

NR 7 (102)
lipiec
2009

Dodatek: płyta DVD ze spektaklem
„Inka 1946”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561



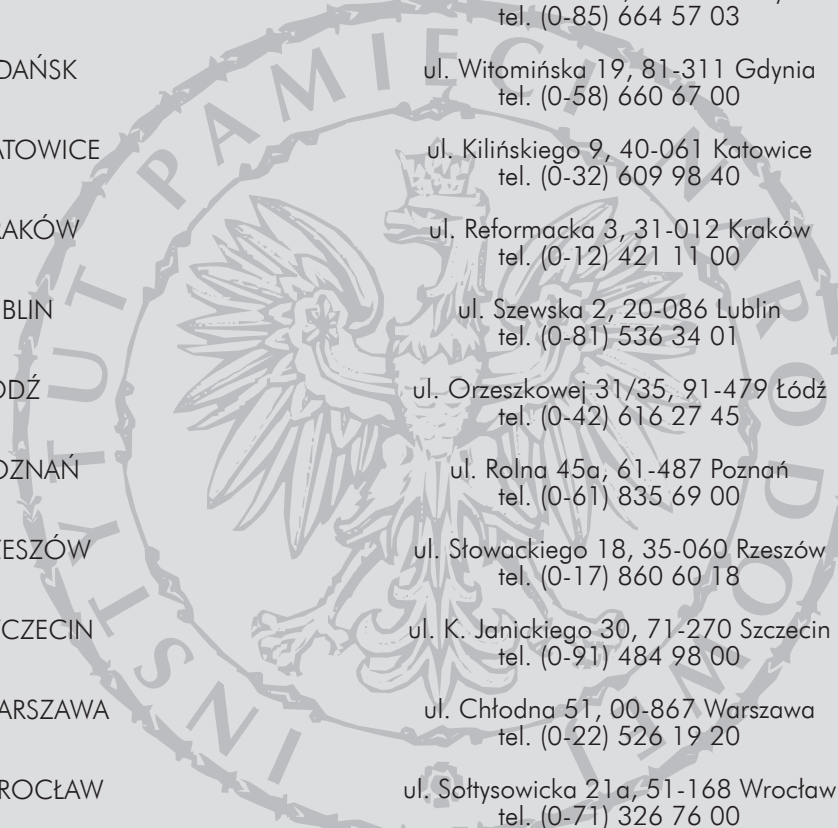
9 771641 956001 00102 >

numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

Oni odmówili bezpiece

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIALYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałuszowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Archiwalne numery w internecie: www.ipn.gov.pl/biuletyn

Informacja o prenumeracie i zamawianiu numerów archiwalnych: www.ipn.gov.pl/biuletyn_prenumerata

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7 (102)

LIPIEC

2009

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Agentura nie jest celem

Z Wojciechem Frazikiem i Filipem Musiałem

rozmawia Jan M. Ruman 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Wojciech Frazik – **Bez względu na konsekwencje** 31

Aleksandra Pietrowicz – **Nieugięty** 37

Filip Musiał – **Milsza mi śmierć niż współpraca** 45

Elżbieta Jakimek-Zapart – **„Już raz odmówił współpracy”** 49

Michał Wenklar – **Bezradni wobec „fanatyka religijnego”** 55

Ks. Józef Marecki – **Porywczy kleryk** 58

Justyna Błażejowska – **Strzyżewski – polski Mitrochin** 62

Cecylia Kuta – **„Getty” nie chce współpracować** 81

Łucja Marek – **„Nie-tajność” obroną przed współpracą z SB** 84

Marcin Gugulski – **Dwaj nawróceni** 92

Piotr Milczanowski – **Książdz Adolf Chojnacki** 98

Paweł Skubisz – **„Dowody” bezpieki** 103

■ WYSTAWY

Robert Ciupa – **Oczy i uszy bezpieki** 106

■ **KSIĄŻKI** 113

■ **ZMARLI** 114

AGENTURA NIE JEST CELEM

**Z WOJCIECHEM FRAZIKIEM I FILIPEM MUSIAŁEM
ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

J.M.R. – Jaka jest geneza sowieckiej i komunistycznej agentury na ziemiach polskich, która po wojnie rozwinęła się w aparat represji państwa komunistycznego? Czy jej korzeni należy upatrywać w okresie okupacji, czy znacznie wcześniej – w dwudziestoleciu międzywojennym?

W.F. – Oczywiście, trzeba ich upatrywać w dwudziestolecie międzywojennym, ponieważ u początków bazą dla agentury sowieckiej była partia komunistyczna, która traktowała Polskę jako twór przejściowy, tymczasowy, mający być tylko trupem, po którym przejdzie się do Europy Zachodniej i tam wznieci płomień rewolucji. W związku z tym komuniści pracowali na rzecz centrali w Moskwie. W tym środowisku, a także wśród sympatyków partii komunistycznej werbowano współpracowników wywiadu sowieckiego jeszcze przed wojną. A potem również w tych środowiskach szukano współpracowników w czasie wojny. Szukano ich wśród tych, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką na ziemiach wschodnich, i wśród tych, którzy zostali wywiezieni. Wtedy wielu osobom wydawało się, że jeśli chcą uniknąć śmierci, jedynym wyjściem jest pójście na współpracę.

J.M.R. – Dodajmy, że tysiące tych, którzy zdecydowanie odmówili współpracy, to ofiary Zbrodni Katyńskiej. Dziś przecież mamy świadomość, że z większością – jeśli nie z wszystkimi – internowanych oficerów polskich prowadzono rozmowy werbunkowe. Cena odmowy była więc bardzo wysoka.

F.M. – Chciałbym powrócić jeszcze do dwudziestolecia międzywojennego, dlatego że dzisiaj coraz rzadziej zdajemy sobie sprawę, jaka była geneza państwa komunistycznego w Polsce; coraz rzadziej pamiętamy o tym, że Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, czyli późniejsza KPP – były gałęziami Międzynarodówki Komunistycznej. Była to więc nie tyle utajniona agentura Kremla, ile jawna struktura, realizująca zadania Międzynarodówki Komunistycznej. Ci spośród komunistów, którzy przetrwali czystkę stalinowską z końca lat trzydziestych, potem stanowili podstawę desantu, który miał spaść na ziemię polskie pod osłoną armii sowieckiej i budować tutaj wasalny wobec Kremla system.

W.F. – Z jednej strony mamy więc partię komunistyczną, którą w całości można uznać za agenturę sowiecką, ale z drugiej strony jest też agentura *sensu stricto* NKWD czy sowieckiego wywiadu wojskowego. Ta agentura była już nieco inaczej budowana, przede wszystkim nie tak jawnie i otwarcie.

F.M. – Choć początkowo było tak, że werbowano agentów głównie spośród wyznawców ideologii komunistycznej, ale bardzo szybko Sowieci zmienili wytyczne, bo stało się oczywiste, że ci, którzy związani są z komunizmem, jednocześnie mogą świadczyć usługi na rzecz komunistycznego sąsiada.

J.M.R. – Ten sposób myślenia ma zresztą później swoją kontynuację... Ale zachowajmy porządek chronologiczny. Po wojnie, gdy Polska stała się państwem zależnym od Związku Sowieckiego, NKWD i UB rozbudowywały sieć agenturalną. Jakie były cele agentury, gdzie szukano najcenniejszych agentów i jaka była skala tego zjawiska w latach czterdziestych?

F.M. – Cele agentury w latach czterdziestych były zróżnicowane i zawsze zależne od tego, jaki był cel Kremla. Początkowo agentura w znacznej części była budowana przez NKWD. Jej pierwszorzędnym celem było spenetrowanie wywiadowcze struktur Polskiego Państwa Podziemnego i jego sił zbrojnych, a przez to przygotowanie planu uderzenia na legalną II Rzeczpospolitą – pozostającą w tym czasie w podziemiu. Natomiast po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną te cele ulegają pewnej rewizji. To, co zostało z Polskiego Państwa Podziemnego po przetoczeniu się przez Polskę walca armii sowieckiej, pozostaje nadal w zainteresowaniu operacyjnym, ale dotychczas inne środowiska, które dotychczas były z tego zainteresowania wyłączone, np. Kościół katolicki. W czasie wojny nie był on pierwszoplanowym zagrożeniem z punktu widzenia Kremla, jednak po wojnie zaczynał nim być, jako siła ideowo przeciwstawna doktrynie marksistowskiej i w pełni niezależna od instalowanej w Polsce dyktatury.

J.M.R. – W czasie wojny i okupacji Kościół też był postrzegany przez Sowieców jako zagrożenie, ale jedynie na terenach wschodnich, które włączyli do swojego państwa...

F.M. – Tak, na tych terenach, które Stalin uznawał za swoje. To rzeczywiście jest ważne rozróżnienie – nieco inne były cele agentury na terenach powojennej Polski „ludowej” budowanej z nadania Stalina, a nieco inne były cele na niemal 40 proc. terytorium Polski, które zostały wcielone do państwa sowieckiego.

J.M.R. – Przyznam, że dziwi mnie trochę, iż do tej pory nie padły w naszej dyskusji takie nazwy jak GL, AL...

W.F. – Podstawowym celem agentury sowieckiej było przygotowywanie gruntu do zniszczenia niepodległej Rzeczypospolitej. Dokonywało się to w dwóch etapach – pierwszy, przed wojną i w czasie wojny, kiedy nie ma jeszcze komunistycznego aparatu represji na ziemiach polskich. W tym czasie tworzone siatki o charakterze wywiadowczym, dla których bazą był Związek Sowiecki. Do tych siatek wywiadowczych trafiali ludzie pozytywni na miejscu albo przysyłani na spadochronach. Byli oni szkoleni w szkołach w Związku Sowieckim na



NIEPOKÓLCZYCKI

Franciszek Niepokólczycki (1902–1974), oficer WP II Rzeczypospolitej, uczestnik kampanii wrześniowej, współtwórca Kedywu AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, po wojnie był jedną z kluczowych postaci podziemia niepodległościowego, m.in. prezesem II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Po aresztowaniu bezpieka złożyła mu propozycję publicznego potępienia działalności niepodległościowej. Jak wspominał: „Miałem wyjść w ogóle bez procesu w marcu 1947 r. i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti Militari IV klasy, Grunwaldem itp. Posłyszano ode mnie w tej sprawie – nie”. Skazano go na karę śmierci, złagodzoną następnie do dożywotniego więzienia.

F.M.

agentów. Podczas okupacji zasilali sowieckie oddziały partyzanckie, które byli dla nich oparciem, lub włączali się w komunistyczne oddziały partyzanckie polskie – Gwardii Ludowej, potem Armii Ludowej. Jednym z głównych zadań tych organizacji było rozpracowanie polskiego podziemia czy szerzej społeczeństwa polskiego, po to żeby przygotować uderzenia, które nastąpią już po wejściu Armii Czerwonej. Po wkroczeniu tej armii i ustanowieniu komunistycznej władzy budowany był polski komunistyczny aparat represji, który tworzył własną agenturę.

J.M.R. – I AL ma swoje zastęgi przy tworzeniu tego aparatu...

W.F. – Oczywiście, chociaż znaczna część aelowców poszła w pierwszym okresie do wojska, bo chodziło o to, żeby „wzmocnić” wojsko tym elementem komunistycznym. Natomiast aparat bezpieczeństwa na początku tworzyli ci, którzy przybyli ze Związku

Sowieckiego, przynajmniej jeśli chodzi o stanowiska dowódcze. Na niektórych terenach, np. w Krakowskim, na Rzeszowszczyźnie, na Lubelszczyźnie, udział aelowców w tworzeniu tego aparatu był jednak spory.

J.M.R. – Warto może wspomnieć w tym kontekście, że im bliżej końca wojny, który daje się już przewidzieć, tym więcej akcji AL o charakterze antyniemieckim. Ale dość czytelne jest to, że są to akcje przeprowadzane po to, żeby później można je było rozegrać propagandowo, że to my – AL – byliśmy czołówką podziemia. Pod koniec okupacji oddziały AL były bardzo aktywne na tym polu.

W.F. – Trudno, żeby było inaczej, skoro Polacy przez całą okupację marzyli o tym, aby móc zbrojnie wystąpić przeciwko Niemcom, a oddziały AL były bardzo obficie zaopatrywane w broń. Nie było przecież żadnego problemu, żeby samoloty sowieckie przeleciały 100 km za linię frontu i zrzucały zaopatrzenie. Oddziały mogły więc wchłonąć sporo ludzi, którzy nie patrzyli na ich proveniencję, tylko chcieli z bronią w ręku wystąpić przeciwko Niemcom.

J.M.R. – Wróćmy do tego, co działo się podczas tworzenia aparatu bezpieczeństwa i jego agentury.

W.F. – W chwili wejścia Armii Czerwonej do Polski tworzone są równolegle dwie sieci agenturalne. Jedna to siatka sowiecka – uaktywniana jest dawna agentura i pozyskiwana nowa, zwłaszcza spośród ludzi aresztowanych. Stawiano im niedwuznaczne propozycje – wy-

dziecie, jeżeli zgodzicie się na współpracę. Do jesieni 1945 r. najważniejszą sieć agenturalną tworzyli Sowieci. Potem część tej siatki przekazano Urzędowi Bezpieczeństwa, który zaczynał tworzyć własną sieć agenturalną. Początkowo dość nieumiejętnie, bo funkcjonariusze nie potrafili jeszcze prowadzić tzw. pracy operacyjnej. Wkrótce jednak siatka agenturalna UB stała się najważniejszą i służyła przede wszystkim do rozbicia pozostałości podziemia i spacyfikowania rodzących się nastrojów opozycyjnych. Każdy z pionów bezpieczeństwa miał własną agenturę, która była ukierunkowana na cele, którymi dany pion się zajmował, np. opanowanie gospodarki, infiltracja struktur podziemnych, występowanie przeciw Kościołowi czy przenikanie do środowisk młodzieżowych... W miarę upływu lat siatki agenturalne rozrastały się. Co pewien czas dokonywano przeglądów i eliminowano agenturę nieprzydatną.

J.M.R. – Instytutowi Pamięci Narodowej stawiany jest zarzut, że często ujawnia agentów działających w Kościele i w środowiskach zbrojnego podziemia. Niektórzy pytają wprost, dlaczego zamiast zająć się samą bezpieczeństwem ujawnia się agentów z kręgów, które sprzeciwiały się komunizmowi. Czy to nie jest tak, że zbrojne podziemie i Kościół to były największe zagrożenia dla komunizmu i dlatego w tych środowiskach szczególnie dbano o rozwijanie agentury?

F.M. – Bywa i tak, że kiedy IPN przedstawia działania aparatu represji wobec konkretnych środowisk i ujawnia agenturę, wtedy zarzuca się Instytutowi, że opisuje agentów, a nie funkcjonariuszy. Natomiast kiedy IPN publikuje książki o aparacie bezpieczeństwa, to zarzuca się mu, że nadmiernie interesuje się ubekami i esbekami i tworzy albumy ich upamiętniające...

W pierwszym okresie – do 1947 r., najważniejszym celem aparatu represji było zabezpieczenie bardzo słabej jeszcze wtedy władzy komunistycznej. Nie miała ona bowiem żadnego zakorzenienia w społeczeństwie i jej funkcjonowanie opierało się najpierw na sile sowieckich bagnetów, a następnie na sprawności rodzimego aparatu represji. Na początku więc głównym kierunkiem działań operacyjnych, w tym werbunku agentury, było podziemie niepodległościowe. Jednocześnie prowadzono działania werbunkowe wewnątrz stronnictw politycznych, znacznie mniej uwagi przywiązując do pozostałych środowisk. Niszczeniem Kościoła zajęto się intensywnie dopiero po 1947 r. Kiedy komunistom udało się zlikwidować zbrojne podziemie i opór polityczny o charakterze ogólnopolskim, wtedy uznano, że bastionem oporu w skali całego kraju jest Kościół i dlatego stał się on pierwszoplanowym celem ataku. W tym momencie przeciw Kościołowi skierowano najbardziej sprawdzonych

RENIAK

Marian Strużyński *vel* **Reniak** (1922–2004), żołnierz AK i DSZ, działacz WiN i ROAK. Od 1947 r. agent UB ps. „Irka”, „7”, „Karol” i „Robert”, „Teodor”, przyczynił się do rozbicia Rady WiN Olkusz oraz oddziałów partyzanckich: Stanisława Ludzi „Harnasia”, Józefa Miki „Leszka” i Stanisława Nowaka „Iskry”. Od 1951 r. brał udział w jednej z największych gier operacyjnych bezpieczeństwa – operacji „Cezary” (tzw. V Komendy WiN), odegrał m.in. kluczową rolę w rozbiciu oddziału Kazimierza Kamińskiego „Huzara”. Bezpośrednio w wyniku jego działań śmierć poniosło kilkunastu partyzantów. W latach 1957–1964 kadrowy funkcjonariusz SB.

F.M.

funkcjonariuszy, którzy, by realizować powierzone im zadania, rozwijali sieć agenturalną. W przypadku woj. krakowskiego rozbudowa jest skokowa – z 15 agentów w połowie 1947 r., do 88 rok później, a następnie 236 w grudniu 1949 r.

J.M.R. – Wcześniej uderzenie w księży wiąże się ze wspieraniem przez duchowieństwo oporu wobec komunistycznych władz.

F.M. – Tak, w pierwszych latach bezpieka walczy z duchowieństwem angażującym się w działania niepodległościowe (czyli z perspektywy komunistów antysystemowe). Natomiast od 1948 r. bezpieka uznaje, że każdy duchowny jest przeciwnikiem władzy, chyba że działa w kręgu tzw. księży patriotów, wówczas staje się sojusznikiem.

J.M.R. – W jaki sposób werbowano wtedy agentów? I jakie były konsekwencje odmowy współpracy w tamtych latach?

F.M. – Komuniści przejęli władzę w drodze podboju, dlatego zachowywali się – także w sferze działań operacyjnych – jak okupant na nieprzychylnym terytorium; stąd w pierwszych latach stosowano metody tzw. twardego werbunku. Z reguły używano szantażu i to bardzo brutalnego. Podstawową metodą było tzw. tajne zdjęcie, czyli utajnione aresztowanie osoby, którą zamierzano zwerbować. Przedstawiano jej następnie alternatywę – albo podjęcie współpracy, albo postawienie zarzutów karnych i wprowadzenie sprawy na drogę sądową. Większość osób werbowanych z kręgów zbrojnego podziemia czy organizacji politycznych zdawała sobie sprawę z konsekwencji odmowy współpracy: najpierw bardzo ciężkie śledztwo (jakie były metody śledcze, na ogół wiedziano)...

J.M.R. – A jeżeli się uda przeżyć śledztwo, to...

F.M. – To albo długoletnie więzienie, albo wyrok śmierci. W podobny sposób postępowano wobec duchowieństwa, choć w tym przypadku rezygnowano z tajnego aresztowania, ale metodą werbunku był szantaż.

J.M.R. – Kogo, jakich ludzi próbowano werbować?

W.F. – Próbowano werbować każdego, kto mógł być przydatny do celów operacyjnych. Istnienie agentury związane było z metodami działania systemu. To był system opresywny, zmierzający do totalitaryzmu. Aparat bezpieczeństwa miał więc za zadanie zapanować nad całością społeczeństwa, nad wszystkimi organizacjami. W takim systemie nie ma innego sposobu zapanowania nad społeczeństwem niż operacyjne opanowanie go – przypominało to funkcjonariuszom UB na każdym kroku. Podstawowym środkiem działania aparatu represji było werbowanie agentury i przy jej pomocy uzyskiwanie informacji o tym, co się dzieje w państwie, a następnie – po otrzymaniu informacji – albo niszczenie ośrodków stannowiących zagrożenie, albo sprawowanie nad nimi kontroli i sterowanie nimi w kierunku pożądanym przez władzę.

J.M.R. – Pierwszy szczyt liczebności agentury przypada na końcówkę lata okresu stalinowskiego – w 1953 r. liczba donosicieli sięgała 85 tys. – z czego to wynika-

ło, że ta sieć była aż tak rozdęta?

W.F. – Z tego, że wtedy był najbardziej rozdęty aparat bezpieczeństwa. Lato 1953 r. to był szczytowy okres rozwoju jego struktur.

J.M.R. – Czy to się wiązało z obawami o to, co będzie po śmierci Stalina?

F.M. – Nie, to się wiązało z tym, że taktyka działania systemu komunistycznego była bardzo prosta – oprowadzanie tkanki społecznej po kawałku. Na początku skoncentrowano się na kwestiach politycznych, następnie gospodarczych, potem rozszerzano działanie na inne sfery życia, a w 1953 r. komunści zaczynają panować nad wszystkim. W tym czasie kontrolują już także jawne i uznane przez dyktaturę organizacje, czyli tak naprawdę kontrolują siebie samych, a także gospodarkę rolną, zakłady pracy, gdzie tworzą tzw. referaty ochrony. W 1953 r. nie było już żadnego przejawu życia społecznego, który pozostawałby poza kontrolą bezpieki, jako narzędzia partii komunistycznej. Agentura była więc lokowana wszędzie.

J.M.R. – Jak w tym okresie typowano kandydatów i werbowano współpracowników bezpieki? Czy można, choć w przybliżeniu, określić skalę odmów współpracy? Więzienia pełne są w tym czasie więźniów politycznych. Oczywiście, także tam jest sporo agentów celnych, ale większość osób skazanych na długoletnie wyroki to niezłomni, którzy zdecydowanie powiedzieli komunistycznemu totalitaryzmowi „nie”.

W.F. – Proste wyciągnięcie wniosków z wysokości wyroków jest niemożliwe. Można podać przykłady agentów, którzy byli skazani na karę śmierci (wykonaną), bo taka była potrzeba polityczna – zrobili swoje i można ich było zlikwidować. Osoby siedzące w więzieniach próbowano pozyskiwać do współpracy, ale niekoniecznie agenturalnej, raczej do tzw. współpracy ze śledztwem. Wielu siedzących w więzieniach aresztowano w takich okolicznościach, że byliby już nieprzydatni jako agenci. Jako agentów wykorzystywano tajnie aresztowanych, o których środowisko nie wiedziało, co się z nimi stało. Taka osoba mogła wyjść na wolność po kilkunastu dniach już jako zwerbowany agent.

J.M.R. – Ale jest tajemnica „Wichury”, który został wypuszczony w 1946 r. „z braku dowodów winy”. Wiadomo, że od 1950 r. był agentem...



KARD. MACHARSKI

Kard. Franciszek Macharski (ur. 1927), w latach 1970–1978 rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, w latach 1977–1978 kanonik kapituły krakowskiej. W latach 1978–2005 metropolita archidiecezji krakowskiej. W 1974 r. w czasie rozmowy paszportowej zaproponowano mu spotkanie z wyższym funkcjonariuszem MSW. Doszło do niego w „Hotelu Francuskim” w Krakowie. Jak zanotował jeden z TW: „Macharski przybył ubrany w sutannę, poinformował o tym spotkaniu biskupa [Stanisława] Smoleńskiego oraz obu zastępców rektora tut[ejszego] Seminarium, co zresztą także posłał do wiadomości swoim interlokutorom ze Sł[użby] Bezp[iecieczeństwa]”.

F.M.

W.F. – Amnestie – to była bardzo dogodna okoliczność, żeby...

J.M.R. – ...wypuścić, wśród innych, trochę agentury.

F.M. – Nie tylko, także, żeby werbować. Wykorzystywano naturalne procesy psychiczne zachodzące w umyśle osoby przebywającej w odosobnieniu. To światło w tunelu, jakim była amnestia, pogłębiało coś, co bezpieka nazywała „instynktem życia wolnościowego”. Zdarzało się, że ludzie, którzy wcześniej zdecydowanie się opierali wszelkim naciskom, bo mieli perspektywę – nie wyjdę stąd przez kilkadziesiąt lat, nagle dostrzegali, że...

J.M.R. – ...koleczy się pakują, a ja mogę zostać.

F.M. – Tak, nagle pojawia się perspektywa możliwości powrotu do żony, do dzieci, czy po prostu wyjścia na wolność. To powoduje pewne zmiękczenie postawy, co bezpieka

bezwzględnie wykorzystywała. Akcję werbunku przeprowadzono na przykład wobec duchownych po amnestii z listopada 1952 r.

W.F. – Tak, ale często werbunek podejmowano nie przed zwolnieniem więźnia, ale już po jego wypuszczeniu. Nachodzono go z informacją, że znalazły się zarzuty, których amnestia nie objęła, więc możliwy jest powrót do więzienia. Proszę sobie wyobrazić lęk osoby, która doświadczyła już, czym jest kara więzienia w tamtych czasach. To typowy chwyt bezpieki.

F.M. – Niekiedy stosowano bardziej skomplikowane gry. Jednemu ze skazanych na dożywocie działaczy WiN zabrano zdjęcie córki, które miał zaszyte w sienniku. To był pierwszy etap łamania psychicznego, bo ta fotografia była jego jedynym „namacalnym” kontaktem z rodziną. Następnie, żeby pobudzić tzw. instynkt życia wolnościowego, spowodowano przeniesienie go do izolatki, gdzie po kilkunastu miesiącach oderwania go od wszelkich informacji, zaczęto mu podrzucać do celi gazety, żeby poczytał, co dzieje się na wolności, i zatęsknił za życiem poza murami. Dopiero po takim „zmiękczeniu” podjęto akcję werbunkową.

J.M.R. – Czy można na podstawie badań powiedzieć, jaka była skala odmów współpracy w tamtych czasach?

W.F. – Nie, bo w pierwszym okresie bezpieki nie prowadziła dokumentacji dotyczącej kandydatów na współpracowników. Zachowana dokumentacja z tamtego czasu zwięza-

na jest z osobami pozyskanymi do współpracy. Niekiedy z akt operacyjnych można wywnioskować, że planowano kogoś zwerbować, ale się nie udało.

J.M.R. – Czasem zdarza się ponoć, że w aktach został ślad, iż planowano werbunek jakiejś osoby, ale zrezygnowano po informacji, że ta osoba była już werbowana i odmówiła.

W.F. – Tak, można spotkać takie zapisy, najczęściej w charakterystykach osób pozostających w zainteresowaniu bezpieki.

F.M. – W czasach powojennych, do roku 1953, odmówić współpracy było bardzo trudno. W większości wypadków odmowa była równoznaczna z podpisaniem na siebie wyroku kilku, kilkunastu lat więzienia, a w skrajnych wypadkach kary śmierci. Wydaje mi się, że w takich warunkach niewiele osób decydowało się na odmowę współpracy wprost. Trzeba jednak pamiętać, że w tym czasie niezwykle charakterystycznym zachowaniem osób werbowanych jest odmowa pośrednia – w wyniku szantażu zgadzano się na współpracę, a następnie jej nie podejmowano. Wiele osób pod wpływem nacisku podpisało zobowiązanie do współpracy, a potem ukrywało się przed bezpieką lub nie wykonywało zadań. Ludzie ci potrafili więc wyjść z tej sytuacji z honorem. Choć zdarzały się i takie przypadki, jak opisywany w tym numerze „Biuletynu” ks. Jana Wójcika. Wobec skazanego na dziewięć lat duchownego, bezpieka podjęła próbę werbunku podczas amnestii w 1952 r., a on odpowiada – skażcie mnie na następne dziewięć lat, ale nie będę z wami współpracował. Jednak takie przypadki nie są masowe...

J.M.R. – Ale też pewnie wielu takich przypadków nie znamy, bo bezpieka się nie chwaliła porażkami.

W.F. – O wielu rzeczach, jako historycy, nie wiemy, bo nie mamy dokumentów. Natomiast możemy dowieść wielu przypadków, podpisania współpracy i odmowy jej materializacji. Ta odmowa przybierała różne formy. Oprócz skrajnych przypadków ukrywania się, zdarzało się unikanie kontaktów lub stawianie się na spotkania, ale unikanie mówienia czegokolwiek. Leszek Wasylkowski, w czasie wojny w Okręgu Krakowskim AK szef akcji „N”, ważna postać „Brygad Wywiadowczych”, potem jeden z czołowych przedstawicieli II Zarządu Głównego WiN, aresztowany razem z innymi osobami z II Zarządu. Gdyby był sądzony, zapewne byłby jedną z najważniejszych postaci w tym procesie. Dzięki gigantycznej łapówce został wyłączony z kręgu osób przeznaczonych do pokazowego procesu, a następnie zwolniony z więzienia za cenę podpisania współpracy. Można powiedzieć,

POLAN-HARASCHIN

Julian Polan-Haraschin (1912–1984), w latach 1945–1951 sędzia komunistycznego sądownictwa wojkowego, orzekał w sprawach politycznych, skazując na śmierć co najmniej sześćdziesiąt osób. W latach 1951–1962 pracownik naukowy UJ, w 1963 r. skazany za łapownictwo, fałszowanie wyników egzaminów i sprzedawanie dyplomów. Zwerbowany do współpracy z SB w więzieniu w 1965 r., po wcześniejszym zwolnieniu z więzienia został przejęty przez pion IV SB. Pod ps. „Zbyszek” i „Karol”, wykorzystując powinowactwo z ks. Franciszkiem Macharskim, służył informacjami na temat krakowskiego Kościoła, a także środowiska uniwersyteckiego.

F.M.

"Za paszport i parę dolarów"



czyli polski western

że podpisanie współpracy było konieczne, żeby zadziałała wspomniana łapówka. Po zwolnieniu z więzienia, jak tylko próbowano go wykorzystać do jakiegoś konkretnego celu, natychmiast zmieniał środowisko. Kiedy chciała go przejść następna komórka bezpieczeństwa w celu wykorzystania w nowym środowisku, on znowu zmieniał otoczenie. To trwało przez wiele lat, formalnie był zarejestrowany jako agent, natomiast nigdy nie współpracował. Wynika to jednoznacznie z akt, w których odnotowano, że to on próbuje zdobyć informacje, czym bezpieczeństwa się interesuje. Ten człowiek miał w pewnym sensie parasol ochrony – musiał być zarejestrowany jako agent, bo inaczej, zgodnie z dyrektywami centrali, zostałby ponownie aresztowany, a nie można go było aresztować, bo mogłaby wyjść na jaw sprawa łapówki, wziętej przez głównych zainteresowanych sprawą. W aktach sądowych stwierdza się, że nie ma żadnych dowodów jego działalności. W tych samych aktach są własnoręcznie pisane przez Wasylkowskiego charakterystyki Władysława Gomułki, ponieważ obaj pochodzili z Krośnieńskiego. Znałem tę historię jeszcze w peerelu. Teczka w IPN ją potwierdziła.

J.M.R. – To chyba nie był jeszcze ten czas, kiedy można było zastosować znaną później metodę ostrzegania, informowania środowiska o podpisaniu współpracy? W tym okresie mogło to pewnie zbyt wiele kosztować?

F.M. – Ale znamy i takie przypadki, kiedy ktoś – z pełną świadomością konsekwencji – daje się zwerbować po to, żeby wyjść i ostrzec swoich kolegów, co wie bezpieka i oczywiście, że został zwerbowany. Z reguły kończy się to zerwaniem więzi organizacyjnych i próbą ukrycia się – często na ziemiach zachodnich. Reakcja bezpieki jest nietrudna do przewidzenia – tropienie „dwulicowego agenta”, a po jego odnalezieniu aresztowanie, proces i bardzo wysoki wyrok.

J.M.R. – Ale ludzie na zewnątrz dostają informację, co się dzieje, mogą się głębiej zakonspirować i zachować ostrożność, gdy następna osoba powróci do nich i nie ujawni współpracy.

W.F. – Była bardzo skuteczna metoda wyrwania się z tego kręgu współpracy. Na spotkaniu z oficerem prowadzącym mówiono, że sprawa została ujawniona księdzu w czasie spowiedzi i ksiądz odpowiedział, iż to jest niemoralne. To było niesprawdzalne, a jednocześnie bezpieka obawiała się, że agent jest zdekonspirowany, i zrywała współpracę.

J.M.R. – Nikogo to nie narażało, bo przecież człowiek, który rzekomo się wyświadczył ze współpracy, nie musiał wiedzieć, kto siedział w konfesjonale... Czyli nawet w tym najtrudniejszym okresie były skuteczne formy odmowy.

Po 1956 r. spada liczba agentury, czy wynika to z tzw. odwilży, czy też bezpieka, nabierając doświadczenia, zaczyna rozumieć, że zbyt duża siatka może być mało efektywna, i stawia bardziej na jej jakość niż na liczebność?

W.F. – W pierwszym okresie aparat bezpieczeństwa czerpał wiedzę o pracy operacyjnej z wzorców sowieckich, ale nie było własnych, precyzyjnych instrukcji, jedynie ogólna, nazwana wręcz tymczasową, z 1945 r. Od początku lat pięćdziesiątych pracowano nad takimi instrukcjami, m.in. dotyczącymi werbunku i pracy operacyjnej. Po śmierci Stalina, kiedy następuje przebudowa aparatu bezpieczeństwa, jednocześnie wchodzi w życie opracowane instrukcje regulujące pracę resortu przez najbliższe lata. Po ich wydaniu dokonano przeglądu sieci agenturalnej pod kątem zawartych w niej wskazań. To powoduje wyeliminowanie znacznej części agentury, uznanej za pozbawioną możliwości operacyjnych. Później, w 1956 r., dokonano zasadniczej przebudowy aparatu bezpieczeństwa – generalnego jego ograniczenia i wycofania z wielu pól dotychczasowego działania. Stąd wynika czasowy spadek liczby agentów. Ale w miarę krzepnięcia aparatu bezpieczeństwa, opanowywania kolejnych dziedzin życia, znowu rozpoczyna się wzrost liczby agentury. I ten wzrost trwa już do końca peerelu.

F.M. – Z punktu widzenia aparatu represji warto zwrócić uwagę na celowość werbunku. Pierwsze lata powojenne charakteryzują się masowymi werbunkami, które bezpieka w swoim żargonie określała „werbunkami doraźnymi”, czyli, jak to pisano w raportach, werbowano każdego, kto „wszedł pod rękę”. Innymi słowy, jeżeli był materiał pozwalający na zaszantażowanie kogoś, to ten materiał wykorzystywano po to, aby tę osobę zwerbować,

WILDSTEIN

Bronisław Wildstein (ur. 1952), kolporter wydawnictw KOR, współzałożyciel Studenckiego Komitetu Solidarności, redaktor wydawanych w drugim obiegu pism „Indeks” i „Sygnał”, jeden z inicjatorów utworzenia w Krakowie NZS, współtwórca „Biuletynu NZS”. Zatrzymany przewencyjnie w marcu 1980 r., uciekł z gmachu MO przy pl. Wolności w Krakowie, wyskakując z okna na pierwszym piętrze. Od 1980 r. przebywał we Francji, współzakładał i redagował pismo „Kontakt”, pracował też w paryskim biurze Radia Wolna Europa.

F.M.

uznając, że celem bezpieki jest mechaniczne rozbudowywanie sieci agenturalnej. Ale już od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaczyna dominować przekonanie, że tak rozwinięta sieć ma wiele tzw. oczek agenturalnych, natomiast jej skuteczność jest niska, dlatego że ciągle brakuje agentury ulokowanej w kluczowych dla poszczególnych instytucji ogniach. Od tego momentu zaczyna się w aparacie represji nacisk na celowość werbunku, czyli rozpisanie rozpracowywanej struktury na części pierwsze, wychwycenie w niej kluczowych ogniw i pozyskanie agentury albo w tych newralgicznych miejscach, albo spośród osób, które odgrywają istotną rolę. W tej zmianie optyki kryje się tajemnica spadku liczby agentury w roku 1956 ujęta z perspektywy aparatu represji.

Jest też jednak i druga – niezależna od bezpieki – przyczyna spadku liczby agentów. Śmierć Stalina i następujący po niej, w przypadku peerelu w latach 1954–1956, proces odwilży spowodowały, że zmalała przestrzeń strachu. To, że bez-

pieka rezygnuje w tym czasie z części agentury, to jest tylko jedna strona medalu, drugą stanowi to, że część agentury rezygnuje z bezpieki. Część osób, które były trzymane przez bezpiekę na krótkiej smyczy za pomocą strachu, wykorzystuje okazję do zerwania z bezpieką, gdy widzi, że system zaczyna się chwiać, że dokonuje się partyjny atak na aparat represji – który w czasie odwilży pełnił funkcję kozła ofiarnego mającego uchronić partię przed odpowiedzialnością za zbrodnie systemu.

W.F. – Wkrótce jednak, około roku sześćdziesiątego pojawia się tendencja werbowania ludzi poza sprawami operacyjnymi po to, żeby zapewnić sobie dopływ informacji ze środowisk, które co prawda jeszcze nic wrogiego nie robią, ale jest wysoce prawdopodobne, że w sprzyjających okolicznościach mogą coś zrobić przeciw systemowi. W tym czasie otwierają się też nowe możliwości korzystania z tzw. agentury nierejestrowanej – tzw. kontaktów operacyjnych czy tzw. pomocy obywatelskiej. Pojawiają się „dobrzy towarzysze”, do których można się zwrócić o informacje.

Wcześniej, przed 1956 r., podział na środowiska wrogie i przyjazne władzy był czytelny. Wtedy nacisk kładziono na werbowanie agentów w środowiskach wrogich, wiadomo było, że w środowisku partyzanckim członek partii nic nie wskóra. Później, kiedy nastąpiło złagodzenie systemu, wielu miało złudzenia, że teraz spokojnie będziemy coś budować – partyjni i bezpartyjni.

J.M.R. – Pokolenie zetempowców dorosło, objęło pewne funkcje...

W.F. – A z drugiej strony ci, którzy stawiali opór, mają już przetrącony kręgosłup. Zaciera się ten ostry podział na środowiska przyjazne i nieprzychylnie władzy. W tej sytuacji, gdy nic

groźnego dla władzy się nie dzieje, można pozyskiwać współpracowników spośród partyjnych, którzy funkcjonują w szerszym gronie osób. W tym okresie spotyka się też przestrogi, żeby nadmiernie nie rozbudowywać sieci kontaktów operacyjnych i nie obciążać nią funkcjonariuszy. Bezpieka ma świadomość, że waga uzyskiwanych w tym czasie informacji zmalała, więc nie ma potrzeby gromadzenia nieistotnych danych.

J.M.R. – Czyli w bezpiecie nadszedł czas uspokojenia, że jak coś białego pojawi się za oknem, to raczej tylko śnieg, a nie Anders na białym koniu. Z drugiej strony – jak zaznaczył Filip – ludzie przestają się panicznie bać bezpieki, coraz częściej są zdolni odmówić kontaktów. Czy pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych nadal grożą poważne konsekwencje za odmowę współpracy?

MALESZKA

Lesław Maleszka (ur. 1952), współzałożyciel Studenckiego Komitetu Solidarności, działacz „Solidarności”, redaktor ukazującego się w drugim obiegu „Gońca Małopolskiego”, redaktor naczelny „Nowohuckiego Biuletynu Solidarności”, autor licznych publikacji wydawanych poza cenzurą. Zwerbowany przez SB w 1976 r., do końca peerelu jako „Ketman”, „Return”, „Tomek”, „Zbyszek” dostarczał informacji i pełnił rolę tzw. agenta wpływu – na zlecenie SB ukierunkowując działania opozycji. Sugerował także bezpiece najsukuteczniejsze metody zwalczania swych kolegów z konspiracji.

F.M.

F.M. – W latach sześćdziesiątych konsekwencje odmowy są niewielkie. Bezpieka zorientowała się już, że represjonowanie osób, które odmówiły współpracy, jest w pewnym sensie dekonspiracją własnych celów operacyjnych. Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że osoby, które doświadczyły stalinizmu, nawet jeżeli dostrzegają zmianę w działaniu bezpieki, to nie w pełni ją sobie uświadamiają. W dokumentach widzimy, że ludzie jeszcze nie wierzą, że w przypadku odmowy współpracy nic poważnego się nie stanie.

J.M.R. – To oczywiście, że ludzie, którzy pamiętają tortury podczas śledztwa, długoletnie więzienie swoje lub bliskich, nie wierzą w to, że bezpieka zmienia metody.

F.M. – Ale jest też inny fenomen lat sześćdziesiątych. Opór wobec systemu, opór wobec Gomułki jest realizowany przede wszystkim w środowisku Kościoła: spór Milenium – Tyśiąclecie. Dlatego na tym polu w działaniach bezpieki niewiele się zmienia, pozostają one brutalne. Natomiast drugim ogniskiem fermentu są pewne grupy w partii – swoisty bunt marksistów przeciwko komunizmowi w wydaniu Gomułki, bo tym przecież był rewizjonizm. W tym wypadku można dostrzec największą zmianę, bo wiele osób z tego grona godzi się na kontakty, na świadczenie tzw. pomocy obywatelskiej, ponieważ jest dla nich normalne, że rozmawia się z funkcjonariuszami SB. To jest moment rozkwitu czegoś, co można nazwać „kawiarnianymi spotkaniami” – to znaczy duża część osób, które kontestują gomułkowską „małą stabilizację”, godzi się na półjawne-półtajne spotkania z esbekami w kawiarniach...

J.M.R. – Chyba w niektórych wypadkach można wierzyć w to, co ci ludzie mówią, że sądzili, iż w ten sposób na coś wpłyną...

W.F. – To jest taki sposób uprawiania polityki za pomocą tajnej policji. Wielu z tych ludzi nie miało możliwości rozmawiania z prawdziwymi władzami z „białego domu”, w związku z tym rozmawiali z tymi, za pośrednictwem których chcieli coś przekazać...

J.M.R. – **Sądzili, że raport z tych rozmów zostanie przedstawiony...**

W.F. – Tak. I to dotyczy wszystkich tych, którzy uważali siebie za uczestników gry politycznej w tamtych czasach...

J.M.R. – **...wierząc, że przechytrzyli bezpieczeństwo.**

W.F. – To jest przypadek także Andrzeja Micewskiego. To widać z donosów na niego składanych. Widziałem donos, w którym długoletni agent opisywał tę strategię, jaką miał Micewski. Agent, o którym mówię, był znany jako agent i Micewski miał nadzieję, że przez niego coś przekaze. Kiedy się okazało, że agent ma małe możliwości, Micewski zrezygnował z niego jako pośrednika...

F.M. – Dopiero dzisiaj widzimy, jak bardzo to było groteskowe. Wszelkie te próby dokonywania zmian w peerelu przez „ewangelizowanie” esbeków w przypadku niektórych duchownych czy przekonywanie ich „na gruncie politycznym” przez działaczy tzw. łagodnej opozycji były skazane na niepowodzenie. Nie znamy żadnego skutecznego działania podjętego w ten sposób.

J.M.R. – **Może być jednak pewien skutek uboczny – zasiewano ileś informacji, które angażowały bezpieczeństwo i kierowały jej pracę na błędne tory...**

F.M. – Na podstawie tych przypadków, które znam, sądzę, że bezpieczeństwo dość szybko było w stanie weryfikować informacje przekazywane podczas rozmów operacyjnych. Chyba warto też podkreślić różnicę w spojrzeniu na takie wydarzenie, to co dla np. dysydenta czy działacza łagodnej opozycji było próbą „politycznej dyskusji” z esbekiem, dla jego rozmówcy stanowiło po prostu rozmowę operacyjną wpisaną w szerszy harmonogram działań wobec danego środowiska lub przeciw niemu. Dla funkcjonariuszy SB było jasne, do czego zmierzają tego typu kontakty i jakie nadzieje z nimi wiążą ich rozmówcy, najczęściej właśnie to nastawienie wykorzystywano po to, by w ogóle nawiązać bezpośredni kontakt z – z ich punktu widzenia – przeciwnikiem. To też jest ważne rozróżnienie: dla części opozycjonistów esbek jawił się jako „polityczny partner z przymusu”, dla funkcjonariusza opozycjonista był po prostu przeciwnikiem, którego należało zwalczać. Na przykład szef bezpieczeństwa na woj. krakowskie, Stanisław Wałach, spotyka się w kawiarni z redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”, Jerzym Turowiczem – w kontekście absolutnie nieagenturalnym, po tej rozmowie podkreśla, że żadnych szans na werbunek nie ma – i prowadzi rozmowę operacyjną. Turowicz chce mu pewne treści przekazać, ale dla Wałacha jest oczywiste, do czego zmierza redaktor, ponieważ jego wiedza o środowisku „TP” wykracza znacznie poza to, co słyszy przy kawiarnianym stoliku. Wiedza Wałacha jest podbudowana informacjami z sieci agenturalnej wokół redakcji (w tym czasie jeszcze nie w samej redakcji), czyli pionów administracyjnych i technicznych tygodnika, oraz wiadomościami z podsłuchu pokojowego. Oczywiście, wtedy te osoby, które podejmowały grę z bezpieczeństwem,

mogły sądzić, że na coś wpłyną...

J.M.R. – ...ale funkcjonariusze raczej czekali, że może dowiedzą się czegoś, co ich naprawdę interesuje...

F.M. – ...bądź wykorzystywali okazję, żeby przekazać w drugą stronę coś, na czym im zależało.

J.M.R. – Nie ma w tym okresie osób, które nie wykazują się taką naiwnością w postępowaniu z bezpieczeństwem?

F.M. – Doskonale wiesz, że ci, którzy nie dali się nabrać na „odwilż” i na Gomułkę, byli wtedy wyrzuceni poza nawias życia politycznego, więc bezpieczna stosowała wobec nich odmienną taktykę działania...

J.M.R. – A duchowni? Nie brali udziału w życiu politycznym, ale mieli swoje ambony, więc trzeba było się z nimi liczyć.

F.M. – Duchowni najczęściej – choć i w tym środowisku zdarzają się przypadki naiwności, jak to nazwałś – w tym okresie stanowią chwalebny wyjątek, bo oni w tych latach, jako jedyni, wiedzą, jak z bezpieczeństwem postępować. Dawni przeciwnicy systemu, którzy mieli jakieś doświadczenie, są już spacyfikowani, nowi dopiero się uczą, jak działać. Tymczasem duchowni mają wyrobione pewne nawyki. Zdają sobie sprawę z tego, że z funkcjonariuszami SB nie rozmawia się prywatnie. Wiedzą, że jeśli esbek proponuje umówienie się nie w kancelarii parafialnej czy na komendzie, ale na tzw. gruncie neutralnym – w kawiarni, to należy o tym poinformować przełożonych, a propozycję odrzucić bądź umówić się w środku dnia i przyjść w stroju duchownym. W ten sposób od razu spalali takie spotkania, uniemożliwiali sprowadzenie kontaktu na grunt niejawni.

J.M.R. – W dekadzie gierkowskiej zmienia się sytuacja, pojawiają się już nie zbrojne i nie tak liczne, jak w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, ale jednak występujące jawnie, choć nadal nielegalne, grupy sprzeciwu. W związku z tym wzrasta też liczba agentów. Co w tym okresie okazuje się najskuteczniejszym haczykiem, na który bezpieka ich „tapie”?



GRABCZYK

Franciszek Grabczyk (ur. 1936), inżynier metalurg, działacz Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, redaktor wydawanych poza cenzurą pism „Robotnik” i „Krzyż Nowohucki”, działacz „Solidarności”. Po pisemnym proteście skierowanym do KC PZPR przeciw represjonowaniu robotników po czerwcu 1976 r., zwolniono go z pracy w Hucie im. Lenina. Podjął pracę w Hucie Aluminium w Skawinie, skąd za organizację strajków również został zwolniony. Następnie pracował jako robotnik w cegielni w Zesławicach, w konsekwencji działań SB, ponownie zwolniono go z pracy w połowie lat osiemdziesiątych. Do 1989 r. pozostał bezrobotny. Przez cały ten okres był obiektem wyrafinowanych kombinacji operacyjnych SB.

F.M.

F.M. – Lata siedemdziesiąte to jest moment, w którym bezpieka nasila werbunki, których podstawą jest tzw. zainteresowanie materialne, bardzo szeroko pojęte. Dekada gierkowska przedstawiana w propagandzie jako czas dobrobytu przynosi więc zmianę sposobu werbunku. Bezpieka zdała sobie sprawę, że przemoc rodzi opór, agentura werbowana za pomocą szantażu, wcześniej lub później odmawia współpracy. Bezpieka rozumie więc, że „wartościową” sieć agenturalną należy budować na zasadzie barterowej wymiany, to znaczy tak, aby tajni współpracownicy byli także zainteresowani współpracą. Społeczeństwo pobudzone w tym czasie pewnym

otwarcie na Zachód, pojawieniem się na rynku artykułów, których wcześniej w ogóle nie było, zaczyna być nieco bardziej podatne na różnego rodzaju próby przekupstwa ze strony bezpieki. Tu nie chodzi tylko o wypłatę pieniędzy, przynętą może być obietnica lepszej pracy, paszportu... W tym czasie bezpieka zaczyna rozgrywać politykę paszportową w celach werbunkowych. Możliwości wyjazdu są coraz powszechniejsze, dlatego mogą być wykorzystywane do werbunku, bo nie dekonspirują od razu zwerbowania danej osoby. Co więcej, „wartościowej” agencji wynagrodzenie za wykonane zadanie wypłacano czasem po wysłaniu za granicę, żeby poprawa stopy życiowej nie wzbudzała wątpliwości otoczenia – dobrą „legendą” stawało się, że ktoś pieniądze przywiózł z Zachodu. Polityka paszportowa była wykorzystywana także w taki sposób, że na przykład przyznano paszport Stefanowi Kisielewskiemu, bo zdawano sobie sprawę, że odmowa możliwości wyjazdu będzie na Zachodzie komentowana jako represjonowanie niezależnych pisarzy. W tym wypadku wydanie paszportu miało tworzyć iluzję liberalizacji stosunków w Polsce.

J.M.R. – Ale skupiliśmy się na paszportach, a jakie były inne formy werbunku w tym czasie?

F.M. – Poza werbunkiem „przekupnym” rozwija się w tym czasie tzw. werbunek stopniowy. Polegał on na rozbudowywaniu psychologicznego nacisku na osobę, która negatywnie odnosiła się do systemu komunistycznego. W ciągu kolejnych kilku czy kilkunastu spotkań stopniowo wciąga się te osoby w dialog operacyjny z bezpieką. W czasie tego dialogu funkcjonariusze SB sycyli wątpliwości, przekonywali do konieczności wspierania państwowości polskiej, pojawiało się coraz więcej frazeologii pseudopatriotycznej.

W.F. – To jest też konsekwencją tego, że peerel znormalniał, to państwo staje się dla wielu Polską. O ile w końcówce lat czterdziestych sytuacja jest bardzo czytelna, wiele osób

uważa, że Polska znalazła się pod nową okupacją, która kiedyś musi się skończyć, o tyle w miarę upływu lat peerel coraz bardziej odbierany jest jako nasze państwo. I to odegrało bardzo istotną rolę w kontaktach – obywatel a Służba Bezpieczeństwa.

F.M. – Paradoks polega na tym, że z jednej strony dokonywał się rozwój metod werbunkowych, stawały się one coraz skuteczniejsze, bezpiecznie udaje się pozyskiwać współpracowników na zasadzie – jak oni to określali – „dobrowolności”, z drugiej strony w tych latach stosunkowo najłatwiej było odmówić współpracy – zwłaszcza po 1976 r., kiedy nielegalna, ale jawnie funkcjonująca opozycja zaczęła wymieniać informacje o tym, jak unikać werbunku.

J.M.R. – Jakie środowiska uznawane były za najgroźniejszych wrogów i w konsekwencji najsilniej inwigilowane?

W.F. – W tej sprawie jest pewna ciągłość. Pamiętajmy, że w tych latach nadal byli inwigilowani ci, którzy zostali uznani za zagrożenie w początkach peerelu.

F.M. – Ze względu na gierkowskie otwarcie na Zachód, szczególnej kontroli poddawano wszystkie te środowiska, które miały kontakt z zagranicą, w tym np. uczelnie czy środowiska intelektualistów. Jednak do połowy lat siedemdziesiątych inwigilowany był przede wszystkim Kościół, natomiast po czerwcu 1976 r. intensywnie zaczynają być inwigilowane rodzące się struktury opozycyjne.

J.M.R. – W tym czasie w bezpiecznie też pojawia się grono funkcjonariuszy, którzy mogą skuteczniej szukać kontaktu z intelektualistami...

Jeżeli chodzi o cenę odmów współpracy, to z pewnością jest ona inna bezpośrednio po krwawo stłumionych protestach na Wybrzeżu w 1970 r., a inna w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy uzależnienie gospodarcze od Zachodu oraz gospodarcze i polityczne Polski od ZSRS dokonuje się pod płaszczykiem liberalizacji. Wydaje się, że w tym czasie władza ogranicza opozycję bardziej przez jej infiltrację niż przez represje.

F.M. – Z tego, że z bezpieką się nie rozmawia, że odrzuca się składane przez nią propozycje, zdawano sobie sprawę w kręgach niepodległościowych od początku peerelu. Jednak z czasem ta wiedza zaczyna być ograniczana do środowisk pozostających poza głównym nurtem życia politycznego, dysydenckiego, opozycyjnego. Lata siedemdziesiąte sprawia-

KARKOSZA

Henryk Karkosza (ur. 1953), prawnik, funkcjonariusz MO, szef niezależnej Krakowskiej Oficyny Studentów, później Wydawnictwa KOS i Oficyny Literackiej, działacz NSZZ „Solidarność”, jedna z kluczowych postaci drugiego obiegu w Małopolsce i Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Zwerbowany w 1979 r. współpracował z bezpieką pod pseudonimami „Monika” i „Waldek”, przekazując informacje na temat opozycji – przede wszystkim o jej działalności poligraficznej i wydawniczej, ale np. w 1980 r. raportował także o tworzących się strukturach „Solidarności”.

F.M.

ją, że znów dla osób czynnie angażujących się w działalność opozycyjną staje się jasne, zwłaszcza po roku 1976, że naprawdę odmówić można...

J.M.R. – Już jest wydrukowana instrukcja...



W.F. – Tak. To jest ta słynna instrukcja „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa” z lata 1977 r., której głównym autorem był mecenas Jan Olszewski, a wydawcą Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Natomiast to nie była pierwsza instrukcja. Tego typu instrukcje – może nie tak dobrze od strony prawnej ujęte – obowiązywały już wcześniej w Kościele. Trzeba podkreślić, że prymas Wyszyński bardzo jednoznacznie stawiał sprawę kontaktów z bezpieką i tego, w jakich formach one mogą mieć miejsce, a co jest niedopuszczalne. Oczywiście, te kościelne instrukcje były znane tylko księżom i niektórym działaczom katolickim. To, co zrobiło PPN, to było publiczne ogłoszenie pewnych zasad. Instrukcja ta była skonstruowana na podstawie kodeksu postępowania karnego. Propagowały ją także emigracyjne środki przekazu – „Kultura”, Radio Wolna Europa. Dzięki temu instrukcja była coraz powszechniej znana i potem w wielu mutacjach była przedrukowy-

wana w miarę, jak rozrastał się drugi obieg. Instrukcja stała się cennym instrumentem dla osób, które mogły znaleźć się w kręgu zainteresowania bezpieki, ale trzeba dodać, że nie było tak, że wszyscy ją znali. Ta instrukcja była powszechnie kolportowana dopiero po powstaniu „Solidarności”. Wcześniej zasięg drugiego obiegu był jednak bardzo ograniczony.

J.M.R. – Po 1976 r. zaczyna się coś, co towarzyszy nam do końca peerelu – wyjąwszy okres stanu wojennego – tzn. bezpieka się przygląda i kontroluje, a rządziej represjonuje...

F.M. – Uzależnienie Gierka od kredytów zachodnich powoduje, że nie bardzo może on sobie pozwolić na masowe represje. To ma decydujący wpływ na sposób działania Służby Bezpieczeństwa. To nie jest przypadek, że właśnie w połowie lat siedemdziesiątych tworzą się komórki odpowiedzialne za działania dezintegracyjne – stosowane wobec Kościoła i środowisk opozycyjnych. W tym momencie rodzi się mechanizm już nie tylko infiltracji, ale przede wszystkim inspiracji i dezinformacji tych środowisk, które komuniści uznają za niebezpieczne dla władzy. Mechanizm, który ma powodować nie tyle fizyczne likwidowanie ognisk zapalnych, ile sprawiać, żeby zajmowały się one działalnością, która – z punktu widzenia partii komunistycznej – jest mniej niebezpieczna. Jeżeli bezpieka wie o istnieniu jakiejś drukarni, to nie chodzi o to, żeby ją zlikwidować, ale np. chodzi o spowodowanie, żeby, zamiast ulotek nawołujących do manifestacji trzeciomajowej, drukowała ona dzieła filozoficzne albo wiersze Barańczaka. Oczywiście, to była też działalność niezgodna z ko-

munistycznym prawem, ale jej doraźna dolegliwość dla systemu komunistycznego była znacznie mniejsza niż wezwanie do *stricte* politycznego działania.

J.M.R. – Z drugiej strony powstanie „Zapisu” – pisma przecież literackiego, doprowadza ich do wściekłości. Same środowiska posłusznych komunizmowi literatów są wściekłe – po latach wiernej służby dowiadują się, że ktoś może jednak wydać coś bez cenzury...

W.F. – Trochę odchodziśmy od wątku agenturalnego do całej polityki tamtej dekady. Choć wątek agenturalny jest pochodną tej polityki. Wiadomo już, że rodzi się opozycja i to jest proces nie do zatrzymania, rolę więc bezpieczeństwa staje się odpowiednie skanalizowanie tego zjawiska. Tak, żeby ta opozycja, która nie da się zlikwidować, była dla systemu jak najmniej szkodliwa. Każde działanie opozycji będzie szkodliwe, bo nawet czytanie wierszy, wydanych w drugim obiegu, choćby one mówiły o motylkach czy wiośnie, jest czynnością, która nastroja opozycyjnie czytelnika, bo on sięga po drugi obieg, a nie po wydawnictwa ocenzone. Jednak z ich punktu widzenia lepiej, żeby ktoś czytał o wiośnie, niż żeby czytał *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. I tu pojawia się nowa rola agentury.

F.M. – Zapominamy często o podstawowej zasadzie pracy operacyjnej: jeżeli nie da się przekształcić sytuacji operacyjnej na korzyść Służby Bezpieczeństwa, to powinna ona zrobić wszystko, aby spowolnić pogarszanie się tej sytuacji. W tej konkretnej sprawie oznacza to: jeżeli szeroko pojęta działalność drugiego obiegu, w perspektywie kilku- lub kilkunastoletniej kształtuje środowiska intelektualnie niezależne od reżimu, to z punktu widzenia bezpieczeństwa jest to i tak lepsze, niż gdyby to samo grono osób w danym momencie zaangażowało się w manifestację antysystemowe, bo odsuwa problem w czasie.

J.M.R. – Poza tym można sterować przeciwnikiem, wysyłając np. sygnał: nie będziemy was ostro zwalczać, jeżeli wy nie będziecie w waszych wydawnictwach uderzać w sojusz ze Związkiem Sowieckim. Odbierając taki sygnał, wydawnictwa zaczynają balansować, o czymś piszą, ale o czymś innym już nie, bo to może być dla nas groźne. Zaczyna pojawiać się, czasem nieuświadomiana, autocenzura.

W.F. – Taka jest tzw. rola inspiracyjna agentury. Ta agentura mogła być nawet tak usytuowana, że inspirowała bardzo radykalne działania, ale w innym miejscu neutralizowała skutki tych działań. Na przykład można wydrukować bardzo antykomunistyczne ulotki, tylko 90 proc. ich nakładu trafi później do piwnicy na Rakowieckiej.

J.M.R. – Takie metody rozwijają się w latach późniejszych...

U schyłku lat siedemdziesiątych Gierek wita Jana Pawła II jako „Polak, patriota...”. A jednocześnie prowadzona była esbecka akcja „Lato '79”. W zamyśle miała ona zniwelować skutki pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, ale nie powiodła się. W 1980 r. powstał dziesięciomilionowy NSZZ „Solidarność”. Obok osób, które dostrzegły w nim nadzieję na odzyskanie niepodległości, zapisywali się do niego partyjni, którzy w sposób oczywisty byli informatorami „zbrojnego ramienia partii”, oraz niemała ekipa tajnych współpracowników. W odróżnieniu od partyjnych, którzy nie zawsze słusznie budzili nieufność, tajni współpracownicy stanowili po-

MORAWIECKI

Kornel Morawiecki (ur. 1941), fizyk, uczestnik studenckich strajków 1968 r. we Wrocławiu, redaktor wydawanych w drugim obiegu czasopism, działacz NSZZ „Solidarność”, twórca powstałej w 1982 r. Solidarności Walczącej. Dążył do bezwarunkowego odzyskania przez Polskę niepodległości, podkreślał: „Nie chcemy porozumienia z władzą z obcego nadania. Chcemy tę władzę pozbać władzy”. Od 13 grudnia 1981 r. ukrywał się przed SB, aresztowano go dopiero w listopadzie 1987 r., w kwietniu 1988 r. został zmuszony do opuszczenia peerelu, powrócił przez „zieloną granicę” w sierpniu t.r., ukrywał się do lata 1990 r.

F.M.

ważny problem. Czy jesteśmy w stanie ocenić skalę i destrukcyjne działanie agentury w „Solidarności”?

W.F. – Trzeba pamiętać, że nie wszyscy partyjni, którzy zapisali się do „Solidarności”, byli agentami czy kontaktami operacyjnymi...

J.M.R. – Podkreśliłem to, mówiąc, że nie zawsze słusznie budzili nieufność, ale chodzi mi raczej o to, że bezpieka mogła wiązać z nimi pewne nadzieje, choć na pewno analizowała ich postawy. Z pewnością szybko bezpieka zorientowała się, że w żaden sposób nie może liczyć na Seweryna Jaworskiego, ale na wielu innych, dlaczego nie? Przecież wielu z nich, tak jak kiedyś szło do ZMP, żeby robić karierę, tak teraz wyczuło, że trzeba się „nawrócić”, żeby znów być w pierwszej linii. Partyjni jednak w samej „Solidarności” przyjmowani byli z pewną ostrożnością. Koledzy przyglądali się ich postępowaniu w związku, natomiast najgroźniejsi, bo nierozpoznani, byli tajni współpracownicy.

F.M. – Powstanie „Solidarności”, zwłaszcza jeśli uwzględni się powszechność tego ruchu, powoduje automatycznie reakcję bezpieki, którą są próby masowego werbunku osób angażujących się w działalność związkową.

J.M.R. – Najpierw chyba weryfikację, gdzie już jest agentura...

F.M. – Tak, a potem próba uzupełnienia agentury. Warto podkreślić, że w 1980 r. wiele osób zdecydowanie odmawiało współpracy. Wydaje się, że atmosfera „karnawału »Solidarności«” sprawiała, że w tym czasie odrzucenie propozycji współpracy mogło być łatwiejsze, werbowany bowiem mógł mieć świadomość, że po zakończeniu rozmowy nie zostanie z problemem sam, ale może liczyć na pomoc, na wsparcie skryształizowanej i licznej grupy osób.

J.M.R. – Znane są konkretne przypadki ludzi, którzy już po pierwszej pielgrzymce Ojca Świętego do Ojczyzny zdecydowali się na odmowę wcześniej podjętej współpracy.

F.M. – Natomiast nie jesteśmy w stanie na obecnym etapie badań pokusić się o całościową ocenę skali destrukcyjnego działania agentury wobec „Solidarności”. Nie chciałbym też ujmować sprawy statystycznie, bo czasem umieszczenie iluś agentów w jakiejś strukturze,

nawet kierowniczej, ma mniejsze znaczenie niż jedno, ale „wartościowe” źródło informacji.

Śmiało można sformułować tezę, że sukces „Solidarności” był niezaprzeczalny. Wprowadzenie później stanu wojennego, czyli zdecydowanie się na represje, wyraźnie dowodzi, że nie udało się opanować związku metodami operacyjnymi. Bezpieka nie była w stanie zdławić związku działaniami tajnymi, więc zdecydowano się na rozwiązanie, którego komuniści się bali. Dodajmy, bali się słusznie, bo wprowadzenie stanu wojennego spowodowało sankcje gospodarcze ze strony Zachodu i przyspieszyło krach gospodarczy oraz konieczność rozmontowania systemu.

Działalność agentury w tamtym okresie była istotna na kilku poziomach. Po pierwsze, przejmowano agenturalnie ruch wydawniczy i starano się go kierować w stronę wygodniejszą dla reżimu, choć nadal szkodliwą. Drugie pole to działania agentury wpływu, która zdroworoządkowo przekonuje, że „Solidarność” nie powinna ani na krok wykraczać poza formułę czysto związkową. Argumentowano, że wszelkie wyjście poza tę formułę spowoduje zakwestionowanie legalności NSZZ „Solidarność”.

NASZKOWSKI

Eligiusz Naszkowski (ur. 1956), politolog, przewodniczący Regionu Piłskiego NSZZ „Solidarność”, od 1981 r. TW „Grażyna”. Wykonując zlecane mu przez bezpiekę zadania, m.in. przekazał jej nagranie dyskusji ze spotkania przedstawicieli regionów „Solidarności” w Radomiu, które zmanipulowane następnie przez bezpiekę i upublicznione posłużyło w kampanii uzasadniającej konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Miał być jedną z kluczowych postaci kierowanej przez SB „neosolidarności” – jednak gra operacyjna nie powiodła się. Od 1982 r. kadrowy funkcjonariusz SB. Dwa lata później zbiegł na Zachód.

F.M.

J.M.R. – Te obawy zresztą były autentyczne, może jedynie podsycane przez agenturę. W tej sprawie dochodziło do wielkiego rozżewu pomiędzy oczekiwaniami zwykłych członków – ludzi, którzy wstąpili do „Solidarności” z nadzieją, że jest ona drogą do wolności Polski, a decyzjami działaczy związkowych, którzy występowali – chcąc nie chcąc – w roli hamulcowych w tym rozpędzonym pociągu. Mam wrażenie, że młodszy badacze, pochylając się nad związkowymi uchwałami, nie mogą pamiętać kontekstu społecznego, skłonni są z całą powagą dowodzić, że „Solidarność” była przede wszystkim zwykłym związkiem zawodowym, zajmującym się prawem pracy etc. Tymczasem, gdyby chodziło tylko o modyfikację kodeksu pracy, to komuniści nie zdecydowaliby się na wprowadzenie stanu wojennego.

F.M. – Trzeba jeszcze jedno podkreślić, że z natury rzeczy w takim dziesięciomilionowym ruchu bezpieka miała bardzo ograniczone możliwości działania – nawet najsprawniejsze tajne służby nie są w stanie kontrolować procesów masowych. Agentura miała więc za zadanie zmniejszać doraźną szkodliwość tego ruchu dla systemu. Bardzo często było tak, że bezpieka była stawiana przez ten ruch pod murem, np. podczas wyborów pierwszego przewodniczącego. Jest czterech kandydatów: Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Jan Rulowski i Lech Wałęsa. Agentura została nastawiona tak, żeby grać na Wałęsę. Nie oznacza to, że Wałęsa jest dla nich wygodnym przywódcą „Solidarności”, ale z ich punktu widzenia najbardziej umiarkowanym. Bezpieka nastawia agenturę na głosowanie na „mniejsze zło”.

Przy tak wielkich rozmiarach ruchu solidarnościowego bezpieczeństwa często bywa zmuszana do „strzelenia sobie w kolano”, żeby „nie strzelić sobie w głowę”. Nie była bowiem przygotowana do opanowania dziesięciomilionowego związku, bo tego się nie da zrobić. Można opanować trzydziestosześcimilionowe społeczeństwo, jeśli ono jest zatomizowane. Ale jeśli z tego społeczeństwa 10 mln ludzi zaczyna się organizować, a jednocześnie szeregi partii sprawującej władzę zaczynają topnieć do 2 mln...

W.F. – Ona się rozpada jako struktura. Znika coś takiego jak „centralizm demokratyczny”.

F.M. – Jednocześnie zaniepokojone doty partyjne zaczynają nawiązywać różnego rodzaju porozumienia, grając przeciwko swojemu przywództwu po to, żeby ratować siebie i polepszyć swoją sytuację. To wszystko wprowadza na tyle duże zamieszanie, że działaniami tajnymi nie da się tego opanować. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że dokonuje się powrót do roku 1945 – czyli władze uznają, że trzeba ponownie wprowadzić system komunistyczny. To można zrobić tylko siłowo, bo 10 mln członków „Solidarności” nie przekona się do tego, że Stanisław Kania albo Wojciech Jaruzelski jest wymarzoną przywódcą narodu.

J.M.R. – Czy rok 1980 to tylko intensyfikacja działań agentów, czy także pokaźna liczba odmów bądź zerwań współpracy?

W.F. – W tym okresie zdarza się dość często, że nawet tajni współpracownicy odmawiają donoszenia na „Solidarność”. Dotyczy to ludzi, którzy wcześniej zostali zwerbowani, żeby dostarczać na przykład informacje związane z gospodarką. Oni potrafią jasno powiedzieć, że inny był cel ich współpracy, natomiast o „Solidarności” mówić nie będą. Takie przypadki zdarzały się także w innych okresach wrzenia, kiedy coś się w Polsce poważniejszego działo, ale po powstaniu „Solidarności” ma to miejsce znacznie częściej.

F.M. – W czasie tych szesnastu miesięcy to na pewno był inny kraj niż wcześniejszy peerel i niż peerel za czasów stanu wojennego. Zdarzały się w tym okresie przypadki zerwania współpracy podjętej wcześniej i odmów zgody na werbunek. Ale trzeba pamiętać, że w tym czasie również bezpieczeństwa zmienia metody działania w reakcji na to, co się dzieje; także na to, że ukazują się takie broszury, jak wspomniana „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa”. W tym momencie doskonałe są metody „miękkiego werbunku”, czyli kontaktu z potencjalnym kandydatem, przekonywania go, że kontakty z funkcjonariuszem SB to nie jest współpraca, że nie chodzi o to, żeby donosić na kolegów, tylko o to, żeby ukierunkować działalność związkową na sprawy zawodowe, w celu uchronienia związku przed prowokacjami politycznymi. Przekonywano, że wyprzedzające informacje o mających nastąpić „przerwach w pracy” (tak nazywano strajki) zapobiegną represjom wobec zakładu pracy, zmniejszą niegospodarność itd. Argumentację dostosowywano do psychiki człowieka, którego usiłowano zwerbować. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych niezwykle często rezygnowano z pobierania zobowiązania do współpracy na piśmie...

W.F. – Ważne staje się, żeby uzyskać informacje, a jak to się formalnie dokonuje, to jest rzeczą drugorzędną. O ile w tych wczesnych latach komunizmu w Polsce duże znaczenie przywiązywano do tej formalnej strony, o tyle w latach osiemdziesiątych to już nie było takie istotne, ważny był efekt.

J.M.R. – Czyli na samym początku komunizmu nie prowadzono kartoteki kandydatów na współpracowników, tylko dokonywano rejestracji już po „opracowaniu” kandydata i zwerbowaniu go. Później rozwija się biurokracja i dokumentacja obejmuje okres „pracy” nad kandydatem, a następnie odnotowywany jest werbunek i przebieg współpracy. A w latach osiemdziesiątych...



F.M. – Wszystko jest odnotowywane, ale rezygnuje się z formalnego zobowiązania do współpracy na piśmie, czyli w pewnym sensie na środowisko opozycyjne przenosi się reguły gry stosowane od 1949 r. wobec duchownych. W stosunku do księży, których nie zwerbowano „twardym szantażem”, od 1949 r. odstępowano od pobierania zobowiązania, bo bezpieczeństwo wiedziało, że w tym środowisku konieczność podpisania jasnego zobowiązania uniemożliwiała często werbunek.

J.M.R. – Dziś wiemy już, w jak wielkim stopniu bezpieczeństwa poprzez agencję kontrolowała poczynania podziemia w czasie stanu wojennego. Łagodność, swego rodzaju autocenzura niektórych wydawnictw podziemnych, która wtedy mogła nas dziwić, w kilku przypadkach znalazła już swoje wyjaśnienie. Pozbywamy się kolejnych złudzeń...

F.M. – Stan wojenny jest znowu specyficznym momentem w dziejach peerelu, znowu, dlatego że w tym czasie wraca się do powszechnej represji, do metod sprawowania władzy przez komunistów charakterystycznych dla lat czterdziestych i pięćdziesiątych. To znaczy przeciwnikiem systemu są nie tylko ci, którzy jawnie przeciw niemu występują, ale też wszyscy, którzy jawnie nie popierają partii.

W.F. – Takie myślenie wynika z tego, że te szesnaście miesięcy „Solidarności” pokazało, iż ci, którzy niby nie są przeciw, w sprzyjającej sytuacji przechodzą na stronę przeciwnika politycznego i stają się „elementami antysocjalistycznymi”. Dlatego w stanie wojennym wszyscy mogą być poddawani represjom, bo oni już przestali być „nasi”, przestali być pewnymi, lojalnymi obywatelami.

F.M. – W czasie stanu wojennego zaczynają wracać do resortu metody werbunku takie jak w latach czterdziestych i pięćdziesiątych...

BORYCZKA

Adam Boryczka (1913–1988), cichociemny, oficer AK, żołnierz „Wachlarza”, szef Kedywu Okręgu AK Wilno, dowódca oddziału partyzanckiego, kurier między Wileńszczyzną a Komendą Główną AK w kraju, w latach 1945–1952 kurier WiN, w latach 1948–1953 szef komórki łączności z krajem Delegatury Zagranicznej WiN. Aresztowany w 1954 r., otrzymał w MBP propozycję wyjścia na wolność w zamian za udział w kampanii propagandowej przeciw emigracji niepodległościowej. Kiedy odmówił, został skazany na śmierć, po ułaskawieniu – na więzienie dożywotnie. Wyszedł jako ostatni więzień Polski Walczącej w 1967 r.

W.F.

lacji. Wystarczyła mniejsza ilość informacji agenturalnych, bo nic się wielkiego nie działo. W okresie „Solidarności” zaczęło się dziać bardzo wiele, dlatego trzeba to ucho bezpieki wsadzić wszędzie.

F.M. – Realia prawne – jeśli uznamy, że w nielegalnej dyktaturze cokolwiek może być „prawne” – stanu wojennego powodowały, że konsekwencje odmowy współpracy znowu (tak jak w latach bezpośrednio powojennych) mogły stać się bardzo dotkliwe dla odmawiającego. Bezpieka miała szeroki wachlarz możliwości represjonowania takich osób. Na pewno działało to na psychikę werbowanego i dlatego odmówić propozycjom w tym czasie było znacznie trudniej niż w latach siedemdziesiątych czy w okresie legalnej „Solidarności”.

W.F. – I trudniej, i łatwiej, dlatego że...

J.M.R. – ...sytuacja stała się bardziej biało-czarna.

W.F. – Tak. Ten „karnawał »Solidarności«” rzeczywiście powszechnie obudził pewną świadomość, dał też ludziom instrukcję „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa”, która była przedrukowywana w każdej gazecie związkowej i masowo kolportowana. Poza tym już nie było anonimowości, atomizacji, takiej jak przed rokiem 1980.

J.M.R. – Jak człowiek został „zdjęty” przez milicję, to od razu gdzieś w najbliższym kościele pięć osób zgłaszało, że taki a taki został aresztowany, widzieliśmy, jak go wciągali do „suki”.

W.F. – Oni tych metod nigdy nie zapomnieli. Przez pewien czas próbowali bardziej finazyjnych, w stosunku do inteligencji, ale trzeba pamiętać, że robotników niejednokrotnie zastraszało tak jak w początkach komunizmu.

F.M. – W stanie wojennym powraca werbunek za pomocą „twardego szantażu” albo zastraszenia. Na przykład sugerowano człowiekowi, że jest aresztowany, że nie wiadomo, czy z tego więzienia wyjdzie...

J.M.R. – Albo wywożono do nierozpoznawalnego lasu, nie wiadomo w jakim celu.

W.F. – Było czym i za co szantażować. Wracam do tego, że jeśli przez większość okresu gomułkowskiego społeczeństwo było uspione, to trudno też było je represjonować i nie było potrzeby rozwiniętej inwigilacji.

W.F. – Tak, natomiast przed rokiem 1980 człowiek był zupełnie sam, anonimowy. Zanim informacja o represjonowaniu go dotarła do tych, którzy mogli ją przekazać na Zachód, to jednak trochę trwało. Po roku 1981 czasem ksiądz ogłaszał z ambony, że kogoś bezpieczeństwa nachodzi i ktoś mógł się ująć za nim...

J.M.R. – Albo przynajmniej prowadzono szczegółową ewidencję, że ktoś został zatrzymany i nie pozwalano na to, że ten człowiek się rozpywał zupełnie. Ponadto przy parafiach, przy Duszpasterstwach Ludzi Pracy prowadzono bezpłatne punkty porad i pomocy prawnej, w których byli czotowi prawnicy.

W.F. – Ale w stanie wojennym jest też nowa sytuacja operacyjna, czyli obozy internowania. Z jednej strony trafia tam agentura, której celem jest rozpracowywanie internowanych, z drugiej – powstaje dogodna sytuacja do werbunku. Można bowiem kogoś mieć tym, że nie będzie internowany, albo – jeżeli już został internowany – że wcześniej wyjdzie.

J.M.R. – Jest też nowa sytuacja w więzieniach, aresztach, która stanowi zastrugę „Solidarności”. Jeżeli dawniej szczególnym udręceniem było sadzanie „politycznych” z kryminalistami, to w tym okresie pojawia się coś nowego: kryminaliści, którzy też poczuli powiew wolności związany z „Solidarnością”, traktują „politycznych” z największym szacunkiem.

W.F. – Tak. I dzięki temu łatwiej jest znieść areszt czy więzienie. Waga tego argumentu w procesie werbunku trochę się zmniejsza.

J.M.R. – W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, po spacyfikowaniu nastrojów społecznych, tj. od 1986 r. niemal do obrad okręgowego stołu, obserwujemy najwyższy w całych dziejach peerelu wzrost agentury. W 1988 r. osiąga ona poziom prawie 100 tys. (dokładnie 98 tys. współpracowników). Z czego to wynika, jak wytłumaczyć to, że po solidarnościowym zrywzie znowu znajduje się tak wielu ludzi podejmujących współpracę? Czy cena odmowy była tak wysoka w tym czasie, czy metody bezpieczeństwa okazały się aż tak skuteczne?

W.F. – Bardzo poważny spadek nastrojów społecznych to jakby powrót do atmosfery z początku lat pięćdziesiątych, kiedy opór masowy wygasa i wydaje się, że nie ma perspektyw na jakiegokolwiek pozytywne zmiany. Instrukcje bezpieczeństwa idą w tym kierunku, że należy dokonywać werbunków masowych, wtedy się pojawia „kontyngent” współpracowników,

SIENKO

Stefan Sienko (ur. 1923), żołnierz AK na Rzeszowszczyźnie, działacz WiN, jeden z kierowników sieci informacyjnej „Stomil”-„Iskra”, szef Biura Studiów Wydziału Informacji IV Zarządu Głównego WiN. Aresztowany w 1948 r. podjął współpracę z UB pod ps. „Maciej”. Umożliwił MBP zawiązanie gry operacyjnej krypt. „Cezary” (tzw. V Komenda WiN), która pozwoliła przejąć pozostałości podziemia niepodległościowego w Polsce i dezinformować emigrację oraz wywiady zachodnie. W latach 1948–1952 był jednym z najważniejszych agentów MBP.

W.F.

który każdy funkcjonariusz powinien mieć. Zaczyna się rozliczanie esbeków z ilości, a nie z jakości źródeł, chociaż w samej bezpiece kwestionowano to na szczeblu lokalnym (są na to dowody), ale w sprawozdaniach do centrali ważna jest liczba współpracowników przypadająca na jednego funkcjonariusza. Ponadto w tym momencie agentura ma do odegrania szersze zadania, już nie jest tylko źródłem informacji. To jest też m.in. sposób pacyfikowania potencjalnych czy rzeczywistych opozycjonistów. Chodzi o to, żeby poprzez związanie z bezpieczeńką wyrwać człowieka z kręgu opozycyjności. Werbunek staje się metodą neutralizacji konkretnych ludzi.

J.M.R. – **Czy nie sądzicie, że to, co jest uważane za bardzo skuteczną metodę wtedy – człowiek po podpisaniu współpracy idzie do znajomych i rozgłasza, podpisałem, nie kontaktujcie się ze mną – także powoduje, iż bezpieka jakiś częściowy cel osiąga? Z jednej strony wyjawiając ten fakt, człowiek ów zdekonspirował współpracę, przerwał nić szantażu, ale z drugiej strony część ludzi może mieć obawy: raz dał się złamać, nie wiadomo, jak będzie w innych przypadkach. W swoim kręgu ten człowiek – choć szanowana jest jego postawa – nie może cieszyć się pełnym zaufaniem. Bezpieka wyjęła tego człowieka z grona opozycji i zasiała wątpliwości wobec innych. Być może, ktoś inny z tego kręgu też podpisał, ale tego nie wyjawiał.**

W.F. – On już nie jest tym stuprocentowym opozycjonistą. Sam pewnie ma poczucie, że zrobił coś niewłaściwego. W konsekwencji nie ma zaufania do siebie samego.

J.M.R. – **Może sobie myśleć: lepiej już się w nic nie angażować, bo wtedy dałem się złamać i podpisałem, później miałem odwagę to ujawnić, ale jak będzie następnym razem, jeśli mnie złamią, czy nie wydam kolegów?**

F.M. – Rok 1986 jest przełomowy w całym bloku wschodnim. Już wiadomo, że w dającej się przewidzieć przyszłości Związkiem Sowieckim będzie kierował Michaił Gorbaczow. Zgodnie ze swoimi hasłami: przebudowy, jawności i przyspieszenia. Wiadomo też, że te hasła, wcześniej czy później, zostaną przeszczepione na grunt satelitów. Co więcej, nie tylko dla Kremla, ale dla wszystkich państw bloku jest jasne, że kryzys gospodarczy powoduje, iż trzeba znaleźć model wyjścia z tego impasu, i ten model będzie dla partii na pewno bolesny. Ta przebudowa nieuchronnie będzie musiała iść w kierunku reformy gospodarczej, a, być może, będzie się wiązała ze zmianami politycznymi.

J.M.R. – **W tle jest przecież Reagan, który dobija sowiecką gospodarkę i gospodarkę całego bloku, nie tylko sankcjami, ale także pomysłem „gwiazdnych wojen”. Pomysł nigdy niezrealizowany, ale w tym momencie genialny, bo niepozwalający państwom komunistycznym na przerzucenie środków ze zbrojeń na ratowanie gospodarki.**

F.M. – To jest moment, kiedy w bezpośrednim otoczeniu Jaruzelskiego powstają różne koncepcje wyjścia z kryzysu i coraz częściej zaczyna się mówić również i o tym, że wyjście z kryzysu będzie musiało być przeprowadzone za pomocą pozorowanych zmian politycznych, które będą kończyły się kooptacją części opozycji do struktur władzy. Nie ma sensu rozpatrywać tutaj wszystkich koncepcji. Można postawić uproszczoną tezę, że w połowie lat osiemdziesiątych bezpieka przygotowywała się do – swego rodzaju – dubletu z „odwilży”. Przygotowywano się

już do tego, że trzeba będzie poluzować pewne sfery nie tylko gospodarcze, ale również polityczne czy kulturalne. Wydaje się, że można też postawić tezę, wymagającą jeszcze udowodnienia, że rozwój sieci agenturalnej miał zapobiec sytuacji, która zdarzyła się podczas odwilży z lat pięćdziesiątych. Wtedy bezpieka „wysypała się” sieć agenturalna i z tego powodu partia była trochę ślepa i głucha na to, co działo się w społeczeństwie. Czyli rozbudowa sieci agenturalnej miałaby pomóc zapanować nad zmianami systemu, które nieuchronnie muszą nastąpić.

J.M.R. – *To jest ciekawa teza, ale zastanawiam się, czy to jest paniczne rozbudowywanie narzędzi agenturalnych, żeby nie utracić władzy, czy też jest to przygotowanie „posagu”, z którym wejdzie się w ten czas, kiedy trzeba będzie podzielić się władzą?*

F.M. – W 1986 r. nikt nie myślał o podzieleniu się władzą.

J.M.R. – *Wybiegłem już nieco w przód, mam na myśli lata 1986–1988. Szczyt agentury to rok 1988 – jej liczba sięgnęła niemal 100 tys. Wtedy jawnie już prowadzi się debaty na temat koniecznych zmian, kooptacji części opozycji do władzy. Zresztą w tamtych czasach podzielenie się władzą nie oznacza niczego wspaniałego, raczej – w domyśle – podzielenie się odpowiedzialnością za katastrofalną sytuację gospodarczą, z której trudno wyjść bez takiej czy innej współpracy z opozycją.*

F.M. – Tak. Mówi się o pluralizmie politycznym...

J.M.R. – *Jeśli chodzi o ten gwałtowny wzrost agentury, niekiedy słyszy się i takie zdanie, że to było takie szybkie inicjowanie współpracowników, trochę po to, żeby w tych nowych czasach nie mogli myśleć o sobie, że są bez grzechu i żeby byli przez to skłonni do współdziałania.*

W.F. – Nikt nie myślał w ten sposób.

F.M. – Też sądzę, że nikt nie myślał w tych kategoriach.

W.F. – Agentura nigdy nie miała być ujawniona i to jest poza dyskusją.

J.M.R. – *Tu nie chodzi o ujawnienie, tu raczej chodzi o zanurzenie w brudnej wodzie i naprędce tworzenie nowych nici szantażu, po to, by wielu nowym osobom móc powiedzieć: może nie zdążyłeś nam przynieść wielu informacji, ale pamiętaj, nawet jak coś się zmieni, to ty jesteś już nasz.*

F.M. – Sądzę, że raczej chodziło o swoiście rozumianą agenturę wpływu. Klasycznie rozumiana agentura wpływu to ludzie, którzy wykonują zadania zlecone przez bezpiekę w celu inspiracji bądź dezinformacji jakiegoś środowiska. W tym wypadku mogło chodzić o zabezpieczenie przebudowy systemu, która miała się odbywać na gruncie jawnym, ale musiała – ich zdaniem – być wzmocniona tą tajną warstwą operacyjną, której realizacja była uzależniona od sieci agenturalnej. Z drugiej strony masowa rozbudowa sieci automatycznych wpływała na tonizowanie i uspokajanie nastrojów opozycyjnych.

W.F. – Bardzo ważny był element „wychowywania” agentury...

F.M. – Kolejna sprawa – część tej agentury jest lokowana w tych środowiskach, które wtedy są zwalczane operacyjnie ze szczególną zaciekłością. To jest moment, kiedy rozpoczyna się operacja „Hydra” nastawiona na konfliktowanie opozycji *stricte* niepodległościowej, która nie godziła się na żadne negocjacje z władzą. Paraliżowanie prób porozumiewania się grup tej części opozycji między sobą, a także torpedowanie wszelkich prób porozumień między opozycją niepodległościową a tą, która opowiada się za ugodą z władzą – to wszystko wymaga potężnej sieci agenturalnej.

W.F. – Zawsze działania operacyjne są pochodną pewnej sytuacji i planu politycznego. Ale ja bym kładł jednak nacisk w tej bieżącej pracy bezpieki na ich myślenie z perspektywy operacyjnej, a nie politycznej. Oczywiście, gdzieś wyżej ktoś mógł to analizować na różnych poziomach, natomiast z punktu widzenia „dołowego” esbeka najważniejszy był cel operacyjny, czyli opanowanie przy pomocy agentury środowiska, jak to dawniej nazywano „zabezpieczenie kontrwywiadowcze”. I temu to służyło: im więcej będzie naszych oczu i uszu, tym większa jest pewność, że uda się zapanować nad wprowadzanymi zmianami. Tak to rozumiem, bo przecież nie cała agentura była werbowana w środowiskach opozycji niepodległościowej, one nie były tak znowu liczne.

F.M. – Zgoda, u schyłku 1988 r. opozycja była szacowana na 55 tys. ludzi, to jest znacznie mniej niż funkcjonująca w tym czasie agentura. O tym też trzeba pamiętać. Agentów było prawie dwa razy tyle, co opozycjonistów.

W.F. – Tak jak nie wszystkie komórki bezpieki rozpracowywały opozycję, tak i agentura miała różne zadania i działała w wielu środowiskach.

J.M.R. – Po „karnawale »Solidarności«” i po stanie wojennym bezpieczeństwa chyba też uznała, że konieczny jest nowy przegląd – z czym ma do czynienia.

F.M. – Wydaje się jednak, że ten przegląd nastąpił znacznie wcześniej – zapewne w latach 1985–1986. Natomiast w kolejnych latach rozbudowa agentury była – jak sądzę – związana raczej z działaniami perspektywicznymi – przygotowaniem do operacji, która będzie trudna i będzie wymagała kontrolowania społeczeństwa, w sensie masowym. Wiemy przecież, że w planach, które są rozważane w MSW i w otoczeniu Jaruzelskiego, pojawia się także możliwość ponownego wprowadzenia stanu wojennego, a z drugiej strony mechanizm „zmiany bez zmiany”, czyli dopuszczenie części opozycji do udziału w organach przedstawicielskich, przy zachowaniu przez PZPR niemal pełni władzy. Rozbudowuje się sieć sygnalizującą nowe zagrożenia i pozwalającą śledzić to, co się dzieje w społeczeństwie w chwili przeprowadzania bardzo istotnej i rozległej socjotechnicznie operacji.

J.M.R. – W tym ostatnim okresie nie trzeba wielkiej przenikliwości, by widzieć, że komunistyczny moloch jest już na glinianych nogach, nie trzeba też było wielkiej odwagi, żeby odmówić esbekom współpracy. Czy znają panowie przypadki odmów z tego okresu?

W.F. – Dość zaskakujące jest, że ta liczba agentury bardzo gwałtownie wzrasta. Nie znamy jedynie danych dotyczących roku 1989... Ale wiemy, że jeszcze pod koniec roku 1988 ludzie godzili się na współpracę. Trudno wytłumaczyć – dlaczego? Jakich argumentów wobec nich używano, że były tak skuteczne...

J.M.R. – **Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie, dlaczego?**

F.M. – Tego nie wiemy, być może dlatego, że sytuacja ciągle była niepewna. Wiemy natomiast, dlaczego ich werbowano. W okresie poprzedzającym okrągły stół ekipa Jaruzelskiego wykonywała różne ruchy, starając się zdobyć najlepszą dla siebie pozycję negocjacyjną, a bezpieczeństwa z kolei – pozycję operacyjną. Jeszcze w 1988 r. „zespół trzech”, analizując sytuację w Polsce, dowodził, że krach polityczny ekipy Jaruzelskiego nastąpi z pewnością nie później niż do końca roku 1989. Zespół ten doradza Jaruzelskiemu: musimy rozpocząć rozmowy jak najwcześniej, bo z każdym dniem tracimy swoją pozycję negocjacyjną, słabniemy, a przeciwnik się umacnia.

J.M.R. – **Nie bez znaczenia jest i to, że o ile w 1988 r. strajki udało się wygasić, to na początku 1989 r. dochodzą z kraju wiadomości, że nowa fala ludzi, młodsze pokolenie, będzie dążyć do ostrego starcia, którego może nie udać się spacyfikować, nawet przy współdziałaniu liderów dawnej „Solidarności”.**

F.M. – Te wiadomości dochodzą już wcześniej. Dotychczasowi przywódcy „Solidarności” także zdają sobie sprawę, że kolejne strajki mogą zmieść także ich, a ruch oporu wobec dyktatury zostanie zdominowany przez młodszych działaczy. Mimo wszystko przełom roku 1988 i 1989 to czas, w którym sytuacja – dla przeciętnego człowieka – nie jest jeszcze jasna. Być może, jeszcze w tym zamieszaniu z końca roku 1988 jakieś formy nacisku na werbowanych okazywały się na tyle skuteczne, że godzili się oni wesprzeć upadający reżim. Ale kiedy już rozmowy okrągłego stołu się zaczynały – nie mamy z tego okresu statystyk, ale mamy informacje z konkretnych teczek – część agentury zrywa współpracę.

J.M.R. – **To też ma znaczenie. Jednak z bagażem tej rzeszy agentów z końca peerelu borykamy się do dziś. Dlatego tak ważne jest odkrywanie tej ponurej prawdy i jej możliwego wpływu na współczesną Polskę.**

Na koniec chciałbym zapytać, czy nie powinniśmy więcej uwagi poświęcić poszukiwaniu tych, którzy mieli odwagę powiedzieć UB/SB „nie”?

F.M. – W moim przekonaniu nie. Instytut Pamięci Narodowej w ogóle nie powinien na plan pierwszy wysuwać badań nad agenturą. Tak jak dotychczas tego nie robił, tak też nie powinien robić tego w przyszłości. Postawy heroiczne tych, którzy mó-



wili „nie” i postawy tych, którzy mówili bezpiecznie „tak” pojawiają się jako efekt uboczny badań nad bardziej złożonymi procesami zachodzącymi w peerelu.

W.F. – To nawiązuje do tezy, którą przedstawiłem na początku: agentura nigdy nie była celem samym w sobie, ona zawsze służyła jakimś celom szerszym. Nie da się zrozumieć historii państwa policyjnego, nie uwzględniając zagadnienia agentury. Ale ograniczając badanie historii do badania agentury, nic nie rozumiemy.

Całą sprawę agentury można ujmować statystycznie, tak robiła najczęściej bezpieka i pozostały po niej na ten temat zestawienia, tabele i wykresy, natomiast historyk powinien rozpatrywać każdy przypadek indywidualnie i to na szerszym tle dziejów. Oczywiście, są pewne stałe mechanizmy wynikające z instrukcji pracy operacyjnej dotyczące werbunku, prowadzenia agenta, rejestrowania go i wyrejestrowywania, ale pamiętajmy, że to dotyczy życia ludzi i dlatego każdy przypadek – mimo swej typowości – jest inny; bo los każdego człowieka jest inny. Inne są też uwarunkowania, w jakich żyły konkretne osoby. Znajdujemy przykłady każdego typu postawy – od spektakularnych podłości do ludzi, którzy zachowali się heroicznie, od takich, którzy nic nie ryzykując, ześwinili się, do osób, które wiele ryzykując, przechrzyły bezpiekę.

J.M.R. – Przykłady tych różnych postaw, często skrajnie przeciwstawnych, umieściliśmy w sąsiedztwie tej rozmowy.

*Zapisy do oddziału im. Zorro
przyjmuje sierżant Garcia*



A. Krauze, 1977 r.

BEZ WZGLĘDU NA KONSEKWENCJE

Czy to możliwe, żeby w okresie najgorszego terroru komunistycznego dwukrotnie powiedzieć przesłuchującemu ubekowi: Bez względu na konsekwencje, nie będę z wami współpracował?

AIPN



Prot Feliks Komornicki urodził się w 1906 r. w Borysławiu jako piąte dziecko Prota i Ewy. W 1925 r. ukończył średnią szkołę budowlaną (Wydział Budowlany przy Państwowej Wyższej Szkole Przemysłowej) w Krakowie. Od września rozpoczął pracę w zawodzie, początkowo jako technik budowlany, potem projektant i kierow-

nik budowy. Od 1931 r. miał własne biuro projektowe. W 1928 r. trafił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, ale ze względu na wadę serca został uznany za niezdolnego do służby wojskowej.

AIPN

120

Kraków, dnia 7.IV.1951 r.
Ścisłe Tajne

Egz. Nr. ... 113

WYWIAD
=====

W sprawie Ob. KOMORNICKI Piotr, który sam.
Kraków Al. Słowackiego Nr.35 m.5.

W toku wywiadu ustalono :

Ob. KOMORNICKI Piotr syn Piotra i Ewy z d. Wiesiołowska, ur. 11.VI.1906 r. w Borysławiu, narodowość polska, wyzn. rzym.-kat. stan cywilny żonaty, zawód inżynier Architekt, zamieszkuje Kraków, Al. Słowackiego Nr. 35 m.5. Figurant pracuje w Centr. Biurze Projektów przy Al. 1-go Maja Nr.6 jako inżynier kierownik projektów.

Opinie moralną posiada nienaganną. Pod względem politycznym do obecnego ustroju jest on wrogo nastawiony, narzeka na obecną rządę. Wypowiedział się, że gospodarka prowadzona jest chaotyczna i obecnie ~~nie~~ mają wysiedlać całą Al. Słowackiego i nie paczą na los tych ludzi wyrzucają na bruk i gołej zachowują się jak gestapo. Że nie może pracować spokojnie, gdyż stale męczą ~~...~~ i ~~...~~ i.t.p.

Powodzi mu się bardzo dobrze. Zajmuje on 3 pokoje i kuchnię. Razem jest 4 osoby.

Kierownik Sekcji II.
Wydziału "A"

Odb. w 2 egz. K.W.

Onr. ...

IV. Plan Werunkhu.

Po doprowadzeniu do gmochu u. u. B. P. roztanie przeprowadzona wizja, przytem w podla
 zis handylatorowi iz jest orientowany za uprasie-
 nie wyrazka. Ponem polece handylatorowi opiste
 szczegolowo zyciorys, ze szczegolnym uwzględnie-
 niem działalności u 2.4.2. 17 K i 4.18. Po
 napisaniu zyciorysu przetrucham go szczegolowo
 na okolicnosci jego działalności u okresie do
 1939 r. i u czasie okupacji, oraz po wyzwoleniu.
 U czasie przetruchania uwypukle jedo odpowiednie
 działalnosci i powize z obecnym okresem kiedy
 to pomimo przyjetia do wiadomosci dekretu o
 zachowaniu tajemnicy - powstał dokumenty nie
 zamkniete, narazajac tym samym na naruszenie
 zachowania tajemnicy stebrej. Ponem zaproszam
 ie sprawa jego roztanie skierowanu do tyolu.
 U momencie tym handylator powinien sie wstawic
 io ja wykonystam do zaproponowania wspol-
 pracy. Na wspolprace niewyplatnie nie w podla polye
 posiadajac obecnie dobre warunki i roztanie na
 utrzymaniu - bzdnie nie bat ponie struzi

AIPN

ise do wziecia. Po wyrazeniu zgody ³³propo-
 wozke formalnosci wizjane z werunkiem. Przytem
 u czasie werunkhu powinien dac nam mate-
 rialy na trodoszko u ktorym sie znajduje.

p.v. Kies. Sek. VI. Lydr. 10-90

Wojna przerwała spokojny okres w jego życiu. Od 17 września do 6 listopada 1939 r. przebywał w Rumunii. Później wrócił do okupowanego Krakowa, ale nie wiadomo, w jaki sposób to nastąpiło. W czasie wojny utrzymywał kontakt tylko z siostrami. Brat Stanisław, kawaler Virtuti Militari, w 1939 r. major, dowódca 49. dywizjonu artylerii lekkiej i obrońca Brześcia, dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w Charkowie w 1940 r. Drugi brat, Andrzej, w 1939 r. przekroczył granicę węgierską, a po wojnie znalazł się w Stanach Zjednoczonych.

Prot Komornicki w grudniu 1939 r. przystąpił do konspiracji w grupie zorganizowanej przez Aleksandra Bugajskiego ps. „Halny” i razem z nią w lutym 1940 r. wstąpił do ZWZ. Od kwietnia 1940 r. był pod ps. „Jan” zastępcą szefa wywiadu wojskowego ZWZ na miasto Kraków, a po aresztowaniu Bugajskiego w maju tegoż roku przez kilka miesięcy pełnił obowiązki szefa. W związku z wielkimi aresztowaniami w Komendzie Obszaru ZWZ Kraków-Śląsk wiosną 1941 r. cudem uniknął aresztowania, ale stracił cały dobytek. Pod fałszywym nazwiskiem zamieszkał w Radości pod Warszawą. W latach 1942–1944 pracował w firmie budowlanej w Warszawie.

Po wojnie nie ujawnił się. Po kilku miesiącach poszukiwania pracy w różnych miastach wrócił do Krakowa jesienią 1945 r. i znów zaczął prowadzić własne biuro architektoniczne. Podjął też pracę jako starszy asystent-wolontariusz na Wydziale Architektury przy Akademii Górniczej.

Postępowanie takie nazywam świństwem

Został zatrzymany przez funkcjonariuszy WUBP w Krakowie 21 października 1946 r. pod zarzutem działalności w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, a właściwie w Brygadach Wywiadowczych. Ubecy podejrzewali go, że w marcu 1945 r. nawiązał kontakt z Edwardem Bzymkiem vel Strzałkowskim, który budował wówczas struktury „Nie” w Krakowskim. Podczas jednego z kolejnych spotkań konspiracyjnych – w pierwszych miesiącach 1946 r. – miał wskazać Bzymkowi adwokata Witolda Lisa-Olszewskiego jako kandydata do budowy siatki BW w Warszawie. Żadnych innych faktów nie udało się ubekom ustalić, a Komornicki konsekwentnie twierdził, że tylko kilkakrotnie spotkał się z Bzymkiem. Być może, rzeczywiście tak było, ale trudno w to uwierzyć, jak i w to, że zerwał kontakt ze strukturami ZWZ-AK po wyspie w Obszarze Kraków-Śląsk. Wobec nikłego materiału dowodowego i powyborczej amnestii, sąd bez rozprawy umorzył jego sprawę i 17 czerwca 1947 r. Komornicki opuścił więzienie w Krakowie.

Już po kilkunastu miesiącach Komornicki stał się figurantem rozpracowania prowadzonego przez Wydział II Departamentu III MBP, które postanowiło wykorzystać go do rozpracowania Pawła Wieczorka vel Lewandowskiego „Wiktor”, „Dara”. „Wiktor” należał do kierownictwa BW i tylko jemu z tego gremium udało się uniknąć aresztowania w 1946 r. W grudniu 1948 r. funkcjonariusze MBP zdekonspirowali „Wiktor” jako Pawła Darlewskiego mieszkającego w Toruniu, ale go nie aresztowali. Na polecenie MBP Komornickim zainteresował się Wydział III WUBP w Krakowie. W lutym 1949 r. poddano go tygodniowej obserwacji, informacje na jego temat dostarczał też agent ps. „Autostrada”. W końcu ubecy wytypowali Komornickiego do werbunku.

Pretekstem do rozmowy miało być przesłuchanie go w charakterze świadka w sprawie przeciwko Lisowi-Olszewskiemu. W tym celu 7 listopada 1949 r. do Krakowa przybył doświadczony funkcjonariusz Wydziału II Departamentu III MBP, ppor. Czesław Krupowies. Niezależnie od tego, że Komornicki nie miał aktualnie kontaktów z żadnym figurantem

rozpracowania, nie pozostawił wątpliwości co do swojej postawy. „Charakterystyczna była również odpowiedź Komornickiego na moje pytanie, jakby się on zachował przy ewentualnym spotkaniu z »Wiktorem«, powiedział on, »że to byłoby niemożliwe, gdyż ‘Wiktor’ jest za granicą (słyszał to on, od współwięźniów w więzieniu), a gdyby nawet nie był za granicą i spotkałbym go gdzieś na ulicy, to udałbym, że go nie widzę«. Dalej mówił: »spodziewał się Pan na pewno, że powiem – oczywiście doniosłbym Wam o tym – jednak ja postępowanie takie nazywam świństwem i wolę szczerze powiedzieć, co myślę, bez względu na konsekwencje, jakie mogą z tego wyniknąć«. W tej sytuacji Krupowies poprzestał na odebraniu zobowiązania do zachowania treści rozmowy w tajemnicy.

W marcu 1949 r. Komornicki podjął pracę w Centralnym Biurze Projektów Architektonicznych i Budowlanych jako kierownik pracowni, ponieważ został zmuszony do zlikwidowania własnego biura architektonicznego. W tym czasie uzyskał tytuł inżyniera architekta (przed wojną nie udało mu się ukończyć studiów). Nadal interesowały się nim różne komórki UB, mimo że nie należał do żadnej partii i nie udzielał się społecznie. Ubecy wiedzieli też, że wśród znajomych cieszył się nienaganną opinią moralną i że był wrogo nastawiony do aktualnej rzeczywistości politycznej.

Wolę siedzieć niż współpracować

We wrześniu 1952 r. zainteresowała się nim bliżej Sekcja VI Wydziału IV WUBP w Krakowie. Pracował wtedy w Krakowskim Biurze Projektów Budownictwa Mieszkaniowego „Miastoprojekt”, w pracowni architektonicznej, w której – jak stwierdził st. referent Sekcji VI Wydziału IV, ppor. Stefan Biały – UB „nie posiadał jeszcze sieci informacyjnej”. Było to – zdaniem krakowskich ubeków – niedopatrzenie, gdyż zatrudniono tam „podejrzany politycznie element”, a pracownia wykonywała projekty dla sztandarowej budowy planu sześcioletniego – Nowej Huty. Podporucznik Biały uznał, że „środowisko to może uprawiać wrogą działalność przejawiającą się w opóźnianiu wykonywania projektów budowlanych, jak również rozsiewaniu wrogich pogłosek”. Celem „zabezpieczenia” pracowni postanowił zwerbować do współpracy właśnie Komornickiego. Sądził bowiem, że posiada wystarczające materiały obciążające, którymi będzie mógł go szantażować. Materiały te wiązały się z wykryciem (29 sierpnia 1952 r.) przez kontrolę w niezamkniętej szafie architekta planów elektrowni w Jaworznie, pralni Dowództwa Okręgu Wojskowego nr 5 i budynku PUBP w Limanowej. W ówczesnych warunkach były to obiekty o znaczeniu niemal strategicznym. Funkcjonariusz UB zamierzał więc oskarżyć Komornickiego o nieprzestrzeganie dekreту o tajemnicy państwowej i służbowej, przypominając mu zarazem jego przeszłość konspiracyjną, za którą nie był ukarany. Z pewnością w rozmowie miała też paść groźba pozbawienia go pracy, gdyż autor planu werbunku stwierdzał, że „kandydat obecnie zarabia około 1500 zł miesięcznie [2,5-krotność ówczesnej średniej pensji], zaś na pracy zależy mu”. Werbunek miał się odbyć pod pretekstem przesłuchania w Prokuraturze Wojewódzkiej, z której inżynier miał zostać przewieziony do gmachu WUBP. Aby odpowiednio go zmiękczyć, po przeprowadzeniu rewizji miał zostać poinformowany, że został aresztowany pod zarzutem prowadzenia działalności wywiadowczej. Po przesłuchaniu i zapowiedzi, że sprawa zostanie skierowana do sądu, „kandydat powinien się załamać, co ja wykorzystam do zaproponowania współpracy. Na współpracę niewątpliwie się zgodzi, gdyż posiadając obecnie dobre warunki i rodzinę na utrzymaniu – będzie się bał po raz drugi iść do więzienia” – przewidywał funkcjonariusz.

Choć plan został zatwierdzony przez szefa WUBP w Krakowie już 14 października 1952 r., to do jego realizacji przystąpiono dopiero 17 lutego 1953 r. Warto przypomnieć,

Zatwierdzam
Naczelnik Wydz. IV-go
dnia 53.

34
5
Krakow dnia 1.III.1953 r.
Scisle tajne.

Do

Naczelnika Wydziału IV-go
Wojew. Urzedz Bezp. Publicznego

w Krakowie.

R A P O R T .

z nie dokonanego werbunku kandydata na informatora
Ob. Komornickiego z obiektu Miastoprojekt Krakow.

Ja st.ref.Sekcji VI Wydziału IV-go Zimolag Marian melduje ze zgodnie z planem dokonałem tajnego zdjęcia kandydata na werbunek ob. "K" który został skoleji przywieziony do gmachu WUBP gdzie zamierzano dokonać werbunek. Po przybyciu kandydata na miejsce werbunku przeprowadziłem z nim rozmowę na temat jego obecnej pracy w Miastoprojekcie ZOR w Krakowie. W rozmowie tej kandydat naswieilił swoją funkcje jak również zapodał na czym jego praca polega i z kima utrzymuje kontakty towarzyskie jak i siłzbowe. Po przeprowadzonej rozmowie z kandydatem na temat jego pracy przystąpiłem do szczegółowego przesłuchania go w charakterze podejrzanego na okolicznosc jego działalności w okresie okupacji i po wyzwoleniu. W czasie przesłuchania w/w zapodał swoją działalnosc w podziemnej organizacji ZWZ gdzie pełnił funkcje szefa wywiadu na miasto Krakow jak również zapodał na czym jego praca polegała i czym interesował się wywiad ZWZ.

Po szczegółowym przesłuchaniu go na tem temat przystąpiłem do przesłuchania go na okolicznosc wrogiej działalności po wyzwoleniu gdzie werbował ludzi na nielegalnej organizacji WiN.

W czasie przesłuchania w/w potwierdził posiadany materiał jak również nadmienil ze za swoje czynny został ukarany i obecnie nie prowadzi żadnej działalności wrogiej która godziła by w interesy Polski Ludowej. Po szcegółowym przesłuchaniu przystąpiłem do ponownej rozmowy na temat popełnionych czynow. W rozmowie tej kandydat oswiadczył ze bedac aresztowany przez Władze Bezpiecznstwa Publicznego zdawał sobie sprawe ze swojej wrogiej działalności wobec Polski Ludowej natomiast obecnie jest człowiekiem spokojnym i nie chce zajmowac sie tak wroga działalnoscia jak również innymi sprawami politycznymi natomiast chce uczciwie pracowac dla dobra Polski Ludowej, gdyż zrozumiał jej polityke. W toku dalszej rozmowy kandydat oswiadczył ze bedac aresztowany proponowano mu wspólne prace lecz odmowil i nie chce byc konfidentem UB i dzisiaj gdy ponownie jest w urzędzie woli siedziec a nie hadzie współpracowac. Po takim oswiadczeniu przez kandydata polecilem mu napisanie zobowiazania o zachowaniu tajemnicy i kandydat został wypuszczony z Gmachu WUBP. Należy nadmienic ze z kandydatem przeprowadzil rozmowe tow.Biały lecz kandydat stanowczo odmowil współpracy.

St.Ref.Sekcji VI Wydziału IV-go

/-/ Zimolag Marian.

że kilka tygodni wcześniej zakończył się w Krakowie jeden z najgłośniejszych procesów pokazowych w czasach stalinowskich, tzw. proces kurii krakowskiej (zapadły trzy wyroki śmierci), któremu towarzyszyły liczne aresztowania wśród księży i nagonka propagandowa na to środowisko. Wtedy też przetoczyła się fala aresztowań w związku z rozbiciem siatek informacyjnych Rady Politycznej, nastąpiło „ujawnienie” tzw. V Komendy WiN, co komuniści wykorzystali do wielkiej kampanii antyamerykańskiej i przeciw współpracującym z Zachodem ośrodkiem polskim na uchodźstwie. Prasa donosiła o wykryciu „spisku lekarzy kremłowskich”, co zapowiadało nową falę represji.

W takiej sytuacji Komornicki mógł się spodziewać najgorszego, a mimo to wykazał się wielką odwagą, co poświadcza „Raport z niedokonanego werbunku kandydata na informatora Ob. Komornickiego z obiektu Miastoprojekt Kraków”. Początek akcji nie zapowiadał jednak takiego rezultatu. Zgodnie z planem st. referenta Sekcji VI Wydziału IV, Marian Zimoląg dokonał „tajnego zdjęcia” (czyli tajnego aresztowania) kandydata na werbunek, rewizji, przesłuchał go, między innymi na temat związków z kurią krakowską. Trzeba dodać, że Komornicki realizował dla niej różne projekty budowlane i w tym kontekście w protokole jego przesłuchania pojawia się nazwisko głównego „czarnego charakteru” w propagandzie tamtego czasu – ks. Stefana Mazanka. Następnie Zimoląg rozpoczął „ponowną rozmowę na temat popełnionych czynów”, czyli próbował pozyskać Komornickiego do współpracy. „W toku dalszej rozmowy kandydat oświadczył, że [...] nie chce być konfidentem UB i dzisiaj, gdy ponownie jest w Urzędzie, woli siedzieć, a nie będzie współpracować. Po takim oświadczeniu przez kandydata poleciłem mu napisanie zobowiązania o zachowaniu tajemnicy i kandydat został wypuszczony z Gmachu WUBP”.

Oczywiście, UB nie zapomniał o architekcie. W związku z nowymi instrukcjami, w połowie 1955 r. zarejestrował go w kartotece ogólnoinformacyjnej jako byłego działacza WiN, w styczniu 1956 r. Wydział III założył na niego sprawę ewidencyjno-operacyjną. Po czterech latach zapadła decyzja o jej zaniechaniu, gdyż „wymieniony nie przejawia wrogiej działalności”. Choć akta złożono do archiwum, co parę lat aktualizowano jego dane w kartotece.

Komornicki do końca życia był cenionym architektem. Zmarł 31 grudnia 1981 r.

Źródła:

IPN Kr 07/229, Akta kontrolno-śledcze sprawy przeciwko Protowi Komornickiemu.

IPN Kr 110/1382, Akta sprawy karnej (WSR w Krakowie, Sr 709/47) przeciwko Protowi Komornickiemu.

IPN BU 00231/269, t. 1, Teczka zagadnieniowa na środowisko b. członków organizacji WiN.

W. Frazik, *Rozbicie II Zarządu Głównego WiN*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 18.

NIEUGIĘTY

*Byliśmy silniejsi od UB, od Polski Ludowej.
I jako Instytut Zachodni, i jako „Ojczyzna”,
i w ogóle jako Ojczyzna, czyli Polska¹.*

Pierwsze podejście

W Wydziale III WUBP w Poznaniu 12 marca 1948 r. powstał „Plan werbunku” Edwarda Serwańskiego, pracownika Sekcji Dokumentacyjnej Instytutu Zachodniego². Werbunek ten miał być ważnym punktem sprawy rozpracowania obiektowego o krypt. „Alfa”, prowadzonej od jesieni 1947 r. przez Departament III MBP oraz Wydziały III niektórych WUBP. Celem „Alfy” było rozpracowanie oraz zlikwidowanie „antydemokratycznej i antyrządowej” działalności prowadzonej przez działaczy działającej w czasie okupacji organizacji konspiracyjnej o charakterze narodowym „Ojczyzna”³.

Serwański miał zostać „tajnie zdjęty” po wyjściu z pracy i doprowadzony do „prywatnego gabinetu” zastępcy szefa WUBP w Poznaniu, mjr. Czesława Mackiewicza. Tam, po przesłuchaniu, które miało dostarczyć „wyczerpujących informacji do sprawy »Alfa«”, miał się odbyć werbunek. Serwański, zgodnie z rozeznaniami ubeków, zaangażowany był nie tylko w nielegalną działalność „Ojczyzny”, ale miał się także dobrze orientować w działalności tzw. siatek wywiadowczych, czyli struktur tworzonych jeszcze w ramach Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji Delegatury Rządu dla zbierania informacji o położeniu Polaków na ziemiach wcielonych do Rzeszy, a także na Ziemiach Postulowanych (wg planów Delegatury Rządu na Kraj ziemie zachodnie, mające wejść w granice Polski po zakończeniu wojny).

Do okoliczności wskazujących na możliwość udanego werbunku zaliczono: przywiązanie Serwańskiego do rodziny (żona, mały synek, ciężko chory ojciec), jego ambicje i chęć wybicia się, robotnicze pochodzenie (co powodowało, że nie mógł on być „zdecydowanym wrogiem ustroju demokratycznego”). Ostatecznym argumentem miało być zastraszanie perspektywą „wysokiej kary, jaką poniesie za swą przestępczą działalność w razie odmówienia współpracy”⁴. Na „Planie werbunku” widnieje odręczna adnotacja z 30 marca 1948 r.: „Werbunek prowadzono wg tego planu. Serwański na werbunek (współpracę) nie przystał”.

Konsekwencje odmowy

Serwański znalazł się w areszcie poznańskiego WUBP. Protokół rewizji osobistej (20 marca) wymienia m.in. teczkę spraw bieżących Sekcji Dokumentacji Instytutu Zachodniego, teczkę ze sprawami bieżącymi Polskiego Związku Zachodniego, a także 38 zł

¹ E. Serwański, *W kręgu myśli zachodniej. Wspomnienia i zapiski Wielkopolanina*, Poznań 2003, s. 295.

² AIPN Po 04/1300, t. 1, Plan werbunku, 12 III 1948, s. 139.

³ AIPN 00231/173, t. 72, Plan opracowania grup „Ojczyzna”, „Mała Propaganda”, „Instytut Środkowo-Europejski” z 2 I 1948, s. 10–25. Zob. też A. Pietrowicz, *Rozpracowanie organizacji „Ojczyzna” przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego – wątek poznański*, „Przegląd Zachodni” 2006, nr 3, s. 177–196.

⁴ AIPN Po 04/1300, t. 1, Plan werbunku, 12 III 1948, s. 139.

i... „15 jajek w torebce papierowej”⁵. Zdażył zrobić zakupy, zanim, w drodze z pracy do domu, został zatrzymany. We wspomnieniach opisał te chwile następująco: „Szedłem ulicą, gdy drogę zajechali mi ubowcy: »Pilna sprawa harcberska do wyjaśnienia«. [...] Ulica Kochanowskiego [gmach WUBP w Poznaniu]. Wstępne »zarzuty« [...]. Ale droga do domu wolna. Wystarczy podpisać »umowę« o współpracy. Odmówiłem. Wrzucono mnie do klatki pod schodami, w gówno i kałuże moczu”⁶.

Po wstępnych przesłuchaniach w WUBP w Poznaniu, Serwański przekazany został „centrali”. W celi więzienia mokotowskiego znalazł się 2 kwietnia. O miejscu osadzenia nie zawiadomiono rodziny, która przez wiele miesięcy prowadziła bezskuteczne poszukiwania. W trwającym ponad dwa lata śledztwie funkcjonariusze UB starali się szczegółowo odtworzyć konspiracyjną działalność Serwańskiego w czasie okupacji, zrekonstruować schematy organizacyjne struktur, w których pracował, oraz wydobyć jak najwięcej informacji o osobach, z którymi się stykał. Chodziło nie tylko o udowodnienie tezy, że „Ojczyzna” wznowiła po wojnie działalność konspiracyjną, skierowaną przeciw „władzy ludowej”, ale także o wykazanie, że była to organizacja „założona lub przynajmniej kierowana w okresie okupacji przez wywiad niemiecki, a po wyzwoleniu podjęta i kierowana przez obcy wywiad”⁷. Serwański pisał o swoim śledztwie w stylu „telegraficznym”: „Dwa i pół roku »śledztwa« w Warszawie, po »Koszykowej« Mokotów [...]. Znowu Poznań: UB na placu Wolności i Młyńska – czyli poznańskie więzienie. Znowu Warszawa. Tortury: bandytyzm, zdziczenie, chamstwo, nieludzkie warunki, bez jedzenia i picia, bez środków higieny [...]. Z piwnicznej czeluści, ciemnej, dusznej, smrodliwej i stłoczonej – wleczono po schodach Półtrupa (obok była czynna winda i po schodach biegali urzędnicy) na czwarte piętro [gmachu MBP] celem prowadzenia »śledztwa«. A tam Półtrup trzymał się ściany, żeby nie spaść z krzesła – bo całkowicie stracił zmysł równowagi i przytomność umysłu [...], »zginąłem« na zakończenie śledztwa, uderzony – nie wiem czym [...] i rzucony o ścianę”⁸.

Mimo brutalnych przesłuchań, włączania kolejnych informatorów i wykorzystywania środków techniki operacyjnej, ponad rok od rozpoczęcia rozpracowania sami funkcjonariusze ocenili jego rezultaty jako dość nikłe⁹. Dlatego podjęto decyzję o aresztowaniu kolejnych członków „Ojczyzny”, m.in. Kiryła Sosnowskiego¹⁰ i Jana Jacka Nikischa¹¹ (w nocy z 7 na 8 marca 1949 r.). Zostali oni włączeni do śledztwa prowadzonego przeciw Serwańskiemu.

⁵ AIPN 1007/659, Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, Sr 948/50, t. 1, k. 4.

⁶ E. Serwański, *op.cit.*, s. 209, 210.

⁷ IPN Po 04/1300, t. 3, Ramowy plan rozpracowania „Ojczyzny” i innych organizacji i Związków pochodnych, 12 III 1949 r., k. 91.

⁸ E. Serwański, *op.cit.*, s. 210, 220.

⁹ IPN BU 00231/173, t. 72, Plan realizacji nielegalnej organ. antyrządowej pod krypt. „Mała Propaganda”, 22 II 1949 r., k. 38–42.

¹⁰ Kirył Sosnowski (1910–1966), przed wojną redaktor prasy katolickiej w Poznaniu, jeden z twórców „Ojczyzny”, współorganizator Głównej Delegatury Rządu RP dla ziem wcielonych do Rzeszy i pierwszej komendy ZWZ w Poznaniu, twórca Sekcji Zachodniej i Sekcji Informacji i Propagandy Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu, więzień KL Stutthof, pracownik Instytutu Zachodniego, redaktor naczelny „Przeglądu Zachodniego”, współorganizator Wydawnictwa Pallottinum w Poznaniu.

¹¹ Jan Jacek Nikisch (1910–1996), przed wojną aplikant adwokacki w Rawiczu, działacz Towarzystwa Czytelni Ludowych i PZZ, w czasie okupacji współorganizator i od 1942 r. kierownik „Ojczyzny”, członek Rady Jedności Narodowej, po wojnie adwokat w Poznaniu.

Fot. ze zbiorów A. Pietrowicz



Fotografia uczestników spotkania b. członków „Ojczyzny” w mieszkaniu Juliusza Kolipińskiego w Warszawie, 15 czerwca 1975 r. Od lewej: ks. Maksymilian Rode „Leon”, Zdzisław Jaroszewski „Jan”, Jan Jacek Nikisch „Sławek”, Roman Stefański „Roch”, Edward Serwański „Mietek”, Juliusz Kolipiński „Bartek”

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie 29 sierpnia 1950 r. uznał Nikischa, Sosnowskiego i Serwańskiego winnymi „działania z zamiarem zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego [a to przez] przynależność do nielegalnego związku pod nazwą »Ojczyzna«, utrzymywania kontaktów z działaczami Stronnictwa Narodowego oraz zbierania wiadomości o sytuacji w kraju „na rzecz nielegalnego związku tzw. »Delegatury Rządu« [sic!]”. Sąd nie uwzględnił odwołań przez oskarżonych w trakcie rozprawy części złożonych w śledztwie zeznań i oświadczenia, że zostały one wymuszone w czasie przesłuchań. Nikisch otrzymał karę ośmiu lat pozbawienia wolności (złagodzoną na mocy amnestii do lat czterech), Sosnowski karę ośmiu lat, ale bez zastosowania amnestii. Serwański został skazany na siedem lat więzienia (3,5 roku po uwzględnieniu amnestii)¹². Wyrok odsiadywał w więzieniu w Wronkach, skąd został zwolniony w październiku 1951 r.

Drugie podejście

Miesiąc wcześniej Wydział III WUBP w Poznaniu ponownie wszczął, wykonując polecenie MBP, rozpracowanie środowiska „Ojczyzny”¹³. Szczególnie interesowano się kierowanym przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego Instytutem Zachodnim, gdzie „gnieździ się cała robota konspiracyjna prowadzona przez »Ojczyznę«”¹⁴. Tam też został ponownie

¹² IPN 1007/659, Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, Sr 948/50, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 29 VIII 1950 r., k. 365–372.

¹³ IPN BU 00231/173, t. 53, Raport o wszczęciu rozpracowania obiekt. krypt. „Alfa”, 11 IX 1951 r., k. 38–53.

¹⁴ *Ibidem*, k. 46. Pracownicy zdawali sobie sprawę z zainteresowania, jakim „cieszył się” Instytut Zachodni. Próbowano pewnego przeciwdziałania, np. plombując drzwi wejściowe do budynku Instytutu czy pieczętując drzwi do pokoi. Serwański wspomina: „Poskarżyłem się raz Profesorowi [Wojciechowskiemu], że do naszego pokoju »zaplombowanego«, ktoś w nocy się »zakradł«. A Profesor na to: »Panie Mieciu [pseudonim Serwańskiego w »Ojczyźnie«], mój pokój też jest otwierany;

zatrudniony Serwański¹⁵. Było to swego rodzaju wydarzenie, bowiem z zasady osoby skazywane z powodów politycznych nie mogły marzyć o szybkim znalezieniu pracy, nie mówiąc już o zatrudnieniu zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Fakt ten został odnotowany przez WUBP w Poznaniu: „Na terenie tegoż Instytutu [Zachodniego] stanowiska zostały obsadzone przez aktyw b. »Ojczyzny« i jej dalszy dołowy personel tak samo wywodzi się z tego samego środowiska. Do tegoż Instytutu nie przyjmuje się inne osoby jak uprzednio sprawdzone [...]. Przykładem służy nam przyjęcie wypuszczonego z więzienia Serwańskiego Edwarda, który z miejsca po zwolnieniu zostaje zaangażowanym do Instytutu”¹⁶.

Zwolnienie z więzienia rozpoczęło kolejną fazę inwigilacji Serwańskiego. W tym okresie informatorom, nawet dość bliskim znajomym Serwańskiego, niełatwo było podawać bezpiecznie bardziej szczegółowe dane na temat jego poglądów czy działań. „Figurant” zaszył się bowiem w zaciszu domowym, unikał ludzi, a w Instytucie Zachodnim rozmawiał tylko o sprawach dotyczących bieżących prac badawczych¹⁷.

Po zwolnieniu z więzienia Serwański musiał regularnie meldować się w komisariacie MO. Pewnego dnia nakazano mu zgłosić się do – jak się okazało – prywatnego mieszkania. Oczekujący tam funkcjonariusz UB zaproponował mu współpracę. Zagroził, że w razie odmowy, spotka go to, co w 1948 r. Serwański bez odpowiedzi opuścił lokal. O całym zajściu zawiadomił jedynie dyrektora Instytutu Zachodniego, prof. Wojciechowskiego¹⁸. Mimo obaw, tym razem do aresztowania nie doszło.

Trzecie podejście

Kolejną próbę zwerbowania Serwańskiego podjął WUBP w Poznaniu w połowie 1953 r., a więc już po śmierci Stalina. Funkcjonariusz Wydziału V WUBP w Poznaniu, chor. Sylwester Kubiak, uzgodniwszy szczegółowo plan rozmowy z zastępcą naczelnika tego wydziału, por. Pawłem Góreckim (wł. Izraelem Silbergiem), 19 czerwca 1953 r. odwiedził Serwańskiego w jego mieszkaniu. Pretekstem było „wyjaśnienie pewnych spraw z czasów okupacji”¹⁹.

do mojego biurka, którego szufladę zamykam na klucz, też ktoś się w nocy zakrada»²⁰. E. Serwański, *op.cit.*, s. 250.

¹⁵ Prof. Wojciechowski przez cały czas uwięzienia swoich współpracowników interesował się losami ich rodzin. Jeszcze w marcu 1948 r. interweniował w sprawie Serwańskiego u Julii Brystygierowej. Dowiedział się, że Serwański został omyłkowo aresztowany i na święta wróci do domu. Kiedy aresztowanie się przedłużało, a rodzinie zaczynało brakować środków do życia, zatrudnił w Instytucie Zachodnim żonę Serwańskiego, Wandę.

¹⁶ IPN BU 00231/173, t. 53, Raport o przebiegu rozpracowania obiektowego, 29 XI 1952 r., k. 54.

¹⁷ Informator „Marabut” pisał: „[Serwański] poza Instytutem nigdzie nie bywa, jakby specjalnie unikał ludzi”. Po 08/608, t. 1, Wyciąg z doniesienia ag. inf. ps. „Marabut” z dn. 25 II 52 r., k. 127. Z kolei informator „Andrzej” zauważył: „Zapytany o dalsze swe plany życiowe Serwański oświadcza, że poświęci się obecnie całkowicie pracy naukowej i za żadną cenę, i pod żadnym warunkiem nie da się wciągnąć do żadnej pracy politycznej. Zresztą nie czuje się zbyt dobrze ze zdrowiem”. *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia agencyjnego źródło „Andrzej”, 1 IV 1952 r., k. 128. Informator „Wacław” stwierdzał: „[...] poza pracownikami Instytutu Zachodniego w czasie pracy [Serwański] nie widuje się z nikim i wyłącznie pracuje nad zagadnieniami naukowo go interesującymi”. *Ibidem*, Doniesienie, 29 VIII 1952, k. 139.

¹⁸ E. Serwański, *op.cit.*, s. 250, 251.

¹⁹ IPN Po 08/608, t. 1, Raport z przeprowadzonej rozmowy z kandydatem na werbunek Serwańskim Edwardem, 20 VI 1953 r., k. 35, 36. W notatce napisano, że istotne znaczenie ma utrzymywanie przez Serwańskiego kontaktów w środowisku naukowym Poznania. „Rozmowę trzeba przeprowadzić

W wyniku dwóch wizyt funkcjonariusza UB w mieszkaniu Serwańskiego powstały dwa teksty ręcznie napisane, którym chor. Kubiak nadał formę doniesień agenturalnych (źródło „Serwański”). W pierwszym (2 strony) Serwański podał w krótkiej formie swój życiorys. W drugim (3 strony) opisał swoją działalność konspiracyjną w czasie okupacji niemieckiej. Podane informacje z pewnością nie poszerzyły wiedzy resortu, uzyskanej w trakcie śledztwa z lat 1948–1950. Zaraz na początku trzeciej wizyty, 17 lipca 1953 r., ku zaskoczeniu chor. Kubiaka, Serwański wprost oświadczył, że UB nie będzie miał żadnych korzyści z jego osoby. Podkreślił, że w śledztwie zmuszany był do podjęcia współpracy za cenę wolności, ale „wybrał inaczej, aby po wyjaśnieniu sprawy był wolny i niezależny od nikogo”²⁰. W teczce ewidencyjno-obszernościowej Serwańskiego brakuje dokumentów, które mogłyby naświetlić reakcję UB. Fakt nieudanego werbunku odnotowano w „Raporcie z przebiegu rozpracowania »Alfa«”, powstałym w Wydziale IV Departamentu III MBP²¹.



Wizyta Edwarda Serwańskiego (z lewej) i Jana Jacka Nikischa (z prawej) u bp. Karola Milika w Gorzowie Wielkopolskim, 7 grudnia 1975 r.

„Nieprzejdany wróg ustroju”

W końcu 1954 r. Wydział III WUBP w Poznaniu zamknął sprawę rozpracowania obiektowego „Alfa”. Trzy lata później część materiałów przekazano do archiwum, a resztę włączono do teczki zagadnieniowej dotyczącej Stronnictwa Narodowego²². Nie oznacza to jednak, że zaniechano inwigilacji byłych członków „Ojczyzny”. Prowadzono ją w ramach spraw ewidencyjno-obszernościowych, zakładanych na poszczególne osoby.

Sprawa dalszego rozpracowania Serwańskiego (nr 1868) zapoczątkowana została 14 stycznia 1956 r.²³ Choć zebrany materiał nie dawał żadnych podstaw do domniemania, że „figurant” prowadzi wrogą działalność, uznano zasadność dalszej inwigilacji. W listopa-

ostrożnie i przemyślenie [...]. Od dobrego jego zawerbowania b. wiele zależy, może przynieść pod wieloma względami cenne usługi”.

²⁰ *Ibidem*, Raport z odbytego spotkania z kandydatem na werbunek Serwańskim Ed., 17 VII 1953 r., k. 35.

²¹ AIPN 00231/173, t. 52, Raport o wykonaniu dotychczasowych i plan dalszych przedsięwzięć do sprawy krypt. „Alfa” założonej na b. członków org. „Ojczyzna”, lipiec 1954 r., k. 42.

²² AIPN Po 003/230, Postanowienie o złożeniu części materiałów ze sprawy obiektowej krypt. „Alfa” do archiwum, 25 XI 1957 r., k. 4.

²³ AIPN Po 08/608, t. 2, Analiza sprawy operacyjnej obserwacji nr 1868, 22 XI 1960 r., k. 8.

dzie 1960 r. postanowiono „figurantem i jego działalnością interesować się w ramachteczki zagadnieniowej”²⁴.

Powrót Serwańskiego do badań dziejów konspiracji wielkopolskiej, jego zaangażowanie w zbieranie relacji uczestników tej konspiracji oraz aktywność publicystyczna i popularyzatorska poświęcona działalności podziemnej Wielkopolan skłoniły SB do wznowienia działań operacyjnych. Obawy wzbudziły spotkania byłych członków „Ojczyzny”, którzy postanowili zgromadzić materiały źródłowe oraz relacje członków organizacji, by w nieokreślonej „lepszego przyszłości” opracować i opublikować jej historię. Inwigilację tego środowiska prowadzono w ramach kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „Ojczyzna 70”²⁵. Jednym z najważniejszych figurantów był Serwański. Uważnie śledzono jego poczynania i wypowiedzi, publikacje i publiczne wystąpienia. W analizie zebranego w ciągu ponad trzech lat obserwacji materiału operacyjnego czytamy: „Oceniając dotychczasową działalność Serwańskiego, należy stwierdzić, że jest to działalność zagorzałego narodowca, który pogodził się z obecną rzeczywistością, ale za wszelką cenę chce pozostawić po »tamtych okresie« jak najwięcej materiałów, dokumentów i pamiątek. [...] Prowadzona działalność E. Serwańskiego nie koliduje z prawem, jednak nosi ona znamiona działalności antysocjalistycznej. [...] przejawia się w: wyolbrzymianiu zasług AK i innych organizacji prawicowych działających na terenie Wielkopolski w walce z okupantem, negując jednocześnie istnienie na tym terenie organizacji lewicowych [...], aktywizowaniu się b. działaczy endeckich w zbieranie i opracowywanie materiałów z działalności Stronnictwa Narodowego [...], próbach publikowania tych materiałów w postaciach książkowych [...]. Rzeczywista działalność i postawa Serwańskiego znana jest zaledwie kilku osobom. [...] W rezultacie głównymi źródłami informacji [...] są techniczne środki operacyjne²⁶. Najlepsze wyniki daje Wydział »W« [kontrola korespondencji] oraz zastosowany w okresach napięć politycznych »P.T. [pod-słuch telefoniczny]«²⁷.

Bezpieka interesowała się przebiegiem kariery naukowej Serwańskiego. Zrozumiała trudności, jakie napotykał w związku z publikowaniem wyników swoich prac badawczych, wykorzystywano dla upowszechniania opinii o jego mierności jako naukowca. Przy pomocy organizacji partyjnej w Instytucie Zachodnim dążono do roztoczenia ścisłej kontroli nad problematyką badawczą podejmowaną przez Serwańskiego oraz nad jego kontaktami w miejscu pracy²⁸. Na początku 1976 r. odnotowano: „Podczas ostatnich wydarzeń politycznych w naszym kraju E. Serwański zawsze przyjmował negatywną postawę, krytykując decyzje naszych władz partyjnych i państwowych. Dotyczy to zarówno projektów zmian w Konstytucji, wyborów do Sejmu i Rad Narodowych, podwyżek cen oraz innych niepopu-

²⁴ *Ibidem*, k. 5–8.

²⁵ *Ibidem*, Analiza materiałów operacyjnych dot. ob. Edwarda Serwańskiego, 4 IV 1970 r., k. 1–4. Formalnie kwestionariusz założony został 10 IV 1970 r., k. 172.

²⁶ M.in. „zabezpieczono” mieszkanie Nikischa oraz pomieszczenia w Instytucie Zachodnim, w których Serwański spotykał się z odwiedzającymi go kombatantami. IPN Po 08/608, t. 2, Plan przedsięwzięć operacyjnych do kwestionariuszy ewidencyjnych nr 11020 i 11021 prowadzonych na Edwarda Serwańskiego i Jana Jacka Nikischa, 3 VII 1970, k. 67. *Ibidem*, Plan realizacji tajnego przeszukania pomieszczeń w miejscu pracy figuranta sprawy kryptonim „Ojczyzna”, 4 III 1977 r., k. 235.

²⁷ *Ibidem*, Analiza materiałów operacyjnych w sprawie kwest. ewidencyjny krypt. „Ojczyzna 70”, [sierpień 1973 r.], k. 101–105.

²⁸ *Ibidem*, Kwestionariusz „Ojczyzna”, 13 I 1976 r., k. 172, 173. Por. także notatki służbowe ze spotkań z KS „Janusz”, *ibidem*, 18 XII 1973 r., k. 117; 11 I 1975 r., k. 143; 25 I 1975 r., k. 144.

niec te sprawy, które nas interesują
większego wysiłku.

Na powyższe Serwański oświadczył że on chce spraw
nas interesujące wyjaśnić na miejscu aby skrócić z tym spotkaniem
się, gdyż jak oświadczył wyczerpuje go to nerwowo. Dalej mówi że
pobyt jego w więzieniu, - po wyzwoleniu, 2 i pół roku śledztwa, p
zony w okresie okupacji w obozie koncentracyjnym, śmierć ojca ora
wiele innych takich momentów wyczerpały go zupełnie nerwowo tak że
on nie może być w stanie wyczekiwania, lecz musi się dowiedzieć c
konkretnie sprowadza nas do niego. Na powyższe oświadczyłem mu że
na każdym spotkaniu pytam go o fakty - bądź to z czasu okupacji,
bądź też z pracy w ZHP itp i takich podobnych rzeczy jeszcze dużo
do niego. Na to Serwański oświadczył mi że on wie mniej więcej
nam się rozchodzi i co mają przynieść te rozmowy z nim i dalej ja
jak twierdzi - chcemy go użyć do współpracy z nami - lecz ten fakt
odduć, gdyż ja jestem "inwalidą politycznym" - jestem człowiekiem
z którego nie będziecie mieli żadnej korzyści! Dalej twierdzi że
spotkania z nim mają na celu scharakteryzowanie jego obecnego po
na współpracę do której przez jednego z majorów M.B.P. był prawi
zmuszany przez okres 2-ech tygodni w czasie pobytu w śledztwie -
oferowano mu za cenę współpracy - wolność - a on wybrał raczej w
nie, aby po wyjaśnieniu sprawy był wolny i niezależny od nikogo.
Dalej mówi że tak jak poprzednio tak i teraz bronili się będzie
traktować nas że on nie nadaje się do współpracy, gdyż po wysi
więzienia nie utrzymuje kontaktów prawie że z nikim - nawet nie
wiedzi swoich krewnych i obecnie nie będzie z nikim nawiązywał
kontaktów. Ja na powyższe oświadczyłem mu że nie mamy żadnego sz
ru zmuszać go do współpracy i ani też nie otym mu nie wspominał
lecz sprawy które nas interesują będziemy z nim wyjaśniać tak d
at ich nie wyjaśnimy. W związku z powyższym przedstawiam niniej
raport Naczelnikowi do decyzji.

Kierownik Sekcji IV Wydz.
WUSP w Bogusławiu
/ Kubiak Sylw. chora

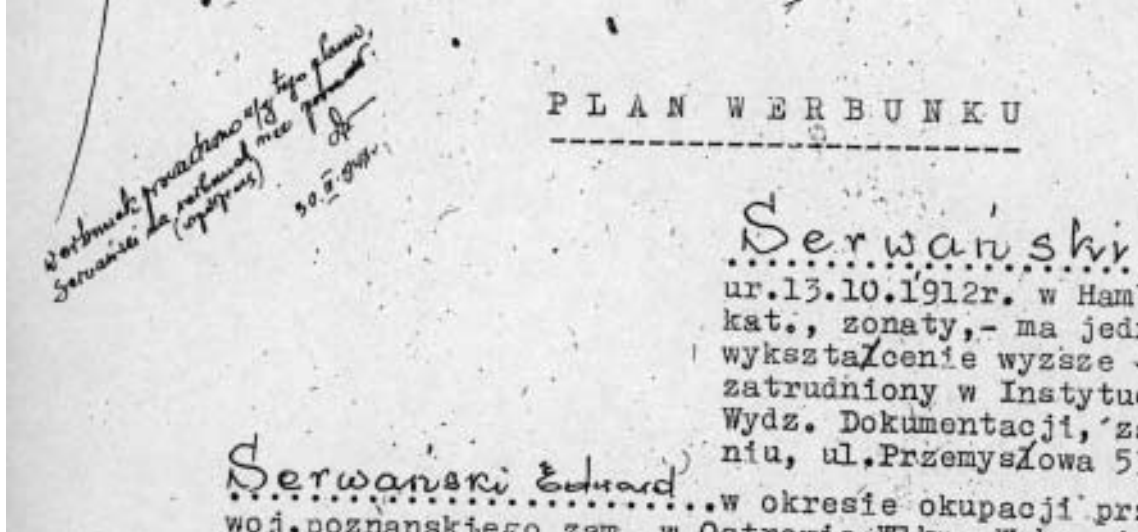
wyk. w 1 egz. KS.

Fragment Raportu z odbytego spotkania z kandydatem na werbunek Serwańskim Ed.,
Poznań 17 lipca 1953 r., IPN Po 08/608, t. 1, k. 37

larnych w społeczeństwie decyzji. E. Serwański przez swą postawę nie tylko oddziałuje na otoczenie, ale mobilizuje środowisko b. działaczy endeckich oraz ich sympatyków rekrutujących się z młodszego pokolenia [...]. Aktualnie E. Serwański zaangażował się w zbieranie poważnych kwot pieniężnych na fundusz dyspozycyjny Komitetu Obrony Robotników²⁹. Nic więc dziwnego, że SB skrytykowała zamiar nadania Serwańskiemu tytułu profesora, stwierdzając, że utrwaliłoby to „jego wpływy oraz autorytet w środowisku b. działaczy endeckich oraz osób negatywnie ustosunkowanych do naszego ustroju [...], wśród pozytywnych i lojalnych pracowników Instytutu Zachodniego fakt ten wywołałby nieprzychylną atmosferę”³⁰. Profesorem nadzwyczajnym został dopiero w czasach „Solidarności”, w 1981 r. (w wieku 69 lat, po 34 latach pracy w Instytucie).

²⁹ *Ibidem*, Notatka informacyjna dot. figuranta kwest. ewid. oper. krypt. „Ojczyzna” nr rej. 11020, grudzień 1976 r., k. 227.

³⁰ *Ibidem*, k. 227 a.



ALPN

Jeden z ostatnich zachowanych dokumentów informuje o zamiarze SB przystąpienia do bardziej zdecydowanych działań przeciw Serwańskiemu³¹. Nie wiadomo jednak, co z planowanych „czynności specjalnych” zrealizowano i z jakim skutkiem. Reszta dokumentacji została najprawdopodobniej zniszczona. Nie wiadomo, kiedy ostatecznie zakończono inwigilację.



Edward Serwański (13 października 1912 – 1929 sierpnia 2000) prawnik, historyk, publicysta. Oficer ZWZ-AK, działacz Głównej Delegatury Rządu RP dla Ziem Wcielonych do Rzeszy oraz Delegatury Rządu na Kraj (emisariusz Biura Zachodniego, pracownik Sekcji Zachodniej), członek organizacji „Ojczyzna” i Szarych Szeregów (hufcowy w Chorągwi Wyszczepionych Ul „Chrobry”), uczestnik Powstania Warszawskiego. Współorganizator Instytutu Zachodniego, formalnie zatrudniony od sierpnia 1947 r. W latach 1945–1947 naczelnik wydziału w Zarządzie Głównym PZZ. W tym samym czasie kierownik Wydziału Programowego Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Współpracownik Zachodniej Agencji Prasowej. Więziony w latach 1948–1951. Po wyjściu z więzienia aż do emerytury w 1983 r. pracownik naukowy Instytutu Zachodniego. Działal w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich i w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, przewodniczył Komisji Historycznej Komendy Chorągwi Wielkopolskiej ZHP. Badacz dziejów okupacji hitlerowskiej i konspiracji w latach II wojny światowej, zwłaszcza na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy. Autor m.in.: *Zbrodnia niemiecka w Warszawie* (1946), *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku* (1963), *Obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem* (1964), *Życie w powstańczej Warszawie* (1965), *Wielkopolska w cieniu swastyki* (1970), *Ostrów Wielkopolski i jego region w okresie II wojny światowej (1939–1945)* (1992), *W kręgu myśli zachodniej. Wspomnienia i zapiski Wielkopolanina* (2003).

³¹ *Ibidem*, Meldunek Operacyjny, 8 II 1977 r., k. 254.

MILSZA MI ŚMIERĆ NIŻ WSPÓŁPRACA

W pierwszych latach Polski „ludowej” bywało, że odmowa podjęcia współpracy z komunistyczną bezpieką kończyła się śmiercią tego, kto nie zgodził się na zdradę. Takie konsekwencje niezłomności ponosił kapłan diecezji tarnowskiej, ks. Jan Wójcik.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i jego jednostki terenowe realizowały plan systematycznego paraliżowania działalności Kościoła katolickiego. Uderzano przede wszystkim w tych duchownych, którzy demonstrowali – publicznie bądź w rozmowach prywatnych – swą niechęć do opartego na materialistycznej doktrynie systemu władzy. Celem działania bezpieki stało się terroryzowanie kapłanów poprzez nasilające się represje, do których pretekstem mogły być sfingowane zarzuty. Wykorzystywano więc wszelkie okazje, w których duchowni angażowali się w działalność instytucji czy organizacji pozareligijnych. Ksiądz Wójcik stał się ofiarą tego typu działania.

Sprawiedliwy z Grywałdu

Urodzony w 1911 r. w Bielowach nieopodal Pilzna Jan Wójcik po maturze wstąpił do tarnowskiego seminarium duchownego, gdzie ukończył studia filozoficzno-teologiczne. Świecenia kapłańskie przyjął w 1935 r. z rąk bp. Franciszka Lisowskiego¹. W kontekście mających nadejść wydarzeń warto wspomnieć, że młody ks. Wójcik pierwsze lata kapłaństwa spędził w diecezji, której ordynariusz przykładał szczególną wagę do rozwijania działalności Akcji Katolickiej i duszpasterstwa robotników. Niechętny idei socjalistycznej bp. Lisowski powołał w 1938 r. Sekretariat Chrześcijańskich Związków Zawodowych, pragnąc uzyskać w ten sposób wpływ na środowiska robotnicze w diecezji. Ksiądz Wójcik, obserwując działania biskupa, dostrzegał posłannictwo kapłańskie jako formę opozycji dla coraz wyraźniej zaznaczających swoje istnienie środowisk materialistycznych. Wkrótce po święceniach został wikarym w parafii w Chorzelowie, a rok później przeniesiono go do Jodłowej, gdzie spędził raptem sześć miesięcy, po czym trafił do Jurkowa k. Tarnowa. W tym czasie dał się poznać jako wytrwały obrońca swych parafian; m.in. wspierał finansowo i udzielał schronienia adwokatowi z Tarnowa, Stanisławowi Bańdurze, poszukiwanemu przez sanacyjne władze za

¹ Franciszek Lisowski (1876–1939), w latach 1933–1939 ordynariusz diecezji tarnowskiej. Szerzej zob. np. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, wyd. 2, Warszawa 2000, kol. 254–255; A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*, t. 1, *Biskupi i kanonicy*, Tarnów 1999, s. 36–39.

udział w strajku chłopskim w 1937 r.² Wkrótce powrócił do Jodłowej, skąd z początkiem 1939 r. przeniesiono go do Chomranic³ – na tej placówce zastał go wybuch wojny.

Latem 1940 r. ks. Wójcik został administratorem parafii w Grywałdzie. Tam spędził okupację i przetrwał zajęcie tych terenów przez Armię Czerwoną. W czasie okupacji wspierał ludność żydowską; m.in. w 1942 r. wystawił metrykę chrztu Izaakowi Wildowi i jego żonie Helenie – chroniąc ich tym samym przed wywiezieniem do getta⁴. Pomagał także Hershowi Gelbowi, zbiegłemu w czasie rozstrzelania 160 Żydów w lesie w Przeczycy. „Podpisany: Hersh Gelb [...] stwierdza, że w czasie okupacji, gdy podpisany po ucieczce w trakcie rozstrzeliwania izraelitów w Przeczycy w dniu 12 sierpnia 1942 roku zbiegł nago znad grobu i ukrywał się w lasach pow. jasielskiego, często przychodził w nocy do parafii, w której wówczas był ks. Wójcik, który zawsze udzielał podpisanemu z narażeniem życia wszelkiej pomocy tak w ubraniu, jak w jedzeniu i pieniądzech [...]”⁵.

Kluczowe – jak się później okazało – dla życia duchownego wydarzenia miały miejsce w Grywałdzie, już w Polsce „ludowej”. Jesienią 1946 r. ks. Wójcik był inicjatorem założenia Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Krościenku z siedzibą w Grywałdzie i został prezesem jej Rady Nadzorczej. Jako jedyny we wsi orientował się w sprawach prawnych i finansowych, więc faktycznie niemal samodzielnie prowadził całość spraw Spółdzielni. W sierpniu 1947 r., na własną prośbę, został przeniesiony do Łosia-Klimkówki. niespełna rok później został wikarym w Wietrzychowicach.

Paragraf się znajduje

Jesienią 1948 r. ks. Wójcik został aresztowany. Funkcjonariusze Sekcji V Wydziału V WUBP w Krakowie, która zajmowała się inwigilacją Kościoła katolickiego, zanotowali: „W okresie sprawozdawczym Komisja Specjalna⁶ aresztowała [19 października 1948 r.] wikarego z parafii Wietrzychowice pow. Dąbrowa Tarnowska ks. Wójcika Jana za nadużycia popełnione w Spółdzielni [Samopomocy Chłopskiej] w Grywałdzie na sumę około 200 tys. zł. Po skontaktowaniu się z Komisją Specjalną stwierdziliśmy, że na ww. posiadamy materiały przesłane nam z MBP”⁷. Następnego dnia, 20 października, duchowny trafił do aresztu

² Archiwum Państwowe w Krakowie, zespół Sąd Okręgowy w Krakowie, sygn. 29/1989/6443, Akta sprawy karnej przeciwko J. Wójcikowi [dalej: AP Kr, sygn. 29/1989/6443], k. 601, Oświadczenie Stanisława Bańdura, Tarnów, 4 IV 1949.

³ K. Talarek, *Wójcik Jan (1911–1954), kapłan diecezji tarnowskiej*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 312. Zdaniem ks. Adama Nowaka, po święceniach trafił do Chorzelowa, później do Jodłowej, Łęgu Tarnowskiego i Chomranic. Zob. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*, t. 4, R–Ż, Tarnów 2004, s. 221.

⁴ AP Kr, sygn. 29/1989/6443, k. 601, Oświadczenie Stanisława Bańdura, Tarnów, 4 IV 1949; por. *ibidem*, k. 603, Oświadczenie Z. Kality, 21 IV 1949.

⁵ *Ibidem*, k. 637, Oświadczenie H. Gelba, 23 IX 1949.

⁶ Właśc.: Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym Delegatura w Krakowie.

⁷ *Sprawozdanie Sekcji V Wydziału V [WUBP w Krakowie] za okres od 1 X do 31 X 1948 r., Kraków, 9 XI 1948 r.* [fotokopia sprawozdania na CD], k. 194, [w:] *Przeciw Kościołom i religii. Sprawozdania Sekcji 5 Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie 1946–1952*, red. F. Musiał, Kraków 2008.

WUBP w Krakowie, tam „zajęli” się nim funkcjonariusze UB. W wyniku ich „działań” „[ks.] Wójcik przyznał się, że udzielał pomocy materialnej bandzie [sic!] »Ognia«”⁸.

Nie wiadomo, co działo się w kolejnych tygodniach, najwyraźniej jednak wymuszone w śledztwie zeznania były zbyt słabe, by umożliwić skazanie duchownego na wieloletnie więzienie. Zapewne dlatego 3 listopada przekazano go z powrotem krakowskiej Delegaturze Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym⁹.

Wydaje się, że w opisywanym przypadku prowadzono „pretekstowe” działanie, a zarzuty gospodarcze pozwalały na skuteczniejsze wyeliminowanie duchownego z życia publicznego i przeprowadzenie procesu, który można było wykorzystać do kompromitacji Kościoła katolickiego.

Na obecnym etapie badań nie sposób stwierdzić, czy ks. Wójcik angażował się w czynne wspieranie działań antykomunistycznych poprzez pomoc udzielaną partyzantom Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”. Z pewnością partyzanci niepodległościowi – „żołnierze wyklęci” – manifestacyjnie pokazywali się na Mszach odprawianych przez duchownego w Grywałdzie¹⁰. Wydaje się jednak, że poza odprawianiem Mszy z udziałem partyzantów, ks. Wójcika łączyło z nimi coś więcej. Funkcjonariusze krakowskiego UB, w dzienniku archiwalnym byłego WUBP, przy adnotacji odnoszącej się do akt ks. Wójcika, zapisali „czł[onek] nieleg[alnej] org[anizacji]”¹¹. Potwierdzenia tej informacji na próżno szukać w literaturze przedmiotu. Wiadomo, że duchowny w czasie okupacji wspierał polską partyzantkę, m.in. przekazując jej pieniądze. Podwładnym ppor. Adama Winnickiego „Pazura”¹² podarował pięćdziesiąt kozuchów.

Wątku współpracy z podziemiem nie zgłębiano, decydując się na przypisanie duchownemu udziału w „aferze finansowej”. Zarzucono mu niedopełnienie obowiązków przez zaniechanie prowadzenia bądź prowadzenie w nieprawidłowy sposób ksiąg rachunkowych spółdzielni oraz przywłaszczenie ponad 200 tys. zł na jej szkodę. Duchowny nie przyznał się do stawianych mu zarzutów i złożył wyczerpujące wyjaśnienia, świadczące o tym, że co prawda nieprawidłowości finansowe w funkcjonowaniu Spółdzielni się zdarzyły, jednak nie popełnił zarzucanych mu czynów, a kierowana przez niego Spółdzielnia nie poniosła strat finansowych. Mimo to 9 marca 1949 r. został skazany wyrokiem Sądu Okręgowego w Krakowie na dziewięć lat więzienia i utratę praw obywatelskich na pięć lat¹³.

⁸ *Ibidem*, k. 201; Mowa o Zgrupowaniu Partyzanckim „Błyskawica” dowodzonym przez Józefa Kurasia „Ognia”. Szerzej zob. np. M. Korcuć, *Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002 [tam literatura]; B. Dereń, *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*, wyd. 2, Warszawa 2000.

⁹ IPN Kr 080, Kartoteka tzw. zniszczeniowa b[yłego] Wydz[iału] „C” WUSW w Krakowie.

¹⁰ Pismo S. Bułata do dyrektora OIPN w Krakowie, Wrocław, 5 IX 2008 r. [znak pisma: BUKr III – 5531-165/08].

¹¹ IPN Kr 092/5, Dziennik archiwalny KW MO w Krakowie, poz. 7715.

¹² AP Kr, sygn. 29/1989/6443, k. 599–600, Oświadczenie S. Kurpaski, Dąbrowa Tarnowska, 22 IV 1949. O pomocy udzielanej przez ks. Wójcika partyzantom zob. *ibidem*, k. 603, Oświadczenie Z. Kality, Kraków, 21 IV 1949; Adam Winnicki „Pazur” – w czasie okupacji dowódca 11. kompanii IV Batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK oraz oddziału zadań specjalnych działającego na Podhalu. Po zajęciu Podhala przez Armię Czerwoną oddział został rozwiązany, jednak „Pazur” kontynuował walkę, ujawnił się w lipcu 1945 r. (informacje Dawida Golika i Macieja Korkucia).

¹³ AP Kr, sygn. 29/1989/6443, k. 415–427, Akt oskarżenia, Kraków, 9 II 1949; *ibidem*, k. 543–558, Protokół rozprawy głównej, Kraków, 9 III 1949; *ibidem*, k. 561–562, Sentencja wyroku, Kraków, 9 III 1949.

Orzeczoną karę odbywał w więzieniach w Krakowie, Wiśniczu Nowym, Ośrodku Pracy Więźniów w Dębnie, Rzeszowie oraz Jaworznie.

Podpiszcie współpracę

W listopadzie 1952 r. komuniści ogłosili amnestię. Kierownictwo MBP postanowiło wykorzystać ją do własnych celów, zarządzając przeprowadzenie – w skali ogólnopolskiej – akcji werbunku duchownych, których mogła objąć ustawa. Na wyjście z więzienia mogli liczyć tylko ci, którzy podjęli współpracę, lub ci, których czyny uznano za mniej groźne dla komunistycznej dyktatury.

Zgodnie z zarządzeniem nr 066/52 wydanym przez ministra bezpieczeństwa publicznego 29 listopada 1952 r. „o operacyjnym zabezpieczeniu i wykorzystaniu akcji amnestyjnej”, funkcjonariusze Sekcji 5 Wydziału V WUBP w Krakowie przeprowadzali próby werbunku duchownych osadzonych w aresztach i więzieniach. Z ks. Wójcikiem rozmawiali w styczniu 1953 r. i zapisali w notce: „z wymienionym dwukrotnie przeprowadzono rozmowy rozpoznawcze celem operacyjnego wykorzystania, jednak na współpracę nie zgodził się, oświadczając, że wolałby odsiedzieć drugi taki wyrok niż zostać konfidentem UB”¹⁴. W rezultacie Sąd Powiatowy dla Miasta Krakowa w lutym 1953 r. tylko złagodził karę ks. Wójcika z 1949 r. do pięciu lat i czterech miesięcy więzienia i pozostawił go w więzieniu.

Władze więzienne sformułowały o nim negatywną – z punktu widzenia komunistów – opinię: „[...] do władzy Ludowej ustosunkowany jest wrogo, jest skrytym i tajemniczym [...] wpływa ujemnie na więźniów pod wpływem religiaństwa [sic!], wymiar kary uważa za surowy względem niego, nie okazuje należytej skruchy. Na warunkowe zwolnienie nie zasługuje, ze względu, że nie wykazuje skruchy za popełnione przestępstwo i ze względu negatywnego stosunku do ustroju Polski Ludowej”¹⁵.

Nie znamy szczegółów wydarzeń, które rozegrały się w kolejnych miesiącach, wiadomo jednak, że w ciągu roku stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył. Jeszcze przed próbą werbunku w lutym 1952 r. napisał pierwszą prośbę o warunkowe zwolnienie z więzienia ze względu na zły stan zdrowia; ponowił ją w sierpniu 1953 r.¹⁶ Komunistyczne władze nie spieszyły się jednak ze zwolnieniem księdza z aresztu. Czekano do chwili, gdy jego stan nie dawał już żadnej nadziei na wyzdrowienie. Orzeczona wobec niego kara – po jej złagodzeniu na mocy amnestii – skończyć się miała 20 lutego 1954 r. Zdaniem ks. Krzysztofa Talarka, biografy ks. Wójcika, dopiero 2 stycznia udzielono mu przerwy w odbywaniu kary – ze względów zdrowotnych – jednak nie ma o tym wzmianki w aktach sprawy sądowej. Zamieszkał u rodziny w Bielawach. Na krótko. Zmarł 22 stycznia 1954 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu w Pilźnie.

¹⁴ AIPN Kr 08/21, Materiały różne. Kuria krakowska, t. 1, k. 298, Pismo naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP, Kraków, 21 I 1953.

¹⁵ AP Kr, sygn. 29/1989/6443, k. 691, Opinia [o więźniu J. Wójciku], Rzeszów, 8 VIII 1953.

¹⁶ *Ibidem*, k. 689, Pismo ks. J. Wójcika do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, Rzeszów, 22 II 1952; *ibidem*, k. 687, Pismo ks. J. Wójcika do Sądu Powiatowego dla Miasta Krakowa, Rzeszów, 5 VIII 1953.

„JUŻ RAZ ODMÓWIŁ WSPÓŁPRACY”

Przy inwigilowaniu danego środowiska sukcesem funkcjonariusza bezpieczeństwa było pozyskanie do współpracy osób szczególnie w tym środowisku cenionych. Każda odmowa ze strony figuranta, niczym ziarnko piasku wrzucone w tryby dobrze naoliwionej maszyny, utrudniała komunistom utrzymywanie narzuconego siłą systemu. Swoją udział w tych utrudnieniach miał Adam Potyra – oficer łączności Inspektoratu Rzeszów, a następnie Komendy Okręgu Kraków Armii Krajowej, który po wojnie był zatrudniony na kierowniczych stanowiskach w państwowych firmach.

Adam Potyra urodził się 2 kwietnia 1922 r. w Mironcinie, w woj. rzeszowskim, w rodzinie inteligentnej (jego ojciec do wybuchu wojny pracował jako instruktor w tamtejszej Państwowej Szkole Rolniczej). Uczęszczał do szkoły powszechnej, tzw. Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Rzeszowie. W 1934 r. został przyjęty do II Państwowego Gimnazjum w Rzeszowie, które ukończył w czerwcu 1938 r. Kontynuował naukę w liceum typu humanistycznego im. Stanisława Sobińskiego (obecnie Leopolda Lisa-Kuli) przy tym gimnazjum.

W drugiej połowie sierpnia 1939 r., jako uczeń drugiej klasy liceum i junak Przysposobienia Wojskowego, został zmobilizowany do pełnienia służby wartowniczej z bronią w rękę przy ochronie paramilitarnych obiektów przemysłowych i użyteczności publicznej. Dowodzona przez ppłk. Jana Niemirskiego kompania, do której należał, 6 września 1939 r. ewakuowała się na wschód, zabierając ze sobą akta Powiatowej Komendy Uzupełnień w Rzeszowie. Oddział został rozwiązany pod Przemyślem. Potyra wyruszył wraz z kilkoma kolegami w dalszą drogę. Wiadomość o wkroczeniu Sowieców zastała ich pod Torczynem. Wówczas zdecydowali się na powrót do Rzeszowa, do którego dotarli pod koniec września.

W lutym 1940 r. Potyra podjął nieudaną próbę przedostania się na Węgry i do Francji. Przez kilka miesięcy pracował jako robotnik w Zakładach Mechanicznych w Sędziszowie k. Rzeszowa. Z początkiem 1942 r. został zaprzysiężony przez ppor. Jana Bałdę „Piotra”, szefa komórki Informacji i Propagandy Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów krypt. „Wedeta”. Przyjąwszy ps. „Wodan”, pełnił funkcję łącznika i kuriera Inspektoratu Rzeszów AK z Komendą Okręgu Kraków AK, przewożąc wielokrotnie broń, materiały wybuchowe, propa-



Fot. z archiwum E. Potyry

Adam Potyra, zdjęcie legitymacyjne z okresu okupacji niemieckiej



Prośba o materiały kompromitujące
Adama Potyrę

a następnie do Lutczy. Po kilku dniach wrócił do Rzeszowa, skąd drogą organizacyjną skierowano go do Krakowa, do Komendy Okręgu. Na punkcie kontaktowym przyjął go ówczesny kierownik Działu Łączności Konspiracyjnej Zewnętrznej, por. Adam Grodzicki „Wiktor”, proponując ulokowanie na stałe w Placówce Proszowice, nieopodal Krakowa. Wobec ujawnionych kłopotów z zamelinowaniem, pozostał jednak w Krakowie. Początkowo przydzielono go do Działu Łączności Konspiracyjnej Wewnętrznej, do obowiązków którego należało utrzymywanie kontaktów pomiędzy poszczególnymi Oddziałami Sztabu Komendy Okręgu i stronnictwami politycznymi. W listopadzie 1943 r. przeszedł na stanowisko zastępcy szefa Działu Łączności Konspiracyjnej Zewnętrznej, a w lutym 1944 r. objął kierownictwo po Grodzickim i funkcję tę sprawował przez rok, do momentu aresztowania w 1945 r. W tym okresie był odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie łączności Komendy Okręgu Kraków z podległymi inspektoratami oraz jednostronnie z Komendą Główną. Miał pod swoimi rozkazami łączników, osoby obsługujące skrzynki kontaktowe oraz dwie jednostki kurierskie: drużynę męską liczącą dziesięć osób i około trzydziestoosobowy pluton żeński.

Specyfiką objętej funkcji była konieczność osobistego kontaktowania się z licznymi osobami, na ogół oficerami pracującymi na różnych szczeblach struktury organizacyjnej Okręgu. W czasie swej pracy w Komendzie Okręgu AK Kraków Potyra był dwukrotnie zatrzymywany przez niemiecką policję. Dzięki dobrze podrobionym dokumentom, za pierwszym razem został zwolniony, drugim zaś razem wykupiony przez delegata powiatowego z Tarnowa, Stanisława Wodzińskiego „Zadore”.

Jednym z ciekawszych momentów w konspiracyjnej działalności Potyry był jego udział w akcji „Most III” (przesłanie drogą lotniczą do Wielkiej Brytanii głównych elementów zdobytej przez Armię Krajową w Sarnakach nad Bugiem rakiety V-2, wraz ze szczegółową dokumentacją). Był wtedy odpowiedzialny za utrzymywanie łączności między Komendą Główną a Okręgiem oraz Inspektoratem Tarnów, na terenie którego akcja została przeprowadzona.

Awansowany do stopnia plutonowego podchorążego (w maju 1944 r.), Potyra (pod nazwiskiem Jerzy Lenart) ukończył pierwszy rok studiów na kompletach Wydziału Prawa Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po zajęciu przez Sowieców Krakowa w styczniu 1945 r.

gandowe, meldunki, rozkazy i pieniądze. Równocześnie od lutego do sierpnia 1942 r. uczęszczał na zorganizowany w Słocinie k. Rzeszowa konspiracyjny kurs szkoły podchorążych piechoty, po ukończeniu którego został awansowany do stopnia kaprała podchorążego. W sierpniu 1942 r. zdał maturę przed wojskową konspiracyjną Państwową Komisją Egzaminacyjną krypt. „Kuźnica” w Strzyżowie.

Zagrożony aresztowaniem (na skutek wpadki i obciążających zeznań kolegi z podchorążówki, Mieczysława Niedziochy, o czym został przez niego powiadomiony w grypsie przekazanym przez polską straż więzienną) w maju 1943 r. opuścił Rzeszów i udał się do Sanoka,

kontynuował studia na Wydziale Prawa UJ. Podjął również działalność w Bratniej Pomocy Studentów UJ.

Po rozwiązaniu AK, zgodnie z otrzymanym rozkazem, kontynuował działalność w komórce likwidacyjnej KO AK Kraków, rozsyłając zaległą pocztę, prowadząc rozliczenia oraz spotykając się codziennie z różnymi osobami z podziemia. W tym czasie rozpoczęły się w krakowskich strukturach AK wsypy i aresztowania, w wyniku których doszło do rozbitcia dowództwa Okręgu. Jako pierwsi zostali aresztowani (19 lutego 1945 r. na krakowskim Małym Rynku) pracownicy Oddziału Łączności Konspiracyjnej: zastępca szefa Oddziału „Vk”, mjr Władysław Jurys „Czarny”; kierownik Działu Łączności Konspiracyjnej Wewnętrznej, kpt. Zygmunt Czownicki „Marian”; kierownik kancelarii Oddziału „Vk”, Stanisław Bykowy „Wit” i dwie pracownice działu łączności wewnętrznej – maszynistka Bronisława Broniek „Mila” (zatrzymana pod fałszywym nazwiskiem Barbara Brzyńska) oraz łączniczka ppor. czasu wojny Janina Łazarów „Tosia”. Jan Obidowicz „Chrobry” widział te aresztowania i w ostatnim momencie ostrzegł podążającego na Mały Rynek Potyrę, który wycofał się z zagrożonego terenu i udał się do mieszkania swojego wujka. Najprawdopodobniej był już wtedy obserwowany, gdyż po kilkunastu minutach do drzwi mieszkania zapukało dwóch funkcjonariuszy WUBP w cywilu. Potyra został aresztowany. Wykazał się dużym refleksem, bo gdy go wyprowadzano, założył płaszcz kuzyna, a swój, w którym było sporo pocztu, pozostawił na wieszaku, tłumacząc, że jest zbyt cienki i słabo ocieplony. Gdy jeden z tajniaków zorientował się, że popełnił błąd i wrócił po jego płaszcz, rodzina zdążyła już usunąć kompromitujące materiały.

Potyrę przesłuchiwali czterej funkcjonariusze UB: Józef Pituła, Irena Mycińska, Jan Dziobak i Józef Grabowski. Oficer śledczy WUBP w Krakowie, Mycińska, 30 kwietnia 1945 r. połączyła w jedną prowadzone osobno sprawy aresztowanych 19 lutego oraz aresztowanego 9 marca 1945 r. płatnika Oddziału Vk, kpt. Władysława Łazarowa. Motywowała to następująco: „[...] brali udział w pracy nielegalnej, reakcyjnej organizacji wojskowej Armia Krajowa jako jedna grupa łączności i przestępstwo zostało przez nich wspólnie dokonane”¹.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Krakowie w składzie: por. Samuel Haber (przewodniczący), kpt. Leonard Rodziewicz i por. Stanisław Hollitscher jako sędziowie, z udziałem sierż. pchor. Włodzimierza Kułakowskiego jako protokolanta, bez obec-



Raport o wytypowaniu Adama Potyry jako kandydata do zwerbowania

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z teczki: Akta kontrolne śledztwa przeciwko A. Potyrze i in., IPN Kr 07/4629.

ności oskarżyciela i obrońcy, Potyra został skazany (18 czerwca 1945 r. za przestępstwa z art. 1 Dekretu PKWN o ochronie państwa z 30 października 1944 r.) na karę pięciu lat pozbawienia wolności oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata i osadzony w więzieniu w Sieradzu. Wojskowy Prokurator Okręgu Krakowskiego, mjr Tadeusz Juśkiewicz, 5 września 1945 r. – na mocy dekretu z 2 sierpnia 1945 r. o zastosowaniu amnestii – zarządził natychmiastowe wypuszczenie go na wolność, co nastąpiło 13 września.

Po wyjściu z więzienia, jeszcze we wrześniu, Potyra ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną dla spraw byłej AK, która zweryfikowała go w stopniu podporucznika (co w sierpniu 1989 r. również zweryfikował MON). Nie pracował, kontynuował przerwane studia prawnicze na UJ, które ukończył w kwietniu 1949 r., uzyskując tytuł magistra praw. Od maja do grudnia 1949 r. pracował jako referent sprawozdawczości w Centrali Mięsnej w Krakowie, a do marca 1954 r., początkowo jako kierownik sekcji administracyjno-gospodarczej, a później kierownik sekcji planowania – w Krakowskich Zakładach Betonarskich i Żelbetowych. Od maja 1954 r. był zatrudniony w Przedsiębiorstwie Przemysłowym Budowy Huty im. Lenina – Zarząd Budowlano Montażowy nr 2 „Koksochemia”, przemianowanym później na Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal-2” jako kierownik sekcji planowania, a następnie kierownik Działu Umów i Zleceń.

Jako były żołnierz AK przez cały czas był inwigilowany przez UB (pod koniec lat czterdziestych znalazł się wśród rozpracowywanych w sprawie o krypt. „Akademia”). Szczególnie intensywnie inwigilowano go w latach pięćdziesiątych w miejscu zamieszkania, a także w pracy – ze względu na zajmowane kierownicze stanowiska. Obstawiono go sześcioma informatorami: „600”, „Lukrecja”, „Sportowiec”, „Marek”, „Zelt” oraz „Sto” (ten ostatni to Stanisław Wodziński – znajomy Potyry z czasów okupacji, który wykupił go z niemieckiej policji). Na kandydata do werbunku w charakterze informatora przez referenta Sekcji III, Wydziału III WUBP w Krakowie, Jana Bądka, został wytypowany 21 czerwca 1951 r. Plany werbunku łączyły się z trwającym rozpracowywaniem działalności i składu osobowego Komórki Łączności oraz utworzonej w czasie okupacji przy KO Kraków AK Komórki „Lot”, zajmującej się łącznością lotniczą (zrzuty broni i skoczków). W raporcie o wytypowaniu kandydata do werbunku jako jedno z zadań wyznaczono „ustalenie obecnej wrogiej działalności członków tejże komórki”. W tej sprawie w kwietniu 1953 r. wezwano Potyrę do WUBP na przesłuchanie w charakterze podejrzanego. Złożył zeznanie przed oficerem śledczym Bądkiem. W tym okresie Potyrę objęto szczególnie intensywną inwigilacją, próbując zdobyć materiały kompromitujące.

W sierpniu 1953 r. sprawę zamknięto, odstępując od planu werbunku. Jako przyczynę podano zerwanie przez kandydata kontaktów ze znajomymi z czasów okupacji, a co za tym idzie – brak możliwości rozpracowania za jego pośrednictwem byłych członków KO Kraków AK. Potyra miał być jednak w dalszym ciągu inwigilowany w ramach „rozpracowania obiektowego byłych członków AK”. Być może, rzeczywisty powód rezygnacji z werbunku nie zostałby nigdy ujawniony, gdyby nie kolejna decyzja o podjęciu próby werbunku, dwa lata później, na skutek jednego z kolejnych donosów agenta „Sto”, który sugerował, że Potyra, będąc w AK na stanowisku szefa Łączności Zewnętrznej, utrzymywał kontakty z wywiadem i kontrwywiadem AK. Zgodę na próbę werbunku podjęto 2 lutego 1955 r. Zatwierdzono raport o zezwolenie na rozpracowanie Potyry jako kandydata do werbunku w charakterze informatora, tym razem sporządzony przez st. ofic. Sekcji II Wydziału II WU ds. BP w Krakowie, por. Jerzego Barcika. Uzasadniając swój wniosek, Barcik napisał: „[...] kandydat może nam dać

Po 1989 r. Potyra udzielał się w organizacjach kombatanckich: był członkiem Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a po jego scaleniu ze Stowarzyszeniem Żołnierzy Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej; Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego; Związku Inwalidów Wojennych oraz Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego „Wolność i Niezawisłość”, w którym przez kilka lat pełnił funkcję skarbnika Zarządu Obszaru Południowego.

Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Krakowie z 1992 r., wyrok skazujący z 1945 r., został uznany za nieważny.

Potyra aż do początku lat dziewięćdziesiątych zachował w tajemnicy fakt przechowywania przez siebie (w specjalnie w tym celu skonstruowanej w czasie okupacji nocnej szafce z podwójną ścianką) ok. 450 oryginalnych dokumentów KO Kraków AK, prasy konspiracyjnej, druków zwartych i ulotnych, materiałów do akcji „N” i osobistych dokumentów okupacyjnych. W latach dziewięćdziesiątych większość dokumentów z jego zbioru została opracowana przez Andrzeja Zagórskiego (krakowskiego kombatanta-historyka, uhonorowanego przez IPN w 2002 r. tytułem Kustosza Pamięci Narodowej) i wydana w 1998 r. jako pierwszy tom z serii *Krakowski Okręg Armii Krajowej w dokumentach*.

Potyra został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych – 1 stycznia 1945 r. (zweryfikowany w 1990 r.); Krzyżem Armii Krajowej (Londyn) – w 1974 r.; Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami – 1 stycznia 1945 r. (zweryfikowany w 1990 r.); Medalem Wojska (Londyn) w 1948 r.

W marcu 2003 r. przyznano mu status pokrzywdzonego i w myśl ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej udostępniono mu w oddziale IPN w Krakowie dokumentację dotyczącą jego osoby, zgromadzoną w zasobie archiwalnym. Z ogromnym zainteresowaniem oczekiwał na wynik kwerendy. Jak wynika z relacji jego żony Elżbiety, nigdy jednak nie zajrzał do przekazanych mu kopii, nie chcąc pod koniec życia zmieniać opinii o wielu osobach, z którymi się spotykał w życiu zawodowym i społecznym. Zmarł 13 sierpnia 2003 r. w Krakowie.

Wykorzystano:

Studium Polski Podziemnej w Londynie: Komisja Weryfikacyjna nr 3, Potyra Adam – zaświadczenie weryfikacyjne.

AIPN Kraków: IPN Kr 07/4629, Akta kontrolne śledztwa przeciwko A. Potyrze i in.; IPN Kr 075/18, Akta sprawy obiektowej krypt. „Akademia” (Okręg AK Kraków); IPN Kr 009/6825, Teczka personalna i teczka pracy agenta „Sto”.

A. Potyra, *Od kuriera do szefa łączności*. Część 1: *W Rzeszowie*, „Okruchy wspomnień. Z lat walki i martyrologii AK”, nr 16, Kraków 1996.

A. Potyra, *Od kuriera do szefa łączności*. Część 2: *W Krakowie, w Komendzie Okręgu AK*, *ibidem*, nr 17, Kraków 1996.

A. Potyra, *Od kuriera do szefa łączności*. Część 3: *Uwięzienie przez UB i proces*, *ibidem*, nr 18, Kraków 1996.

Notatka z rozmowy z Elżbietą Potyrową z 10 VII 2004 r. w zbiorach autorki.

Krakowski Okręg Armii Krajowej w dokumentach, t. 1: *Dział Łączności Konspiracyjnej Zewnętrznej (1943–1945)*. *Zbiory Adama Potyry*, oprac. i notami biograficznymi zaopatrzył A. Zagórski, Kraków 1998.

E. Jakimek-Zapart, *Adam Potyra „Wodan”*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*. *Słownik biograficzny*, t. III, s. 424–428, Kraków–Warszawa–Wrocław 2007.

BEZRADNI WOBEC „FANATYKA RELIGIJNEGO”

Kazimierz Heller, inżynier z Zakładów Azotowych w Tarnowie i przedwojenny działacz ruchu narodowo-radykalnego, był jednym z wielu polskich patriotów, którzy konsekwentnie nie zgadzali się na współpracę z bezpieką.

Urodzony w 1895 r. w Sokalu, był synem urzędnika monarchii austro-węgierskiej, Bolesława Hellera, piastującego na początku XX w. m.in. urząd starosty w Brzesku. Matka Kazimierza była córką adwokata z Sokala. W 1913 r. Kazimierz podjął studia na Politechnice Lwowskiej, które kontynuował w Wiedniu, dokąd po wybuchu I wojny światowej został służbowo przeniesiony jego ojciec. W 1917 r. Heller został zmobilizowany do c.k. armii. Na Węgrzech ukończył szkołę podoficerską artylerii, a w Wiedniu – kurs obsługi baterii zmotoryzowanych. Później został wysłany na front. Po upadku państw centralnych przyjechał do Przemyśla. Na wieść o walkach polsko-ukraińskich zaciągnął się do 2. pułku artylerii ciężkiej w Krakowie. Szybko zdemobilizowany powrócił na studia na Politechnice Lwowskiej, ale po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej zgłosił się powtórnie do wojska, służąc do 1921 r. jako technik w warsztatach lotniczych w Rakowicach i w warsztatach samochodowych w Dąbiu. Po wojnie polsko-bolszewickiej ukończył studia na wydziałach elektrycznym i mechanicznym i podjął pracę w szwajcarskiej firmie Brown-Boveri.

W 1926 r. zaczął pracować w Zakładach Azotowych w Chorzowie. Przebywając na Górnym Śląsku, związał się – na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych – z ruchem narodowo-radykalnym. Utrzymywał stały kontakt z działaczem Obozu Narodowo-Radykalnego Kazimierzem Gluzińskim. W 1934 r. wstąpił do Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotniczej Józefa Grałły¹, rozwiązanej w lutym 1935 r. Dwa lata później zatrudnił się w nowo powstającej Państwowej Fabryce Związków Azotowych w podtarnowskich Mościcach. Wtedy też został przewodniczącym liczącego około pięciuset członków Związku Polskiego² w Tarnowie, który zrzeszał głównie drobnych kupców i rzemieślników i miał na celu popieranie polskiego handlu i rzemiosła. W tym czasie utrzymywał kontakt – poprzez Gluzińskiego – z ONR ABC.

W Jakucji i nad Wołgą

Na początku wojny przedostał się z żoną i dziećmi do znajdującego się pod okupacją sowiecką Lwowa. W czerwcu 1940 r. został wywieziony wraz z całą rodziną do Jakucji. Mieszkali w łagrze koło Aldanu. Heller pracował przy wyrębie drzew. Po roku otrzymał ze-

¹ Powstała w 1933 r. i wydawała pisma „Polska Karta” oraz „Błyskawica”.

² IPN Kr 08/27, Sprawa zagadnieniowa – kontrola organizacji politycznych oraz byłych członków AK i WiN na terenie pow. Tarnów, k. 2–26, Charakterystyka kontrwywiadowcza po zagadnieniu podziemia na terenie powiatu Tarnów z 29 XI 1958 r.; IPN Kr 010/9140, Akta operacyjne przeciwko Kazimierzowi Hellerowi, cz. 2, k. 21–26, Życiorys, 27 X 1950 r.



Materiały zarekwirowane Kazimierzowi Hellerowi przez UB podczas próby werbunku: obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus i drzewo genealogiczne rodziny Hellerów



zwolenie na swobodną pracę. Z czasem władze sowieckie postanowiły wykorzystać jego wiedzę i powierzyły mu stanowisko wykładowcy w szkole górniczej w Ałdanie. W 1943 r. dwie jego córki – Maria i Katarzyna – wstąpiły do organizowanej przez komunistów Armii Polskiej w ZSRS, z którą przeszły cały szlak bojowy. W 1944 r. Heller został przeniesiony wraz z żoną i pozostałymi dziećmi do miejscowości Urbach nad Wołgą, gdzie pracował w elektrowni. Do Polski powrócili w maju 1946 r.

Zgłosił się do swojego zakładu w Mościcach³, gdzie ponownie zatrudnił go inż. Hugo Trzebicki, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kapitan rezerwy WP. Przed wojną był on wicedyrektorem PFZA w Chorzowie, a w czasie okupacji współpracował z AK. Jako potencjalnego „wroga ludu” Trzebickiego wkrótce zwolniono, chociaż to właśnie on uruchomił po wojnie zakład w Mościcach⁴.

Heller też był dla bezpieki postacią podejrzaną. Pierwsze donosy na niego znajdujące się w teczce opatrzonej jego nazwiskiem pochodzą z jesieni 1948 r. W lutym 1949 r. powstał Referat Ochrony, który miał zajmować się inwigilacją wszystkich pracowników zakładu. Heller był dwukrotnie przesłuchiwany przez funkcjonariuszy RO, głównie na temat jego przedwojennej działalności politycznej i aktualnej sytuacji w fabryce. Po pewnym czasie funkcjonariusze UB postanowili pójść dalej. Wiedząc, że Heller znał wielu przedwojennych inżynierów i że utrzymuje bardzo dobre kontakty z miejscowym duchowieństwem, podjęli decyzję o zwerbowaniu go do współpracy. Dokumentacja prób werbunku nie została w pełni zachowana. Możemy jednak domyślać się, jak mogli szantażować Hellera, by zmusić go do współpracy.

Po pierwsze, wiedzieli o jego powiązaniach z przedwojennym ruchem narodowo-radykalnym. Po drugie, według donosów informatorów UB Heller miał opowiadać o swoim pobycie w ZSRS, a w relacjach tych bynajmniej nie było pochwał dla sowieckiego systemu. W posiadaniu aparatu represji znalazły się zatem mate-

³ Przedwojenne nazewnictwo zostało szybko usunięte. Nowym patronem Zakładów Azotowych został wkrótce Feliks Dzierżyński, a zamiast Mościce mówiono Świerczków.

⁴ Hugo Trzebicki po usunięciu z PFZA wyjechał do Krakowa. Jako przedwojenny oficer rezerwy, zajmujący wysokie stanowisko w przemyśle, pozostawał w obszarze zainteresowania UB-SB. IPN Kr 010/1909, Akta operacyjne przeciwko Hugo Trzebickiemu.

riały mogące służyć do szantażu. Prawdopodobnie liczone, że groźba pociągnięcia do odpowiedzialności karnej skłoni Hellera do wyrażenia zgody na współpracę z UB.

Potargane zobowiązanie

W drugiej połowie października 1950 r. Heller otrzymał wezwanie do Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego w Krakowie, rzekomo w celu omówienia problemów związanych z inwestycjami w Zakładach Azotowych. W rzeczywistości było to „zalegendowane” wezwanie na spotkanie z UB. Heller przyjechał do Krakowa 27 października, tam jednak zamiast spotkania ze związkowcami czekała go seria przesłuchań. Na polecenie oficera śledczego WUBP w Krakowie, Stanisława Kawiaka, spisał swój życiorys, oświadczenie o pracy w fabryce, listę znajomych oraz zobowiązanie do zachowania w tajemnicy faktu odbycia spotkania, pod groźbą konsekwencji karnych. W składanych oficjalnie zeznaniach Heller potwierdził znane już bezpiecze informacje o kontaktach z ruchem narodowo-radykalnym, przyznał się też do wyrażenia poglądu, że za Katyń są odpowiedzialni Sowieci, ale stanowczo odmówił podjęcia współpracy z UB. Funkcjonariusze zarekwirowali mu prywatne zapiski, wśród których próbowali zapewne doszukać się śladów domniemanej działalności szpiegowskiej Hellera. Do jego akt trafiły zatem małe karteczki z osobistymi notatkami, takimi jak drzewo genealogiczne rodziny Hellerów, religijne przemyślenia i modlitwy oraz listy spraw do załatwienia. Znalazł się tam także obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus z wypisanymi na odwrocie imionami najbliższych.

Po trzech latach bezpieka podjęła wobec Hellera drugą próbę werbunku. Znow został wezwany do Krakowa: 8 października podpisał zobowiązanie do zachowania faktu spotkania w tajemnicy, a 12 był przesłuchiwany przez ppor. Jana Sendora. Prawdopodobnie już pierwszego dnia próbowano zmusić go do współpracy. Nie wiemy, w jaki sposób go szantażowano; wiemy natomiast, że Heller najpierw zobowiązanie do współpracy podpisał, ale „po podpisaniu [...] podał [je] i absolutnie odmówił”⁵.

Więcej prób pozyskania Hellera bezpieka już nie podejmowała. Poddawano go natomiast ciąglemu rozpracowaniu, m.in. zakładając 17 stycznia 1957 r. sprawę ewidencyjno-obszerną o krypt. „Zajęty”. Jako „działacz organizacji endecko-faszystowskich” i zarazem wysokiej klasy specjalista był dla UB osobą bardzo podejrzaną. W październiku 1959 r., gdy Heller miał już 66 lat, przekazano jego sprawę do archiwum, uznając, że nie prowadzi wroziej działalności i nie utrzymuje podejrzanych kontaktów, a jest jedynie człowiekiem głębokiej wiary, co funkcjonariusze SB skwitowali sformułowaniem „fanatyk religijny”. Ten sam „zarzut” wysuwano zresztą także wobec innych członków jego rodziny, m.in. córki Anny i syna Michała⁶.

Postawa Hellera potwierdza tezę, że nawet w czasach stalinowskich można było odrzucić szantaż bezpieki i nie godzić się na żadną współpracę z komunistami. Niewątpliwie wykazał się on wielką odwagą, bo przecież nie mógł wykluczyć, że jego odmowa może skończyć się chociażby wieloletnim więzieniem.

⁵ IPN Kr 010/9140, Akta operacyjne przeciwko Kazimierzowi Hellerowi, cz. 1, k. 5, Analiza materiałów sprawy ewidencyjno-obszerną krypt. „Zajęty”, 4 II 1957 r.

⁶ Michał Heller (ur. 12 III 1936 r. w Tarnowie), ksiądz katolicki, wybitny filozof i teolog, autor wielu publikacji, laureat nagrody Templetona.

PORYWCZY KLERYK

W peerelu duchowieństwo było traktowane przez bezpiekę jako grupa szczególnie niebezpieczna dla systemu. Dlatego funkcjonariusze komunistycznej policji politycznej usilnie zabiegali o to, aby pozyskać do współpracy nie tylko już wyświęconych kapłanów, lecz również kleryków przygotowujących się do kapłaństwa. Potwierdza to przypadek ks. Jana Kopytki z archidiecezji krakowskiej.

Nie jest tajemnicą, że od początku lat sześćdziesiątych w Polsce każdy ksiądz diecezjalny, zakonnik, a nawet alumn był rozpracowywany przez aparat bezpieczeństwa i miał założoną teczkę ewidencji operacyjnej (TEOK)¹. Już w latach czterdziestych bezpieka przyjęła założenie, że będzie dążyć do destrukcji Kościoła przy pomocy konfidentów zwербowanych wśród duchownych. Miano ich pozyskiwać drogą zastraszenia, szantażu, przekupstwa, a czasem osobiście rozumianej lojalności wobec „ludowego” państwa. Zadaniem uległych kapłanów było informowanie swych mocodawców o nastrojach panujących w lokalnym Kościele, ale również rozgłaszanie destrukcyjnych i fałszywych wiadomości, ponieważ dezintegracja i dezinformacja rozpracowywanych środowisk była jednym z podstawowych zadań komunistycznego aparatu represji².

Rozbudowa agenturalnej sieci należała do podstawowych zadań funkcjonariuszy bezpieki. Drobiazgowo analizowali oni życiorysy „wrogów ustroju socjalistycznego”, m.in. duchownych, starając się znaleźć „punkt zaczepienia” do ewentualnego werbunku. Jeśli chodzi o kleryków, szczególną uwagę zwracali na tych, którzy odznaczali się pilnością w nauce i zdolnościami. Esbecy wychodzili bowiem z założenia, że w przyszłości właśnie ci najbardziej inteligentni będą mianowani na ważne stanowiska kurialne i kościelne, wysyłani na studia specjalistyczne, a nawet zostaną hierarchami³.

¹ Na temat teczek ewidencji operacyjnych na księdza zob. *Teczka na księdza*, „Karta” 1996, nr 20, s. 70–76; J. Marecki, *Kwestionariusz personalny z tecki ewidencji operacyjnej na biskupa*, [w:] *Blahoslavený biskup Pavol Peter Gojnič (1888–1960) v súradniciach času a doby (záverečné reflexie)*, red. V. Boháč, Prešov 2007, s. 45–59; R. Dyrz, J. Laska, J. Rażny, E. Zając-Goleń, *Teczka ewidencji operacyjnej na księdza. Teoria i praktyka pracy operacyjnej SB*, Kraków 2009 [tamże literatura].

² Celowi temu służyły osławione narady w MBP, w których brali udział tacy funkcjonariusze jak Julia Brystygierowa – dyrektor Departamentu V [zob. L. Smosarski, *Brystygier (Brystiger, Brüstiger) Julia*, w: *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, red. F. Tych, t. 1, Warszawa 1978, s. 327–328; *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, oprac. M. Piotrowski, Lublin 2000, s. 68, 70, 81, 181, 334], Henryk Chmielewski – wicedyrektor tegoż Departamentu, Józef Dziemidok (*Ludzie bezpieki...*, s. 342; A. Dziurok, *Wstęp*, [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 23) oraz wysokiej rangi funkcjonariusze partyjni i przedstawiciele NKWD – m.in. Iwan Sierow.

³ Więcej na ten temat zob. J. Żaryn, *Aparat bezpieczeństwa w walce z duchowieństwem katolickim 1945–1949 (zarys problemu)*, [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...*, Warszawa 1997, s. 102–108; A. Dziurok, *Wstęp...*, s. 34 nn. (tamże bibliografia).

Kandydat na TW ps. „Pedagog”

Starszy inspektor RSB w Nowym Targu, por. Adam Turotszy⁴, 14 listopada 1970 r. przygotował wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika. Miał nim zostać kleryk trzeciego roku Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego Jan Kopytko⁵. Swoją wniosek Turotszy uzasadnił, stwierdzając m.in., że Kopytko „[...] tkwi w rozpracowywanym przez nas środowisku seminaryjnym, posiada bezpośrednie dotarcie do osób pozostającym w naszym zainteresowaniu i ma możliwości realizowania zadań w stosunku do nas”⁶. Następnie Turotszy przedstawił szczegółowy harmonogram realizacji swoich planów. Pisał: „Dokonać wszechstronnego rozpoznania osobowości, cech charakteru kandydata, usposobienie, nałogi, skłonności do prowadzenia życia świeckiego. Zebrać dane dotyczące pobytu kandydata w seminarium przede wszystkim: stosunek do przełożonych, regulaminu, trudności, prezentowane poglądy, postawy. Powyższe przedsięwzięcia zrealizowane zostaną poprzez: od obywateli, możliwości operacyjne pozostających do dyspozycji SB, kontaktów operacyjnych posiadających dotarcie do kandydata w m[iejscu] zamieszkania:

– wykorzystanie do uzyskania danych rozmów prowadzonych z k.o. ps. »Antoni« przez kpt. St[anisława] Polaka, który jako osoba duchowna posiada dotarcie do kandydata,

– możliwości operacyjne t[ajnego] w[spełpracownika] ps. »Heniek« pozostającego na kontakcie por. A. Turotszy. Za realizację powyższych przedsięwzięć odpowiedzialny por. A. Turotszy.

Dokonać szczegółowego rozpoznania osób w środowisku rodzinnym kandydata pod kątem wytypowania do opracowania i pozyskania źródeł, poprzez które zabezpieczono by dopływ informacji o pobycie, zachowaniu się wymienionego w czasie ferii i wakacji. Zrealizuje w terminie do 30 III [19]71 r. por. A. Turotszy.

Wspólnie z pracownikiem RSB w Zakopanem zebrać bardziej wszechstronne dane charakteryzujące kandydata z okresu nauki w szkole średniej. Przede wszystkim ustalić osoby, z którymi się przyjaźnił, ewentualne kontakty, sympatie wśród dziewcząt, a które można by wykorzystać operacyjnie. Zrealizuje w terminie do dnia 30 XI [19]70 r. por. A. Turotszy.

Przeprowadzić szczegółowe i wszechstronne rozpoznanie rodziny i rodzeństwa kandydata. Zwracać uwagę na momenty kompromitujące i ewentualność ich wykorzystania. Powyższe zrealizować przy pomocy Posterunku MO w Czorsztynie.

Skonsultować z Wydziałem IV-tym zadania planowane w stosunku do osoby kandydata, które realizowane mogłyby być przez sieć t[ajnych] w[spełpracowników] pozostających na kontakcie Wydziału i innych RSB, a posiadających operacyjne dotarcie i możliwości. Zrealizuje por. A. Turotszy.

⁴ Adam Turotszy (ur. 21 VIII 1940), mgr prawa UJ; przyjęty do MO/SB 15 II 1964 r.; w 1983 r. otrzymał stopień ppłk. Z dniem 31 VII 1990 zwolniony ze służby. Zob. IPN Kr 39/64341.

⁵ Ks. Jan Kopytko (ur. 25 III 1949 r. w Kluszkowcach), kapłan archidiecezji krakowskiej, święcenia kapłańskie otrzymał w 1974 r. w Nowym Targu z rąk kard. Karola Wojtyły. Kształcił się w rodzinnej miejscowości (1956–1963), później w Liceum Pedagogicznym w Zakopanem (1963–1968) oraz w WSD w Krakowie (1968–1974). Kolejno pracował jako wikariusz parafii w Mucharzu (1974–1976), Poroninie (1976–1979), Cięcynie (1979–1984) i Babicach (1984–1988), a następnie jako proboszcz parafii w Długoszynie (1988) i w Paczółtowicach (od 1988). Dziekan dekanatu krzeszowickiego (od 1997). Na temat planów pozyskania kleryka J. Kopytki zob. T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 207, s. 210–211.

⁶ IPN Kr 009/8510, k. 6, Wniosek o opracowanie, Nowy Targ, 14 XI 1970 r. We wszystkich cytatach pochodzących z dokumentów zachowuję oryginalną pisownię.

W okresie ferii zimowych z kandydatem przeprowadzona zostanie rozmowa sondażowo-rozpoznawcza. Plan rozmowy opracowany zostanie oddzielnym dokumentem. Zrealizuje w terminie do 7 I [19]71 r. por. A. Turowski⁷.

Plan sporządzony przez Turowskiego nie został w pełni zrealizowany. Jak wynika z jego zeszytu ewidencyjnego kandydata na tajnego współpracownika⁸, bezpiece nie udało się ustalić rodzeństwa kandydata oraz dalszej rodziny. Nie pozyskano też szczegółowych informacji z okresu pobytu kandydata w Liceum Pedagogicznym w Zakopanem, trzyletniego pobytu w seminarium i nie odszukano jego znajomych i przyjaciół. Nie uzyskano też o nim informacji od tajnych współpracowników⁹.

„Śmierdziało nim na odległość”

W okresie ferii zimowych, 5 stycznia 1971 r., w mieszkaniu Kopytków w Kluszkowcach pojawił się dziwny „obcy”, który powiedział tylko, że jest z Nowego Targu, i zaproponował Janowi rozmowę w cztery oczy. Jan przypomniał sobie nauki rektora seminarium ks. Eugeniusza Florkowskiego, że klerycy nie powinni spotykać się z podejrzanymi osobami¹⁰. Poprosił więc do pokoju swego bliźniaka Filipa, chcąc, żeby był świadkiem rozmowy. Gdy „obcy” zaoponował, Jan powiedział, że „w ich rodzinie, jak w każdej dobrej rodzinie socjalistycznej wszystkie sprawy omawia się wspólnie”. Na to ów „obcy” szyderczo stwierdził: „Pan się nie nadawał na nauczyciela, więc poszedł na byle jakiego księdza”. Wtedy Jan nie wytrzymał. Otworzył drzwi mieszkania i zdecydowanie krzyknął: „Wynoś się pan za drzwi!”¹¹.

Oczywiście, wtedy nie był pewny, że ów „obcy” to funkcjonariusz bezpieki, ale gdy na kartach książki ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego znalazł potwierdzenie swoich podejrzeń, stwierdził krótko: „przecież śmierdziało nim na odległość”. Dodał też, że nie żałuje, iż wyrzucił go wówczas za drzwi. Dzięki temu miał spokój na wiele lat. Ale bali się rodzice, szczególnie matka, bo przecież domyślali się – wspomina dziś ks. Jan – że ów „obcy”, to ktoś z bezpieki¹². Ich niepokój był tym bardziej uzasadniony, gdyż w okresie powojennym właśnie w tym regionie funkcjonariusze UB, biorący udział w wielu pacyfikacjach, skrytobójczych mordach i torturach w więzieniach, głęboko wpisali się w społeczną pamięć. Turowski zaś podsumował swój pobyt u Kopytków i próbę pozyskania krewkiego kleryka do współpracy kilkoma zdaniem: „W czasie osobistego zetknięcia się – rozmowy operacyjno-sondażowej – okazał się nieprzystępnym, trochę aroganckim. Nie zdecydował się na rozmo-

⁷ *Ibidem*, k. 7–8.

⁸ Pion „C” (początkowo Departament II MBP, później Centralne Archiwum, następnie Departament X przemianowany z kolei na Biuro Ewidencji Operacyjnej MSW, a od 1960 r. Biuro „C”) zajmował się prowadzeniem ewidencji operacyjnej i archiwum, a także prowadził kartotekę zagadnieniową zawierającą informacje o tajnych współpracownikach i osobach rozpracowywanych, kartotekę wyeliminowanej agentury oraz sporządzał sprawozdania statystyczne. Zob. E. Zając, *Akta operacyjnej Służby Bezpieczeństwa – wybrane problemy warsztatowe w świetle przepisów i procedur obowiązujących w pionie „C”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, nr 19/20, s. 314–360.

⁹ Por. IPN Kr 009/8510, k. 11, Zeszyt ewidencyjny kandydata na TW.

¹⁰ Por. IPN Kr 009/9975, Teczka pracy TW ps. „Leon”/„Zbyszek”, t. 3, k. 164, Doniesienie TW „Leon”, Kraków, 28 XI 1970.

¹¹ Relacja ustna ks. Jana Kopytki, Paczółtowiec, 14 IV 2009 r.

¹² *Ibidem*.

wę z pracownikiem sam na sam. Stwierdził, że nie życzy sobie kontaktów z naszą służbą¹³. Uбек pominął natomiast fakt wyrzucenia go za drzwi.

Kopytko po przyjeździe do seminarium zgłosił się do rektora i opowiedział mu o spotkaniu z dziwnym nieznanym. Ksiądz Florkowski nie miał wątpliwości, kim był ów „obcy” i jaki był cel jego „odwiedziny”. „W początkach lat siedemdziesiątych – wspomina ks. Jan – około połowa kleryków w czasie ferii i wakacji była nachodzona przez bezpiekę. Wiedzieliśmy też, że w seminarium są kapusie”¹⁴.

Kilka miesięcy później Turowski przedłożył przełożonym wniosek o zaniechanie dalszego „opracowania” kandydata do zwerbowania ps. „Pedagog”, uznając, że „dalsze zajmowanie się wymienionym nie przyniesie rezultatów w formie pozyskania. W rozmowie ustosunkował się negatywnie do wszelkich kontaktów z naszą służbą. O wszelkich rozmowach z nami będzie meldował przełożonym w WSD”¹⁵. Ksiądz Jan natomiast jest dziś przekonany, że ubecy nie byli wcale tacy „mocni i wszechwładni jak się mogło wydawać”¹⁶. Wie też, że ci, którzy współpracowali z bezpieką, przegrali swoje życie. Może mieli drobne upominki, pieniądze, paszporty czy lepsze stanowiska i awanse, może dzięki współpracy z bezpieką ukrywali swoje ludzkie słabości, ale życie przegrali. Lepiej więc było „obcych” wyrzucić za drzwi.

¹³ IPN Kr 009/8510, k. 12, Zeszyt ewidencyjny kandydata na TW.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ IPN Kr 009/8510, k. 19, Wniosek o zaniechanie dalszego opracowania kandydata ps. „Pedagog”, Nowy Targ, 26 X 1971 r.

¹⁶ Relacja ustna ks. Jana Kopytki, Paczółtowice, 14 IV 2009 r.

*Cała władza w naszych rękach,
nawet jeśli te ręce są brudne!*



JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

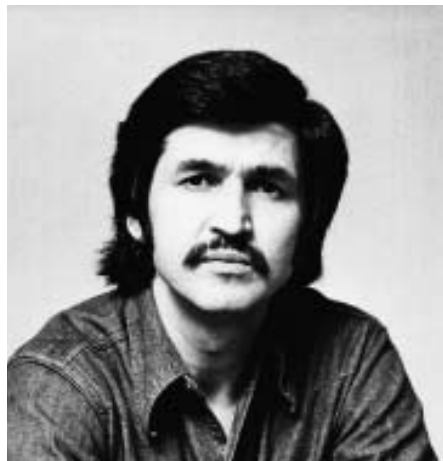
STRYZEWSKI – POLSKI MITROCHIN

W latach dziewięćdziesiątych środowiskiem analityków tajnych służb wstrząsnęła „afera Wasilija Mitrochina”, archiwisty KGB, który przez znaczną część życia gromadził najbardziej poufne dokumenty, aby następnie doprowadzić do ich upublicznienia i zdekonspirowania znacznej części sowieckiej agentury. Warto przypomnieć, że i peerel miała podobnego typu detektora. Tomasz Strzyżewski, bo o nim mowa, pracownik krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zaopatrzywszy się w materiały dotyczące funkcjonowania cenzury, wyjechał z nimi na Zachód, aby, ujawniwszy, dokonać stamtąd spektakularnej demaskacji.

Kim pan jest, panie Strzyżewski?¹

Urodził się 21 grudnia 1945 r. w Lublinie, w rodzinie lekarskiej. Nie miał łatwego dzieciństwa. Na towarzyszące mu skłonności introwertyczne nakładał się wdrażany przez ojca staroświecki model wychowawczy, oparty na karach fizycznych. Konflikty domowe pchały kilkunastoletniego wówczas bohatera do ucieczek z domu, co nie tylko pogarszało jego stosunki z rodziną, ale dodatkowo powodowało problemy w szkole. W końcu zniecierpliwieni rodzice umieścili syna na miesięcznej obserwacji w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Choć nie zdiagnozowano u niego choroby, cały czas cieszył się opinią rodzinnego kuriozum. Odrzuciwszy forsowany w domu katolicyzm, przyjął światopogląd ateistyczny. Przełożyło się to na zainteresowanie marksizmem, a w konsekwencji przynależność do ZMS. Iluzji co do natury systemu pozbył się za sprawą wydarzeń marcowych.

Po ukończeniu w 1964 r. prestiżowego V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie (uczęszczał do klasy o profilu niemieckim) imał się różnych zajęć. W wieku dziewiętnastu lat zatrudnił się na poczcie, a następnie jako pracownik fizyczny w Wojewódzkim Urzędzie Statystycznym. W 1966 r. wylądował w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Han-



Tomasz Strzyżewski

¹ Zob. Życiorys przekazany autorce przez T. Strzyżewskiego, Archiwum autorki [cyt. dalej: AA]. Krótki biogram Strzyżewskiego, por. *My, z Polski. 400 not biograficznych imigrantów polskich w Szwecji*, oprac. T. Nowakowski, Stockholm 1997, s. 105, oraz J. Błażejowska, *Wallenrod cenzury*, „Gazeta Polska” z 14 I 2009 r., nr 2 (807), s. 28.

dlu Wewnętrznego jako referent ds. ekonomicznych, awansując stopniowo na stanowisko kierownika Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego. Wtedy też wstąpił do PZPR, jak sam przyznawał, z powodów oportunistycznych, ponieważ w zamian otwarto mu furtkę do Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Dyplomu, ze względu na trudności w godzeniu pracy z nauką, ostatecznie nie uzyskał. W 1975 r. znalazł się w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji.

Zafascynowany zwiedzaniem świata („podróżowanie i poznawanie innych krajów jest moją namiętnością życiową i niemal każdy urlop staram się przeznaczyć na ten cel” – pisał w 1976 r. do Wydziału Paszportowego²) Polskę opuszczał parokrotnie: w 1969 r. udał się do Bułgarii i Turcji, a w trzy lata później do Egiptu. Wracając z egipskich wojaży, podjął podczas międzylądowania próbę pozostania w Nikozji. „Był to naiwny i brzemienny w skutki pomysł” – oceniał³. Poszedł do toalety, aby – upewniwszy się, że cała grupa turystyczna opuściła poczekalnię i weszła na pokład – zwrócić się do cypryjskich policjantów z prośbą o azyl. Ci siłą zaprowadzili go do samolotu. Złożone wyjaśnienia⁴ pozwoliły, na szczęście dla Strzyżewskiego, potraktować incydent jako zagubienie się wśród pasażerów⁵. Poważniejsze reperkusje miało podjęcie w 1975 r. – podczas deklarowanego jako turystyczny pobytu w Finlandii i Szwecji – pracy zarobkowej (chcąc zgromadzić środki na mieszkanie przycinał róże w szklarni): po powrocie nałożono nań dwuletnie paszportowe embargo. W 1976 r. nie otrzymał zgody na wyjazd do Grecji i Turcji. Zdesperowany, wystosował pełne ekspresji odwołanie: „[...] decyzję tę odczuwam jako okazaną mi nieufność, z czym trudno mi się pogodzić jako świadomemu komuniście i długoletniemu członkowi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a przedtem aktywnemu działaczowi młodzieżowemu”⁶.

Cenzor z przypadku

Strzyżewski, wróciwszy z nieudanych „saksów” w Skandynawii, przez kilka tygodni bez rezultatu poszukiwał pracy, pozostając na utrzymaniu rodziców i teściów. Na rozmowę wstępną z kierownikiem krakowskiej delegatury GUKPPiW, Tadeuszem Leśniakiem, umówił go brat, zatrudniony w Wydziale ds. Wyznań Urzędu Miasta⁷. „Widowiska? Publikacje? [...] Lecę jak na skrzydłach” – wspominał protegowany⁸. „Myślałem, że to będzie jakaś papierkowa robota, w biurze. Wykonywano przecież masę kontroli. Sądziłem, że to

² Pismo T. Strzyżewskiego do Wydziału Paszportowego MSW w Warszawie, Kraków, 10 IX 1976 r., Akta paszportowe T. Strzyżewskiego, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [cyt. dalej: AIPN], 1423/4211, brak paginacji [cyt. dalej: Akta paszportowe].

³ Komentarz T. Strzyżewskiego do otrzymanych przez niego materiałów ipeenowskich, udostępnionych na stronie internetowej <http://archiwum.evot.org/ipn/strzyzewski/>.

⁴ T. Strzyżewski, Dodatkowe wyjaśnienie do odwołania z 10 IX 1976 r., Kraków 21 IX 1976 r., Akta paszportowe.

⁵ Dyr. Biura Paszportów MSW płk W. Szarszewski, Notatka służbowa, Warszawa 23 XI 1977 r., Akta paszportowe.

⁶ Pismo T. Strzyżewskiego do Wydziału Paszportów MSW w Warszawie, Kraków, 10 IX 1976 r., Akta paszportowe. Strzyżewski odwołanie ostatecznie wycofał.

⁷ Ryszard Strzyżewski w kręgach dziennikarskich miał opinię pracownika SB. Insp. Wydz. IV Dep. III MSW kpt. B. Piekarski, Raport z podróży służbowej do Krakowa, Warszawa, 26 XI 1977 r., SOR „Cenzor”, AIPN, 01222/523 (mf. 7947/2) [cyt. dalej: SOR „Cenzor”]. Ze względu na brak jednolitej paginacji w obrębie kolejnych jacketów rezygnuję z podawania numerów kart.

⁸ T. Strzyżewski, *MATRIX czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006, s. 52.

jedna z nich⁹. Początkowy entuzjazm, po zapoznania się z charakterem zajęcia, szybko i bezpowrotnie minął. „Ujrzałem setki zapisów i przykładów ingerencji. Zobaczyłem, że cenzura niszczy wszystko, czuwa nad najdrobniejszymi sprawami¹⁰. Wiązało się to z prawdziwym szokiem: „Ja się [tego] nie spodziewałem. Nagle tam wszystko jak na dłoni widzę, wszystkie te kłamstwa i wszystkie te nieczyste sprawy¹¹. Po raz pierwszy przeglądając cenzorskie zalecenia, z trudem panowałem nad emocjami, obawiając się, czy nie zdradzą ich wypieki. „Wyszedłem do toalety. Chlusnąłem w twarz zimną wodą. Przemknęło mi przez myśl: »cholera, w co ja wlałem!«¹². Zdołał jednak zachowywać pozory: „[...] dał się poznać jako człowiek skryty o przeciętnych zdolnościach zawodowych” – twierdzili przełożeni¹³. Ze względu na brak odpowiedniego przygotowania „powierzano mu mniej odpowiedzialne odcinki”, aczkolwiek dopuszczono „do materiałów stanowiących tajemnicę państwową i służbową¹⁴. Pracował poprawnie, choć ze średnimi rezultatami: „[...] w zakres jego obowiązków wchodziło czytanie tytułów łatwiejszych oraz pełnienie dyżurów prasowych mniej skomplikowanych¹⁵. Leśniak pisał: „Na »Tygodnik Powszechny« nie mogłem go wpuścić, ale wkomponował się w zespół”. Anonimowy „Zenek” oceniał: „[...] inteligentny, lecz wiedzą się nie popisywał. Spokojny, cichy i zawsze elegancki, najczęściej ubrany w garnitur. Do nikogo się nie zbliżył¹⁶. Cieszył się opinią „dziwaka o nienagannych manierach¹⁷”.

Strzyżewski, decydując się na rolę Wallenroda, za główny cel postawił sobie ujawnienie ogromu dokonywanych na społeczeństwie manipulacji. „Od czasu rewolucji październikowej nikt nie starał się zdemaskować tego urzędu. Być może, pomyślałem sobie, ten fakt osłabił czujność cenzury i jedyną osobą, która mogła tego dokonać, byłem ja. [...] Mogłem przecież zwolnić się z pracy i »zapomnieć« o całej sprawie. Ale wtedy przychodził mi na myśl postępek Piłata – później mógłbym całe życie odczuwać pewien niepokój sumienia, że tego nie uczyniłem¹⁸. Podjął się benedyktyńskiego wręcz dzieła: przepisywania, podczas nocnych dyżurów w Drukarni Narodowej przy Wielopolu, cenzorskiej biblii – *Książki zapisów i zaleceń GUKPPiW* oraz typowania i kompletowania innych dokumentów, znajdujących się w urzędzie przy Rynku Kleparskim¹⁹. Zapelnione piśmem zeszytowe zszywki ukrywał w domu, w specjalnie w tym celu sporządzonej skrytce w szafie. „Wielokrotnie pracował bez

⁹ P. Misiór, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, Kraków 1997, s. 20.

¹⁰ P. Misiór, *op.cit.*, s. 48.

¹¹ Wypowiedź z: *Wielka ucieczka cenzora*, reż. G. Braun, prod. Studio Filmowe Kalejdoskop, rok prod. 1999.

¹² P. Misiór, *op.cit.*, s. 49.

¹³ Meldunek operacyjny z 14 XI 1977 r., SOR „Cenzor”.

¹⁴ Pismo nac. Wydz. III ppłk A. Więckowskiego do nac. Wydziału Paszportów w miejscu, Kraków 9 I 1989 r., Akta paszportowe.

¹⁵ Insp. Wydz. IV Dep. III MSW kpt. B. Piekarski, Informacja operacyjna dot. T. Strzyżewskiego, Warszawa, 4 X 1977 r., SOR „Cenzor”.

¹⁶ Wypowiedzi z: P. Misiór, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 49.

¹⁷ Meldunek operacyjny z 14 XI 1977 r., SOR „Cenzor”.

¹⁸ *W Polsce istnieje cenzura. Z Tomaszem Strzyżewskim, byłym pracownikiem Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, autorem „Czarnej Księgi Cenzury PRL”, rozmawia Jacek Dytkowski*, <http://www.dlapolski.pl/W-Polsce-istnieje-cenzura-art2115.htm>.

¹⁹ Pismo nac. Wydz. III ppłk J. Billa do nac. Wydz. IV Dep. III MSW w Warszawie ppłk. Z. Bieleckiego z 13 XII 1977 r., SOR „Cenzor”. Zob. także A. Grabowska, *Polska w komentarzach*, t. 1, Londyn 1999, s. 174–175.

żadnej kontroli (dyżurny) miał wówczas możliwość dokonania odpisów, czy też wykonania zdjęć wszystkich materiałów tajnych i poufnych, znajdujących się w Delegaturze” – z perspektywy czasu konstataowała bezpieka²⁰.

Wiedział, że musi wyjechać. W końcu, w 1977 r. – złożył kolejny wniosek, a po odmowie odwołanie, ponownie korzystając z pomocy brata – otrzymał zgodę na podróż do Finlandii²¹. Żona, ze względu na zaawansowaną ciążę, zdecydowała się pozostać w Polsce. Swoją ostatni nocny dyżur (poprzedzający urlop) pełnił z 9 na 10 marca i zakończył go o 1.30. Około południa wyleciał do Warszawy, aby pociągiem udać się do Świnoujścia²². Przez kontrolę celną przeszedł w marynarce i rozpiętym płaszczu, z materiałami przytwierdzonymi do pleców, wetkniętymi za pasek od spodni. Wsiadł na prom do Szwecji. „To było nieprawdopodobnie przyjemne uczucie, ale cały czas byłem spięty”. Z tego, co mu w razie zdemaskowania grozi, doskonale zdawał sobie sprawę. „Co by się ze mną stało? Wiadomo [...]. Szpiegostwo!”²³

Osiągnąwszy szczęśliwie cel podróży, zatrzymał się w bursie studenckiej w Lundzie, gdzie wynajął pokój. Głódował, ale honor nie pozwalał mu na pobranie zasiłku. Zastanawiał się, co robić. Bał się wszechobecnych, jego zdaniem, peerelowskich służb. Po pewnym czasie podjął próbę kontaktu z proboszczem polskiej parafii w Malmö, który jednak nie wykazał rewelacjami jakiegokolwiek zainteresowania. W końcu zwrócił się do paryskiej „Kultury” i Radia Wolna Europa, ale znów został zignorowany. „W ciągu ostatnich 10-ciu dni otrzymaliśmy od Pana pięć listów. Oczywiście, jak każdą rozgłosnię, interesują nas wszelkie materiały, które możemy wykorzystać w naszych audycjach” – napisano doń z Monachium, zaznaczając jednak w dalszej korespondencji: „[...] nie możemy podjąć z Panem żadnej współpracy, dopóki nie zostanie uregulowana Pańska sytuacja prawna w Szwecji”²⁴. Jerzy Giedroyc przypominał Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu: „Obiekcje miało wtedy b. dużo ludzi, z FE [RWE] włącznie”²⁵. Ponieważ przybysz nie miał żadnych znajomości i koneksji, traktowano go jak prowokatora. Służba Bezpieczeństwa notowała: „Niektóre osoby z emigracji pomarcowej uważają Strzyżewskiego za człowieka niepewnego, nieswego, a być może nasłanego przez władze”²⁶. Inni nie doceniali wagi dokumentów. Józef Dajczgewand „nie interesował się tą sprawą”, bowiem zajmował się... „systemem parlamentarnym w PRL”²⁷.

²⁰ Inspektor Wydziału IV Dep. III MSW kpt. E. Piekarski, Notatka informacyjna, listopad 1977 r., SOR „Cenzor”.

²¹ Dyr. Biura Paszportów MSW płk. W. Szarszewski, Notatka służbowa, Warszawa, 23 XI 1977 r., Akta paszportowe.

²² Meldunek operacyjny z 22 X 1977 r. oraz 5 XII 1977 r., SOR „Cenzor”.

²³ Wypowiedź z: *Wielka ucieczka cenzora*.

²⁴ Listy sekretariatu RWE do T. Strzyżewskiego z 4 IV i 23 V 1977 r., Archiwum Tomasza Strzyżewskiego [cyt. dalej: ATS].

²⁵ List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 25 V 1980 r., [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 529.

²⁶ Wyciąg z notatki dot. b. pracownika delegatury GUKPPIW w Krakowie – T. Strzyżewskiego, [w:] T. Strzyżewski, *MATRIX czy prawda selektywna?...*, s. 227.

²⁷ „Bok” nr 149 z 11 IX 1977 r. [stenogram z podsłuchu telefonicznego], SOR B. Blajfer krypt. „Bok”, AIPN, 0247/512, t. 5, k. 85.

Niestrudzony demaskator

Mimo wszelkich przeciwności, Strzyżewski nie rezygnował: „Otuchy dodawała myśl, że dojdzie wreszcie do zdemaskowania cenzury komunistycznej” – pisał po latach²⁸. W końcu po kilku miesiącach dokumenty zaczęły przykuwać uwagę mediów, zyskując społeczną wiarygodność i coraz szerszy rezonans. We wrześniu (26 i 27) omówiono je w „The Times”²⁹ (artykuł Leopolda Łabędzia) oraz na falach BBC i RWE. „Należy się Panu wyjaśnienie postawy naszej Rozgłośni wobec Pańskiej oferty na wiosnę tego roku [...]. Decyzja ta musiała być dla Pana dużym rozczarowaniem” – tłumaczył przepraszająco Zygmunt Michałowski, podkreślając, że bał się prowokacji³⁰. Do edycji przekonał się raczkujący wówczas „Aneks”. „Materiały są rzeczywiście bardzo interesujące, choć ich opracowanie utrudni fragmentaryczność i niekompletność” – przyznawał Eugeniusz Smolara³¹. To właśnie za jego pośrednictwem znalazły się w posiadaniu Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Antoni Macierewicz, na ręce którego spłynęła przesyłka, stwierdził po lekturze, że rzecz „wywoła wrzenie społeczne, większe niż wypadki w Radomiu i Ursusie”³². Dyskutowano nad nią 18 listopada. Parę dni później tekst przyjętego oświadczenia podało Radio Wolna Europa³³. „Nie wahamy się powiedzieć, że mamy do czynienia z jedną z największych demaskacji całego okresu powojennego. W naszym życiu publicznym rolę dominującą pełnią **kłamstwa i dezinformacja**. [...] Fałszuje się już nie tylko tradycję historyczną, sferę ideologii, narodową kulturę. Zniekształca się lub przemilcza również elementarne dane faktyczne, nawet takie, których przemilczanie lub zniekształcanie równoznaczne jest ze zbrodnią popełnioną na obywatelach [...]. Czyni się to rzekomo w imię społecznego ładu i spokoju, aby nie podsycać niepokoju drążącego społeczeństwo”³⁴. Strzyżewski w liście z 18 października pisał: „Uświadomiwszy sobie wówczas [podczas wykonywania obowiązków służbowych] ogrom niszczycielskich możliwości i zasięg destrukcyjnego wpływu cenzury na kulturę narodową oraz świadomość społeczną Polaków, zdecydowałem się wyostać i ujawnić opinii światowej możliwie najobszerniejszą i dobraną w najbardziej reprezentatywny sposób część dokumentacji tajnej GUKPPiW. Jednocześnie proszę KSS o rozciągnięcie opieki nad moimi dziećmi, 6-miesięczną córeczką Beatką i 3-letnim synkiem Tomaszem, które staram się ściągnąć do Szwecji. Obawiam się bowiem, że mogą one paść ofiarą zemsty, której władze nie mogą wywrzeć już na mnie osobiście”³⁵.

²⁸ T. Strzyżewski [przedmowa do drugiego wydania *Czarnej księgi cenzury PRL*], materiał przekazany autorce przez T. Strzyżewskiego, AA.

²⁹ Swe wrażenia z lektury zanotował krytyk literacki Krzysztof Mętrak, por. *idem, Dziennik 1969–1979*, [Warszawa 1997], s. 176, zapis z 16 X 1977 r.

³⁰ List Z. Michałowskiego do T. Strzyżewskiego z 7 X 1977 r., ATS.

³¹ List E. Smolara do T. Strzyżewskiego z 6 IX 1977 r., ATS.

³² Meldunek operacyjny z 15[?] XI 1977 r., SOR „Cenzor”.

³³ Zast. Nacz. Wydz. IX Dep. III MSW ppłk. M. Kowalski, [Meldunek operacyjny], [b.d.], SOR „Gracze”, AIPN, 0204/1405, t. 6, k. 82–83.

³⁴ *Oświadczenie z dnia 18 listopada 1977 r.*, „Komunikat”, nr 16 z listopada–grudnia 1977 r., [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1999, s. 199, por. s. 195–200.

³⁵ List T. Strzyżewskiego do KSS „KOR”, Lund, 18 X 1977 r., „Komunikat”, nr 16 z listopada–grudnia 1977 r., [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 195.

Publikacji wyboru dokumentów podjęli się animatorzy podziemnej Niezależnej Oficyny Wydawniczej³⁶. Dokonali tego Mirosław Chojecki i Tomasz Michalak, używając nowo pozyskanego powielacza białkowego. „Tak naprawdę nikt nie wiedział, co z tym zrobić, jak to obsługiwać [...]. Koszmar robota! Półtoratysięczny nakład [...] robiliśmy przez tydzień”³⁷. Matryce skompletowali z przesyłki, jaka nadeszła z... Japonii, od profesora Yukio Kudo. „Format A-4, niewyraźny powielaczowy druk, a jako okładka fotografia z frontem znienawidzonego Głównego Urzędu Kontroli”³⁸. Na wniosek Wojciecha Ostrowskiego zdecydowano się na niestosowaną dotychczas formę kolportażu, według skonstruowanego doraźnie specjalnego adresownika. „Ta sprawa była ważna dla morale publicznego. Dlatego należało ją potraktować z pietyzmem. Poszedłem więc do Jana Józefa Lipskiego i wspólnie obmyśliliśmy system dystrybucji, odpowiedni w sytuacji, gdy potencjalnych czytelników jest trzydzieści kilka milionów”³⁹. Na liście znaleźli się przedstawiciele elity opiniotwórczej. „Wszystko jedno, po której oni byli stronie. Także nawet jeżeli oni byli po stronie czerwonej. Chodziło o to, ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że nie wie, czym się zajmuje cenzura, co ona robi, jakie spustoszenia sieje” – mówił Chojecki⁴⁰.

Zaniepokojenie rozwojem wypadków wyrażała SB: „Istnieje niebezpieczeństwo wciągnięcia do tej akcji wielu środowisk, a zwłaszcza środowiska literackiego, artystycznego i studenckiego, a także niektórych ugrupowań katolickich. [...] Nie wyklucza się, że w sprzyjającej sytuacji dokumenty KSS KOR w sprawie cenzury mogą być wykorzystywane przez reakcyjną prasę zachodnią, zwłaszcza dla torpedowania inicjatyw odprężeniowych (KBWE)”. Aby zminimalizować zagrożenie, planowano podjęcie kroków zmierzających do „ograniczenia rozpowszechniania [w] formie drukowanej wszystkich związanych z tym tematem opracowań”⁴¹. Na próżno! Ponieważ materiały ukazały się wkrótce sumptem „Aneksu”⁴², osiągając po wznowieniach „ogromny, jak na warunki emigracyjne, bo ponad 10-tysięczny nakład”⁴³, w znacznej części przemycony następnie do kraju, wiedza o GUKPPIW przestała być tajemnicą.

Polityczny dynamit

Lektura wywoływała osłupienie. Głęboko poruszony asekuranckimi i idiotycznymi przepisami Stefan Kisielewski notował: „Zapoznałem się z dokumentem, który podnosi

³⁶ *Z księgi zapisów GUKPPIW*, Warszawa 1977.

³⁷ *Wspomnienia Chojeckiego (3)*, [w:] J. Błażejowska, P. Wieczorkiewicz, *PRL świadkowie historii*, dodatek historyczny do „Newsweeka” nr 47 z 20 XI 2006 r., z. 9: *Drugi obieg PRL. Polska powielaczowa*, s. 9.

³⁸ M. Kowalski, *Pamiętajmy o maszynistkach*, mps, AA.

³⁹ P. Misiór, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 110.

⁴⁰ Relacja M. Chojeckiego z 6 VII 2006 r., AA. Listy „odbiorców” dokumentu podawano w kolejnych „Komunikatach”. Zob. *Lista depozytariuszy dokumentu GUKPPIW, Dalszy ciąg listy depozytariuszy dokumentu GUKPPIW* oraz *Dalszy ciąg listy depozytariuszy dokumentu GUKPPIW*, „Komunikat”, nr 16, 18 i 19 z listopada–grudnia 1977 r., 7 III i 24 IV 1978 r., [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników...*, s. 203–206, 236–237 i 250–251.

⁴¹ Zast. Nacz. Wydz. IX Dep. III MSW ppłk. M. Kowalski, [Meldunek operacyjny], [b.d.], SOR Komitetu Obrony Robotników krypt. „Gracze”, AIPN, 0204/1405, t. 6, k. 93.

⁴² *Czarna księga cenzury PRL*, [t.] 1 i 2, Londyn 1977–1978, Aneks.

⁴³ List E. Smolara do redakcji, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 11 (46), s. 93. Według danych przytoczonych przez Misióra t. pierwszy liczył 10 tys. nakładu, natomiast drugi – 12 tys. P. Misiór, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 98.

włosy na głowie, z którego tchnie czyste szaleństwo, i to ruskie, średniowieczne, bizantyjsko-azjatyckie. [...] Coś niesłychanego! Drobiazgowo wyliczone, o czym nie wolno pisać, na przykład o wybuchu gazów, o orzeczeniach Sądu Najwyższego (!), o szerokotorowej kolei z Katowic do Rosji, o licencjach zagranicznych, o handlu z Afryką Południową, o życzeniach Gierka dla Piaseckiego w 60. rocznicę urodzin, o zburzeniu starych młynów we Wrocławiu, o produkcji cukru, o aktorce Annie Prucnal⁴⁴, o szpitalach budowanych u nas przez zagraniczne firmy, o unitach, o umowach kooperacyjnych z NRF, o filmach Wajdy, o zatruciach żywnością, o chorobach zwierząt, o możliwościach emigrowania, o produkcji papieru, o »Panoramie Raławickiej«, o książce Bartoszewskiego »1859 dni Warszawy« etc., etc. – wyliczał. – Do tego listy nazwisk zakazanych i podejrzanych (ja też jestem), a także wersja oficjalna o Katyniu – sowiecka oczywiście itd. Ci ludzie wszystko wiedzą o swoich zbrodniach i bzdurach, to są cynicy najwięksi, jacy istnieją, groza wieje z tego dokumentu. Myślałem, że o cenzurze wiem wszystko, tymczasem wiedziałem jeszcze mało. Teraz rozumiem, że Ruscy się ruszyli na Czechosłowację, kiedy prasa zaczęła tam drukować bez cenzury. Niewolnik jest niewolnikiem, dopóki o swojej niewoli nie wie. A o takiej postaci cenzury nie wie w Polsce chyba co najmniej 80 proc. ludzi. Niewolnicy, najczystszy niewolnicy!⁴⁵ Józef Hen zauważał z pewnym zdziwieniem: „[...] wpisano mnie na listę tych kilkunastu groźnych autorów, których nazwisk nie wolno wymieniać bez zgody odpowiedniego sekretarza KC, chyba że w kontekście negatywnym”⁴⁶.

Publikację porównywano z rewelacjami Światły, chociaż „tyczyła innej dziedziny życia i nie zawierała aż takich okropności”⁴⁷. List „apelujący o zreformowanie zasad działania” urzędu, zacieśniającego „swoimi decyzjami sferę funkcjonowania opinii publicznej” i powodującego zubożenie „życia duchowego, zahamowanie rozwoju nauki i kultury” wystosował Pen Club⁴⁸. Do sekretariatu premiera dostarczyli go Władysław Bartoszewski i Andrzej Szczypiorski. Swe podpisy złożyło czternaście osób, w tym prezes Jan Parandowski⁴⁹. Dalsze protesty ogłosiły zarządy Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz Socjologicznego. „Dezaprobata dla wszelkich poczynań, które krępują ducha ludzkiego tworzącego swobodnie wartości kultury” wyraziła 162. Konferencja Episkopatu: „[...] godny ubolewania jest fakt ograniczenia twórczości naukowej, badawczej, artystycznej, religijnej poprzez cenzurę państwa. Istnienie tej cenzury o tak szerokim zakresie interwencji jest szkodliwym nieporozumieniem. Kościół będzie popierał takie inicjatywy, które dążą do ukazania kultury, wytworów ducha ludzkiego, historii narodu w formie autentycznej, bo naród ma prawo do obiektywnej prawdy o sobie”⁵⁰.

⁴⁴ Popularna wówczas aktorka, która po wyjeździe do Francji odmówiła powrotu, co przed opinią publiczną zostało skrętnie ukryte.

⁴⁵ S. Kisielewski, *Dzienniki*, [Warszawa 1996], s. 924–925. Wyczyn Strzyżewskiego odnotowywał także Mętrak (*idem*, *Dziennik 1969–1979*, s. 185).

⁴⁶ J. Hen, *Nie boję się bezsensnych nocy...*, [t.] 2: *Z księgi drugiej (część druga). Z księgi trzeciej*, Poznań 2004, s. 288.

⁴⁷ J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 318.

⁴⁸ Insp. Wydz. IV Dep. III MSW kpt. J. Fortuński[?], Informacja operacyjna, Warszawa, 21 II 1978 r., SOR „Cenzor”.

⁴⁹ Czyt. szerzej: A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 292 nn.

⁵⁰ Komunikat 162. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, [w:] *Komunikaty Konferencji Episko-*

„Poruszona” była także druga strona. Odchodzący minister kultury i sztuki Józef Tejchma podkreślał: „Nazwane to zostało dokumentem hańby. Również dla mnie jest to lektura wstrząsająca”⁵¹. Naczelnym „Polityki”, Mieczysław Rakowski, udał się na skargę do osobistości numer dwa w partii, Edwarda Babiucha: „Dowodzę, że jest to wielki wstyd dla nas, dla tej ekipy, która uchodzi w świecie za liberalną, a tu nagle taki smród. Kolejne roczniki studentów na uniwersytetach całego świata będą z tej książki czerpać wiedzę o kraju socjalistycznym. Czy jest nam to potrzebne? Trzeba coś zrobić z cenzurą. Tak nie może pozostać”⁵². Gospodarz obiecał przeprowadzenie rozmowy „z towarzyszymi”. Na polecenie premiera Piotra Jaroszewicza rzecznik prasowy rządu, minister Włodzimierz Janiurek, wraz z szefem GUKPPiW Stanisławem Kosickim dokonał drobiazgowego przeglądu wytycznych, „radikalnie je przy okazji redukując. Księga cenzorska schudła jak szczapa. Skreśliliśmy wtenczas około 70 % ogólnej liczby zapisów. Wiem, że był to zabieg doraźny, bo nie zmienił samej zasady, niemniej dokonaliśmy go z pasją i widoczną na obu gębach satysfakcją”⁵³. Wyraźną liberalizację dostrzegał członek KSS KOR Seweryn Blumsztajn; jego zdaniem publikacja „odblokowała wiele spraw w oficjalnej prasie”⁵⁴. Smolar podkreślał: „Dokumenty wywołały ogromne wrażenie w Polsce i na świecie i bez wątpienia przyczyniły się do zdynamizowania działań opozycji i osłabienia prawomocności władz PRL”⁵⁵. „To był dynamit polityczny. Zobaczyliśmy, jak delikatnie ten skalpel [cenzury] pracował” – oceniano⁵⁶.

Ujawnienie tajemnic przyczyniło się do podniesienia postulatów zlikwidowania samej instytucji: „[...] została zdemaskowana i skompromitowana przez rewelacje dotyczące jej wewnętrznych zarządzeń i stała się pośmiewiskiem całego świata i wstydem dla PRL. W tych warunkach żądamy jej zniesienia” – pisali przedstawiciele ROPCiO w swym oświadczeniu⁵⁷. O „zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku i publikacji” upominali się w sierpniu 1980 r. robotnicy Stoczni Gdańskiej⁵⁸; na terenie której kolportowano egzemplarze demaskacyjnego zbioru⁵⁹. Problem poruszyli także stoczniowcy ze Szczecina: punkt 21 ich porozumienia z władzą przewidywał przedstawienie (do 30 listopada) sposobu realizacji ograniczenia działania GUKPPiW⁶⁰.

patu Polski, wstęp i oprac. J. Żaryn, [Warszawa] 2006, s. 195.

⁵¹ J. Tejchma, *W kręgu nadziei i rozczarowań. Notatki dzienne z lat 1978–1982*, [Warszawa b.d.w.], s. 11.

⁵² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, [t. 6:] 1976–1978, Warszawa 2002, s. 302, zapis z 10 II 1978 r.

⁵³ W. Janiurek, *Nie wołać mnie z powrotem*, Katowice 1991, s. 242.

⁵⁴ Wypowiedź z: W. Grochola, [zbiór wypowiedzi osób zaangażowanych w działalność Nowej], mps, materiał w formie elektronicznej, AA.

⁵⁵ List E. Smolara do redakcji, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 11 (46), s. 92.

⁵⁶ Wypowiedź, [w:] *Wielka ucieczka cenzora*.

⁵⁷ Oświadczenie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela z 20 I 1979 r., [w:] *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981*, wstęp i oprac. G. Waligóra, Kraków 2005, s. 236.

⁵⁸ *Żądania strajkujących załóg*, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny” z 22 VIII 1980.

⁵⁹ Informacja ze źródła TW ps. „Rybak”, Gdańsk, 27 VIII 1980 r., [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak” – agent artysta. (Trójmiejski Sierpień ‘80 w raportach konfidenta SB)*, „Arcana” 2005, nr 4–5 (64–65), s. 328.

⁶⁰ Protokół ustaleń w sprawie wniosków i postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową w Szczecinie, Szczecin, 30 VIII 1980 r., [w:] *Porozumienia społeczne 1980–1981*, wybór i oprac. J. Gmitruk, J. Sałkowski, Warszawa 2005, s. 38.

Na wyżyny hipokryzji wspiął się natomiast w posierpniowej atmosferze Stefan Atlas. Przemawiając na Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, uznał ujawnione fakty jedynie za dowód na... niezłomną postawę dziennikarzy: „Śmiem stwierdzić, że to jest księga chwały prasy polskiej, ponieważ są tam zapisy świadczące o tym, że to środowisko nie było ambiwalentne, że chciało się o coś bić, że dostrzegało problem niepraworządności. [...] Chciałbym powiedzieć, że nie ma organu prasowego, który by w tej księdze chwały prasy polskiej nie mieścił się”⁶¹.

„Agent cy nie agent..”

Zabiegi o opublikowanie wywiezionych materiałów i późniejsze kontakty z „Aneksem” i jego wysłannikami stanowiły dla Strzyżewskiego, jak sam wspominał, pasmo niekończących się szykan i upokorzeń. O jednej z wielu przyczyn złego traktowania mówił zresztą wprost współpracownik RWE Ludomir Gąssowski-Garczyński: „Emigracja nie lubiła ludzi, którzy pracowali w kraju w parszywych robotach. Cenzor to cenzor”⁶², jak gdyby zapominając o piastowaniu w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przez wielu pomarcowych uchodźców bardziej znaczących stanowisk, zarówno w aparacie partyjnym i propagandowym, jak i w bezpieczeństwie. Tymczasem bohater, poddawany różnego rodzaju próbom weryfikacji, tandetnie zresztą amatorskim, nawet po nagłośnieniu sprawy musiał udowadniać, że... nie jest wielbłądem. Pod pretekstem pisania artykułu do „Polityki” (!) trafił doń przebywający w Szwecji Jerzy Diatłowicki⁶³: „Chyba z pięć godzin traktowałem go kolanem i po chamsku. On nie mógł podskoczyć, bo miałem wymówkę, że działam na zlecenie wydawcy” – przyznawał. – „Trochę się nad nim znęcałem, nazwijmy to, intelektualnie. Znosił wszystko. Myślę, że szefowie cenzury przyzwyczaili go do traktowania per noga”⁶⁴. Z kolei Andrzej Koraszewski⁶⁵ w swym detektywistycznym za-

⁶¹ Stenogram z obrad Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w dniach 29–31 X 1980 r. w Warszawie, [w:] A. Krzyżewski, *Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 r.* Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. P. Wieczorkiewicza na Uniwersytecie Warszawskim, Warszawa 2009, k. 131–132.

⁶² P. Misior, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 94.

⁶³ Strzyżewski w telefonicznych rozmowach z matką określał go jako *człowieka godnego zaufania i swojego powiernika* (Meldunek operacyjny z 19 VI 1978 r., SOR „Cenzor”). W Biurze „C” figurował on jako „zabezpieczony” przez tow. Borowika z Dep. I MSW (por. np. insp. Wydz. IV Dep. III MSW kpt. B. Piekarski, Notatka z przeglądu akt paszportowych J. Diatłowickiego, Warszawa, 30 V 1978 r., SOR „Cenzor”). Płk S. Lipowski informował w lipcu 1978 r.: *z Jerzym Diatłowickim kontynuujemy nadal dialog operacyjny*. Pismo nac. Wydz. Dep. I MSW płk. S. Lipowskiego do zast. nac. Wydz. IV Dep. III MSW mjr. E. Chuchnowskiego, Warszawa, 28 VII 1978 r., SOR „Cenzor”.

⁶⁴ P. Misior, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 93. Wiedzę o GUKPPIW miał, jak sam przekonywał, dzięki wypożyczeniu swego czasu księgi cenzorskich interwencji, niezbędnej mu do pisania pracy magisterskiej. Można mniemać, że ów dostęp był ułatwiony dzięki pozycji ojca, podpułkownika, funkcjonariusza Dep. I MBP i Dep. II Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, zwolnionego w 1958 r., zmarłego wkrótce potem na skutek nieszczęśliwego wypadku (?).

⁶⁵ Andrzej Koraszewski (1940 r.) socjolog, absolwent Wydziału Filozofii UW. Od VI 1967 r. do VI 1968 r. zatrudniony w Agencji Robotniczej jako kierownik Działu Badania Opinii Społecznej. Relegowany z pracy i wyrzucony z PZPR „w związku z oficjalnym zadeklarowaniem się [...] po stronie jego byłych profesorów – Kołakowskiego i Baumana” (Pismo nac. Wydz. III Komendy MO m.st. Warszawy ppłk. T. Dutkiewicza do zast. komendanta miejskiego i powiatowego MO ds. SB w Pruszkowie, Warszawa, 6 II 1969 r., KE A. Koraszewskiego krypt. „Socjolog”, AIPN, 0224/314, k. 7). Następnie do I XII pracował w Zakładach Przemysłu Gumowego w Piastowie, skąd zwolnił się na własną prośbę.

pale sprawdzał prawdziwość oferenta bezpośrednio u źródła, telefonując do dyrektora delegatury GUKPPiW w Krakowie (!)⁶⁶. Uważając przeciek jedynie za „wynik rozgrywek personalnych we władzach centralnych”, mający na celu „skompromitowanie obecnych przywódców partyjnych i rządowych”⁶⁷, a samego przybysza za mitomana, półgłówka lub „tylko durnia marzącego o złoty górach z CIA”⁶⁸, wszczął i przeprowadził przeciwko niemu kampanię oszczerstw i kalumnii. Zarzuty formułował wprost: „Analiza porównawcza tekstów Stanisława Wałacha, Ryszarda Gontarza i innych z tekstami **nijakiego** [podkr. J.B.] Tomasza Strzyżewskiego ostatecznie potwierdziła nasze wcześniejsze podejrzenia, że ten ostatni jest agentem bezpieki” – dowodził w rozesłanym do redakcji pism emigracyjnych liście⁶⁹. „**Osobnik** [podkr. J.B.] pod nazwiskiem Strzyżewski pojawił się pod moim dachem w marcu lub kwietniu 1977 r. Przedstawił się jako były pracownik krakowskiej cenzury, który zbiegł z materiałami swego urzędu, aby, jak się wyraził, pomścić Katyń. Pan S. używał w swoich wypowiedziach stylistyki policyjnego raportu. A więc pojawiały się tu gęsto takie pojęcia jak **osobnik**, **nijaki** [podkr. J.B.], rzekomy itp., kiedy mówił o własnym dziadku, który zginął w Katyniu, nieodmiennie wymieniał najpierw nazwisko, a potem imię. [...] Jest to postać mielka [!]. To, że wykradzione dokumenty są rewelacją wielokrotnie



W 1983 r. Tomasz Strzyżewski, w proteście przeciwko odmowie wydania jego rodzicom paszportów prowadził przed ambasadą PRL w Sztokholmie wielodniową głodówkę

Współpracował z pismem „Gromada. Rolnik Polski”. Od 1970 r. ze względów rodzinnych starał się o zezwolenie na zmianę obywatelstwa i wyjazd emigracyjny do Izraela. W 1971 r. znalazł się w Szwecji. Związany z uniwersytetami w Uppsali oraz Lund. Działacz polonijny. Angażował się w pomoc dla opozycji w kraju. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Kultury Paryskiej w Lund. W 1988 r. wyjechał do Londynu, gdzie został szefem polskiej sekcji BBC. Zob. biogram A. Koraszewskiego, [w:] *My, z Polski...*, s. 49; KE A. Koraszewskiego krypt. „Socjolog”, AIPN, 0224/314; Akta osobowe cudzoziemca A. Koraszewskiego, AIPN, 1268/25482.

⁶⁶ Meldunek operacyjny z 17 II 1978 r., SOR „Cenzor”.

⁶⁷ Szyfrogram zast. nac. Wydz. III KW MO w Poznaniu mjr. K. Górnego do nac. Wydz. IV Dep. III MSW w Warszawie z 20 X 1977 r., SOR „Cenzor”.

⁶⁸ A. Koraszewski, *Odpowiedź na list Strzyżewskiego*, mps, skan AA.

⁶⁹ Trafił on m.in. do redaktora „Czasu” Jerzego Mroczkowskiego, który odmówił jego wydrukowania. Na publikację nie zdecydował się także „Głos Polski” (list e-mailowy T. Strzyżewskiego do autorki z 8 III 2009 r., AA). „Paszkwil” ostatecznie ukazał się w „Wiadomościach Polskich”. *Ostatnio jest b. przykra sprawa* – informował Giedroyc Nowaka-Jeziorańskiego. „Został on [Koraszewski] gwałtownie zaatakowany przez »Wiadomości Polskie«, tj. Klebana i Strzyżewskiego (ten od cenzury). [...] Wyciągnięto jakiś list Koraszewskiego sprzed roku czy dwóch, gdzie wysuwał obiektywne wobec Strzyżewskiego. [...] Koraszewski popełnił ten błąd, że o pewnych rzeczach się nie pisze”. List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 25 V 1980 r., [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, s. 529.



W Szwecji Tomasz Strzyżewski pracował m.in. przy rozładunku bananów

przewyższającą rewelację Światły, nie zmienia oceny moralnej jego osoby⁷⁰. Wystosowana w jakiś czas później dalsza korespondencja, stanowiąca odpowiedź na replikę bohatera⁷¹, *de facto* sprowadzała się do kolejnych obelg: „Syćkie znoki pytajne miołem i mom, a cy to Pon agent cy nie agent, to jo nie wiem i mówić mi nie wolno – **to właśnie napisałem**, tyle że w formie nie dość jasnej”⁷².

Do zarzutów natury agenturalnej i etycznej (!) doszły rychłe oskarżenia o chęć odniesienia jak największych korzyści majątkowych. Jeśli wedle pierwszych wypowiedzi Koraszewskiego oferent zażądał kilkudziesięciu⁷³, to z lat dziewięćdziesiątych – stu tysięcy dolarów⁷⁴. Jeszcze wyższymi liczbami operował Smolar: „Rozpocząłem wielotygodniowe, trudne negocjacje” – relacjonował w 2004 r. – „przekonując T[omasza] Strzyżewskiego, że być może w latach pięćdziesiątych ktoś na Zachodzie byłby w stanie wypłacić mu **oczekiwane kilkaset tysięcy** [podkr. J.B.] dolarów... [...] Ostatecznie udało mi się go skłonić do przekazania dokumentów”. Nie usatysfakcjonowany, miał

kierować się artykułowanym w listach „przekonaniem, że powinien był otrzymać więcej pieniędzy”⁷⁵.

Rzecz diametralnie różnie przedstawiał sam bohater: „Nie otrzymałem żadnego honorarium i nigdy się o takowe nie upominałem”⁷⁶, dodając: „Do dziś nie mogę uwierzyć, że coś tak horrendalnego można po prostu wyssać sobie z palca”⁷⁷. Jego wersję pośrednio poświadczają fakt wydrukowania *Czarnej księgi cenzury* bez zawarcia z nim jakiegokolwiek umowy wydawniczej. „Czego mogłyby wobec tego dotyczyć te inkryminowane przez [Eugeniusza] Smolara jego »negocjacje« ze mną, do tego jeszcze bodaj „»trudne« i – o ile pamiętam – »długie«??? Jeśli stawiałbym inkryminowane mi żądania, to czy mógłbym ot tak sobie, wypuścić z rąk owe – »jakże cenne«, bo z jakim przecież mozołem i w warunkach jakiego ryzyka zdobyte materiały?”⁷⁸ Odpowiedni dokument sygnowano dopiero w 1981 r.: „Publikacją w języku polskim zajęło się wydawnictwo ANEKS, otrzymując tekst bezpłatnie. Jednocześnie redakcja ANEKSU podejmuje starania mające doprowadzić do publikacji tych dokumentów (w całości lub w wyborze) w innych językach. Dla tego celu Eugeniusz Smolar – redaktor ANEKSU nawiązuje niezbędne kontakty i posiada upoważnienie do pod-

⁷⁰ A. Koraszewski, *Odpowiedź na list Strzyżewskiego*, mps, skan AA.

⁷¹ „Nie pozostawał swemu adwersarzowi dłużny, po latach bijąc się w piersi: „Dałem się sprowokować odpowiadając [...] w sposób bardziej przypominający [...] grafomańskie przekomarzenia, niż rzeczową wymianę zdań”. T. Strzyżewski, *MATRIX czy prawda selektywna?...*, s. 107.

⁷² List niedomknięty – nie ma sensu. Andrzej Koraszewski w Lund do Pana Tomasza Strzyżewskiego w Sztokholmie, [w:] T. Strzyżewski, *MATRIX czy prawda selektywna?...*, s. 119.

⁷³ A. Koraszewski, *Odpowiedź na list Strzyżewskiego*, mps, skan AA.

⁷⁴ P. Misior, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, s. 91.

⁷⁵ List E. Smolara do redakcji, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 11 (46), s. 92 i 93.

⁷⁶ List e-mailowy T. Strzyżewskiego do autorki z 14 I 2009 r., AA.

⁷⁷ T. Strzyżewski, [uwagi do tekstu J. Błażejowskiej dla „Gazety Polskiej”], wersja elektroniczna, AA.

⁷⁸ List e-mailowy T. Strzyżewskiego do autorki z 15 II 2009 r., AA.

~~DO WIADOMOŚCI~~

UMOWA

Niniejszym potwierdza się fakt przewiezienia na Zachód i udostępnienia do publikacji przez p. Tomasa Strzyżewskiego poufnych dokumentów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, którego to urzędu w Krakowie T. Strzyżewski był pracownikiem.

Publikacją w języku polskim zajął się ANEKS. Redakcja ANEKSU podejmuje również starania mające doprowadzić do publikacji tych dokumentów / w całości lub w wyborze / w innych językach. Dla tego celu Eugeniusz Smolar - redaktor ANEKSU podejmuje niezbędne kontakty i posiada ^{uprawnienia do} ~~prawa~~ podpisania umowy z zainteresowanymi wydawnictwami, ^{zachowując copyright.}

Wzrost P. Sm.
zob. o ka-
turowanie
od Danzig.

Zgodnie z wcześniej wyrażoną intencją Tomasz Strzyżewski posiada prawo do honorarium za wydania obcojęzyczne, zmniejszone o 15%, jakie zachowuje ANEKS występujący w roli literackiego przedstawicielstwa oraz o Skr 1,500.-- jakie zostały wypłacone à conto późniejszych ewentualnych dochodów.

Podpisane w Sztokholmie
dnia marca 1981r.

Podpisane w Londynie
dnia 1 kwietnia 1981r.

.....
Tomasz Strzyżewski

.....
Eugeniusz Smolar

pisania umowy z zainteresowanymi wydawnictwami, posiadając prawo copyright'u. Tomasz Strzyżewski posiada prawo do honorarium za wydania obcojęzyczne (nie Polskie [!]), zmniejszone o 15 proc., jakie zachowuje ANEKS, występując w roli literackiego przedstawiciela⁷⁹. Dowodem bezpośrednim jest natomiast prowadzona między stronami sama korespondencja: wątek niezadowolonia pojawia się w niej w zupełnie innym kontekście, niż to sugeruje Smolar.

Samotny w ojczyźnie demokracji

Były cenzor osiągnął swój cel: prawda, o którą tak usilnie walczył, ujrzała światło dzienne. Miał prawo spodziewać się, że publikacja, jeśli nawet nie wykreuje go na bohatera, na czym jak się wydaje w ogóle mu nie zależało, to w każdym razie ułatwi elementarną życiową stabilizację. Ze względu na problemy natury osobistej, zawodowej, jak i politycznej nigdy nie udało mu się jej jednak osiągnąć.

⁷⁹ Umowa, Sztokholm-Londyn, marzec 1981 r., [w:] T. Strzyżewski, *MATRIX czy prawda selektywna?*..., s. 115.

ANEKS

1977 kwiecień 4, Monachium – List z sekretariatu Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa do Tomasza Strzyżewskiego

Monachium, 4 kwietnia 1977
WPan
Tomasz Strzyżewski
Masvägen 13A, 426 rum
222-33 Lund

Szanowny Panie,

W ciągu ostatnich 10-ciu dni otrzymaliśmy od Pana pięć listów, przy czym wynika z tej korespondencji, że nie dotarł do nas inny list, pierwszy z tej serii, datowany 11-go marca. Nieraz trudno nam na bieżąco załatwiać korespondencję, gdyż pierwszeństwo w naszej pracy dawać musimy przygotowywaniu codziennych audycji, które nadajemy do kraju łącznie z powtórkami 19 godzin na dobę. Brak natychmiastowej odpowiedzi na Pańskie listy tym się właśnie tłumaczy.

Oczywiście, jak każdą rozgłosnię, interesują nas wszelkie materiały, które możemy wykorzystać w naszych audycjach.

Z listów Pana wynika, że nie ma Pan uregulowanej sytuacji prawnej w Szwecji. Pozostanie na Zachodzie i prośba o azyl polityczny to decyzja osobista, zależna od indywidualnych okoliczności. Żadnych wskazówek ani rad w tej dziedzinie udzielić Panu nie możemy. Zwróciliśmy się do naszego przedstawiciela w Sztokholmie z prośbą o skomunikowanie się z Panem.

Łączymy wyrazy poważania,
Sekretariat^a

1977 maj 23, Monachium – List z sekretariatu Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa do Tomasza Strzyżewskiego

Monachium, dnia 23-go maja 1977
WPan
Tomasz Strzyżewski
Masvägen 13A, 426 rum
222-33 Lund
Sweden–Sverige

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na list Pana z dnia 10-go maja komunikujemy uprzejmie, że nie możemy podjąć z Panem żadnej współpracy, dopóki nie zostanie uregulowana Pańska sytuacja prawna w Szwecji.

Jeśli, jak Pan pisze – posiada Pan materiały, które należałoby podać do szerszej wiadomości, to może je Pan ogłosić w prasie zachodniej lub emigracyjnej.

Przesyłamy wyrazy poważania
Sekretariat
RP RWE^a
ZM: dg

^a Podpis nieczytelny.

^a Podpis nieczytelny.

1977 sierpień 12, Lund – List Andrzeja Koraszewskiego do Tomasza Strzyżewskiego

Szanowny Panie!

Po raz trzeci dociera do mnie Pańska sprawa. Redakcja „Aneksu” zwróciła się do mnie z prośbą o nawiązanie kontaktu z Panem, przeczytanie i zaopiniowanie posiadanych przez Pana materiałów, a wreszcie o opracowanie tych materiałów do druku. „Aneks” nie dysponuje pieniędzmi na honoraria (wszyscy pracujemy społecznie), a jedynym profitem jest ewentualnie druk pod własnym nazwiskiem. Jeżeli jest Pan w jakikolwiek sposób zainteresowany, proszę się ze mną skontaktować w poniedziałek lub wtorek po godz. 20.

Z poważaniem
Andrzej Koraszewski
Lund, 12 VIII 1977 tel. 13-91-18

1977 wrzesień 6, Londyn – List redaktora „Aneksu” Eugeniusza Smolara do wiadomości Tomasza Strzyżewskiego

Londyn, 6 IX 1977
W Pan Tomasz Strzyżewski
Lund – Szwecja

Do wiadomości

Zgodnie z ustnym porozumieniem zawartym między przedstawicielem redakcji „Aneksu” Andrzejem Koraszewskim i p. Tomaszem Strzyżewskim, stwierdza się niniejszym, że p. Tomasz Strzyżewski posiada wyłączne prawo własności przewiezionych przez niego dokumentów cenzury polskiej.

Przekazane redakcji „Aneksu” dokumenty cenzury stanowią materiał do przygotowywanej do druku książki pod wstępnym, roboczym tytułem „Polska cenzura – rok 1974” a ich fragmenty mogą być ewentualnie ogłaszane drukiem przed publikacją książkową wyłącznie po uzgodnieniu redakcji „Aneksu” z p. Tomaszem Strzyżewskim. Ze względu na znaczne sumy zaangażowane w ewentualną publikację książkową redakcja „Aneksu” zachowuje prawo do decydowania/współdecydowania o publikacji fragmentów tych materiałów na łamach innych niż Kwartalnik Polityczny „Aneks”.

Chroniąc prawa autorskie, redakcja „Aneksu” nawiązuje negocjacje mające na celu jak najszerze wykorzystanie udostępnionych jej materiałów polskiej cenzury – tak po polsku jak i w językach obcych. W trakcie tych negocjacji redakcja „Aneksu” zobowiązuje się również do reprezentowania interesów finansowych p. Tomasza Strzyżewskiego. A conto ewentualnych dochodów, wynikających z publikacji obcojęzycznych, redakcja „Aneksu” przekazuje p. T[omaszowi] Strzyżewskiemu Skr. 500.

Eugeniusz Smolar^a
Redaktor „Aneksu”

^a Powyżej odręczny podpis.

1977 październik 17, Monachium – List dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Zygmunta Michałowskiego do Tomasza Strzyżewskiego

Monachium, dnia 17-go października 1977
WPan
Tomasz Strzyżewski
Masvägen 13A, 426 rum
222-33 Lund
Sweden – Sverige

Szanowny Panie,

Teraz, gdy opublikowano już na Zachodzie niektóre dokumenty, przywiezione przez Pana z Polski, a dalsze publikacje są zapowiedziane, należy się Panu wyjaśnienie postawy naszej Rozgłośni wobec Pańskiej oferty na wiosnę tego roku odstąpienia nam tych materiałów do użytku w naszych audycjach. Z różnych powodów zdecydowaliśmy wtedy, że lepiej będzie jeśli najpierw zainteresowane zostaną tą ofertą inne czynniki. Decyzja ta musiała być dla Pana dużym rozczarowaniem, zwłaszcza że oznaczała też i zwłokę w realizacji Pańskich planów i dlatego pragnę wytłumaczyć jej motywy.

Po pierwsze obawialiśmy się prowokacji komunistycznej w celu skompromitowania naszej Rozgłośni w opinii publicznej na Zachodzie. Mogłoby to wyglądać w ten sposób, że nasze z Panem kontakty ujawnione zostałyby w nieprzychylniej nam lewicującej prasie, jako udział Rozgłośni w szmuglowaniu i zakupywaniu dokumentów rządowych z Polski. Wszelkie późniejsze tłumaczenia o co w istocie chodziło nie zmieniłyby tego efektu. Zapewne zdaje sobie Pan już sprawę, mimo krótkiego pobytu na Zachodzie, że i tutaj czynione są starania, aby przedstawić naszą Rozgłośnię jako instytucję o charakterze dywersyjnym, posługującą się płaszczykiem służby informacyjnej. Na tym tle taki incydent odpowiednio rozdmuchany mógłby wyrządzić niepowetowane szkody i narazić naszą Rozgłośnię jak i popierające nas koła na poważne trudności i to akurat w okresie konferencji belgradzkiej, która zajmuje się m.in. kwestią swobodnego przepływu informacji także i drogą radiową.

Wyjaśnia to – mam nadzieję – ton naszej z Panem korespondencji, którą formułowaliśmy tak, aby nie mogłaby zostać użyta przeciwko nam w tym właśnie sensie. Oczywiście *ex post* zawsze można ocenić te nasze obawy jako przesadne. Nie były to jednak pierwszy wypadek komunistycznej prowokacji zmontowanej przeciwko nam.

Po drugie – nawet zakładając autentyczność przywiezionych przez Pana materiałów i czystość Pańskich intencji (co bynajmniej nie było jasne od początku) – byliśmy zdania, że opublikowanie tej dokumentacji na Zachodzie przez pisma niezaangażowane bezpośrednio w sprawę swobód i wolności obywatelskich i narodowych w Europie Wschodniej i cieszące się powszechnym uznaniem jako szacowne instytucje dziennikarskie – myślę na przykład o brytyjskim „Times’ie” – przysłużyłoby się tej sprawie lepiej, niż gdyby te materiały w pierw wykorzystane zostały przez naszą Radiostację, systematycznie oskarżaną przez reżimy komunistyczne i ich popleczników na Zachodzie, o związek i współpracę z wywiadami zachodnimi.

W obecnej sytuacji władze PRL skonfrontowane (na przykład na tejsze konferencji belgradzkiej) z materiałem świadczącym o zasięgu cenzury w Polsce ogłoszonym w „Times’ie”, nie mogą odpowiedzieć, że to materiał pochodzący z Wolnej Europy i dlatego podejrzani i przerzucić tym samym ciężar argumentacji z cenzury w Kraju na „dywersję” radiową z zagranicy.

W każdym razie dokonał Pan niezwyklego wyczynu udostępniając zachodniej opinii publicznej za pośrednictwem znanych Panu osób tak obszerną dokumentację, która doszczętnie

kompromituje system cenzury w PRL i prawdopodobnie przyczyni się do zahamowania samowoli, jaka panuje w tej dziedzinie w Kraju, a nawet, być może, spowoduje dalej idące pozytywne zmiany. Dostarczył Pan potężnej broni – którą posłuży się także w pełni i nasza Rozgłośnia – przeciwko ograniczaniu wolności słowa w Polsce. Nadaliśmy już odpowiedni rozgłos artykułom w londyńskim „Time’sie” i w „Daily Telegraph’ie” i po ukazaniu się dalszych materiałów w innych publikacjach będziemy mogli przekazać je również i w naszych audycjach, jak to Pan zresztą od samego początku sugerował.

Pragnę w związku z tym zaproponować Panu udzielenie nam w odpowiednim momencie wywiadu np. o działalności cenzury w Polsce, którą Pan poznał od podszewki. Za wywiad ten, ilustrujący metody cenzury w oparciu o przywiezione przez Pana dokumenty, należałoby się Panu (niezależnie od praw autorskich dla wydawnictw) odpowiednie honorarium, którego niestety nie mogliśmy zaofiarować Panu od razu z wyżej wymienionych powodów.

Łączę wyrazy poważania,
Z[ygmunt] Michałowski^a
Dyrektor Rozgłośni Polskiej
Radia Wolna Europa
ZM: dg

1980 grudzień 22, Londyn – List redaktora „Aneksu” Eugeniusza Smolara do Tomusza Strzyżewskiego

Londyn, 22 grudnia 1980 r.
WPan Tomasz Strzyżewski
Äspholmsvägen 45, II tr.
127 45 Skärholmen, Sweden

Szanowny Panie,

Kierując pracami informacyjnymi ^astudium^a otrzymałem kopię Pańskiego listu do p. A. Pospieszalskiego. Bardzo mnie zdziwiła jego treść. Po pierwsze, że powołuje się Pan na trudności finansowe. Wiem z pierwszej ręki, jakie sumy stały do dyspozycji KPN-u, zebrane przez ludzi KPN popierających na Zachodzie, do których i Pan należał. Koszt fotokopii do rzeczywiście kilku tylko liczących się ośrodków na Zachodzie nie jest przecież aż tak wysoki, by nie znalazł Pan rozwiązania. Czy można zatem przypuszczać, że powody są inne?

Zadaję to pytanie nie ze względu na KPN, którego działalność, a raczej działalność L[eszka] Moczulskiego oceniam nad wyraz surowo, lecz ze względu na Pańskie losy, z którymi przecież jestem wiązany przez dokumenty Urzędu Cenzury. Wdzięczny bym był zatem za odpowiedź. Więcej, prosiłbym o Pańską ocenę działalności KPN-u i jego przedstawicieli na Zachodzie. Może to być niepodpisane, jeśli miałby Pan wątpliwości co do mojej dyskrecji.

Nie wiem, czy red. Leopold Łabędź szykuje jakąś książkę. W podwójnym, Polsce poświęconym numerze „Survey’a” wykorzystał on na dwóch stronach fragmenty trzech bądź czterech różnych dokumentów jako przykład funkcjonowania cenzury. Jest to tak zwany „fair dealing” – prezentacja, mogąca być wręcz uznana za reklamę dokumentu, za którą nie pobiera się żadnych opłat. Jeśliby ktoś się zgłosił do „Survey’a” po informację o całość dokumentacji, zostanie skierowany do „Aneksu”.

^a Powyżej odręczny podpis.

^{a-a} Nadpisano odręcznie.

^{b-b} Nadpisano odręcznie.

Pomimo wielokrotnie podejmowanych usiłowań koszty tłumaczenia i opracowywania odstraszyły wszystkie dotychczas zainteresowane wydawnictwa. Wydawnictwa uniwersyteckie oraz przy instytucjach naukowych tłumaczą, że koszty są tak wysokie, że mowy być nie może o jakimkolwiek honorarium. Doceniając wagę posiadanej dokumentacji o cenzurze, zaproponowałem ostatnio jednemu z instytutów naukowych w ^bUSA^b, iż w celu doprowadzenia tych dokumentów do zachodniej opinii publicznej chciałbym dopomóc w formie darmowego składu drukarskiego na posiadanym przeze mnie Composerze (elektroniczna maszyna do składu foto-offsetowego). Oni musieliby pokryć koszty tłumaczenia i opracowania naukowego – w formie czystej dokumentacji jest to niezrozumiałe nawet dla specjalistów do spraw państw komunistycznych.

Otrzymałem odpowiedź, iż moja propozycja ich poważnie interesuje. Wkład mój w ten projekt by wynosił ponad £ 1000 w wykonanej pracy.

Uważam, że powinniśmy uczynić wszystko, by doprowadzić do druku po angielsku, francusku i niemiecku – jako minimum. Nie oczekuję jakichkolwiek dochodów, a wręcz sugeruję pomoc ze strony „Aneksu”. Rozumie Pan sam, że w tej sytuacji trudno jest myśleć o jakichkolwiek dochodach, gdy – w związku również z rozwojem sytuacji w Polsce – dokumentacja ta należy do okresu (w oczach zachodnich wydawców, naukowców i dziennikarzy) minionego. Ja się z takim poglądem nie zgadzam, ale niestety to nie ja o tym decyduję.

Proszę przyjąć moje życzenia świąteczne i noworoczne^c.

1981 styczeń 4, Sztokholm – List Tomasza Strzyżewskiego do redaktora „Aneksu” Eugeniusza Smolara

Sztokholm, 4 stycznia 1981 r.

Tomasz Strzyżewski

Äspholmsvägen 45, II tr.

127 45 Skärholmen, Sweden

WPan Eugeniusz Smolar
61, Dorset Road
London W5 4 HX
England

Szanowny Panie,

Osobno wysłałam list będący odpowiedzią na Pańskie wyjaśnienia związane z publikacją pana Łabędzia i krokami, które podjął Pan w celu publikacji obcojęzycznej.

Co do pana Łabędzia. Nie zadawała mnie Pańska odpowiedź, ponieważ pan Łabędź bezprawnie wykorzystał moje materiały, otrzymując za swoje opracowanie na temat Polski sowite wynagrodzenie od „Survey’a”. Nie chodzi tu nawet o pieniądze, chociaż dlaczego niby ludzie, którzy za swoje usługi „dla Polski” biorą pieniądze i z tych usług zrobili sobie intratny zawód – dlaczego, pytam się, dlaczego mają właśnie oni zarabiać jeszcze dodatkowo kosztem cudzego trudu i poświęcenia. Sami przecież z siebie nic nie dali. Wszystko robią za pieniądze. Nie wiadomo też, jaka właściwie była ich przeszłość. Żeby te pieniądze szły chociaż do niepodległościowej opozycji. Ja tutaj zmuszony jestem zawiesić swoją działalność, dla której poświęciłem życie osobiste (straciłem bezpowrotnie rzecz najcenniejszą – rodzinę) i którą finansowałem przez cały rok ubiegły z własnych pieniędzy zaoszczędzonych z socjale lub innych zasiłków (szwedzkie przepisy alimentacyjne nie pozwalają mi zarobić więcej ponad minimum socjalne), a tymcza-

^c Poniżej odręczny podpis Eugeniusza Smolara.

sem przeróżni tam „pseudopatrioci” i „bojownicy o wolność” napychają sobie kabzy i obrastają w piórka pozornych autorytetów. Nie chodzi więc już tylko o pieniądze. Najważniejsze jest, że materiały te dostawszy się w ręce ignorantów (p. Łabędź to jeden z nich) są interpretowane w tak błędny sposób i prezentowane tak nieudolnie, że nie wolno do tego dłużej dopuszczać. Proszę więc sprawdzić, ile otrzymał p. Łabędź za swoje „dzieło” i zażądać od niego przynajmniej połowy w moim imieniu.

Nie zgadzam się również na realizację proponowanej przez Pana „transakcji” z jakimś tajemniczym „instytutem naukowym” w USA. Moje stanowisko jest następujące. Tylko pieniądze mogą przynieść nam korzyść, jeśli uda się nam wyciągnąć je od Zachodu. Na to, że opinia publiczna Zachodu zrozumie coś z „tajemnic cenzury PRL”, nie można w żadnym wypadku liczyć. Liczyć mogą tylko ci, którym się zdaje, że sami zrozumieli już na czym polega cenzura w wydaniu panującego komunizmu. Przecież większość z nas Polaków, nie zrozumiała nic z tej lektury a zakupiła te dwa tomy ze zwyczajnego snobizmu. Pierwszym przykładem tego przygnębiającego zjawiska był A[ndrzej] Koraszewski.

Dlatego proszę powstrzymać się w przyszłości z podobnymi propozycjami, a w każdym razie konsultować je wcześniej ze mną. Mam chyba prawo oczekiwać od Pana minimum lojalności, zwłaszcza, że – jak Pan doskonale pamięta – zupełnie w dobrej wierze, choć teraz żałuję, zasiliłem kasę Pańskiego KSS „KOR” grubą forszą (dochody ze sprzedaży *Czarnej Księgi*) zadawałając się minimum socjalnym „obowiązującym” w Szwecji. Gdyby Pan miał jakiegokolwiek zastrzeżenia, proszę zawiadomić mnie o tym niezwłocznie.

Z poważaniem
T[omasz] Strzyżewski

1981 luty 21, Londyn – List redaktora „Aneksu” Eugeniusza Smolara do Tomasza Strzyżewskiego

Londyn, 21 luty 1981 r.
W Pan Tomasz Strzyżewski
Selsmedelsvägen 54, 5 tr.
126-55 Hagersten, Sweden

Szanowny Panie!

Pragnę Pana oficjalnie zawiadomić, że stanowiska Pańskiego z dnia 4 stycznia br. nie przyjmuję do wiadomości, szczególnie w sprawie „niezgadzania się” na publikację dokumentów cenzury w języku angielskim.

Nie zamierzam podejmować polemiki na poziomie zaprezentowanym w liście Pańskim, niemniej kilka punktów wymaga wyjaśnienia:

1. Od samego początku istniał problem praw autorskich do dokumentów państwowych, które wywiózł Pan za granicę. W takiej sytuacji prawa autorskie posiada wydawnictwo, które pierwsze dokumenty te opublikowało w jakimkolwiek języku, w jakimkolwiek wyborze. Rejestracja publikacji „Aneksu” dwóch tomów *Czarnej Księgi Cenzury PRL* nastąpiła z chwilą przesłania odpowiedniej informacji i czterech egzemplarzy każdego tomu do „Copyright Office” w Londynie.

2. Ze względu na to, że między „Aneksem” a T[omaszem] Strzyżewskim nie została spisana jakakolwiek umowa prawna, zarówno list z dnia 6 IX 1977 r. (pt. „Do wiadomości”), jak i znaczek © w książce stanowi wyraz intencji, lecz niewiążący akt prawny.

– posiadał Pan i nadal Pan posiada wyłączne prawo własności wobec polskich oryginałów, które zamierzał Pan sprzedać Instytutowi Hoovera w USA; prawa tego ani przez moment nie podważaliśmy.

– w liście z 6 IX [19]77 zobowiązaliśmy się moralnie do reprezentowania Pańskich interesów finansowych (w nieokreślonej wysokości ani w procentach sumy sprzedaży, ani w określonej sumie). Z punktu tego wywiązaliśmy się, nawiązując kontakty z redakcją „Reader’s Digest”^a a także „Le Soir” – p. L[eon]pold] Unger, w wyniku czego skierowaliśmy do Pana dziennikarzy, z których to kontaktów czerpał Pan, na zasadzie każdorazowej z nimi umowy, uzgodnione korzyści materialne.

– a conto ewentualnej umowy na wydanie obcojęzyczne przekazaliśmy na Pańskie ręce najpierw skr 500, a następnie skr 1000. Dodam, że nigdy nie otrzymaliśmy, mimo wielokrotnych monitów, pieniędzy za użycie dokumentów w „Times’ie” czy „Washington Post”.

– zwracam Pańską uwagę na mój list z dnia 29 grudnia 1977 roku, wyczerpująco określający moje stanowisko w sprawie praw autorskich omawianych dokumentów, a także Pańską odpowiedź z dnia 6 I 1978. Dla ewentualnego odświeżenia pamięci cytuję z Pańskiego listu z tej daty: „... jestem w tej chwili przekonany, że Pan ma rację i decyduję się odstąpić copyright ‘Aneksowi’ jako wydawnictwu...”

Powyższe powinno uświadomić Panu, że nie posiada Pan żadnych możliwości „nie zgadzania się” na wykorzystanie dokumentacji cenzury w języku angielskim. My, z naszej strony, nie zamierzamy odstępować ^bod^b moralnego zobowiązania do reprezentowania Pańskich interesów w kontaktach z obcojęzycznymi wydawcami.

Kilkuletnie wysiłki w tym względzie nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów. Wielokrotnie informowałem Pana, że dla Zachodnich wydawców, w szczególnie ciężkim okresie, koszty tłumaczenia i spodziewana, niezbyt duża sprzedaż, okazały się być przeszkodami zbyt zniechęcającymi, by podjąć poważne ryzyko finansowe.

Kierując się jednak przekonaniem, iż najważniejszą jest publikacja tych dokumentów, nieustannie szukaliśmy wydawców. Nie wiem, czy ostatni kontakt z amerykańskim instytutem naukowym w Kalifornii przybliży nas do chwili, w której będziemy wreszcie mieli poważne opracowanie na temat polskiej cenzury, ale nie ustajemy w staraniach. Z naszej strony zaoferowaliśmy nasz wkład w wysokości kosztów składu drukarskiego na naszym „composerze”. Jest to wkład w pracy, lecz nie w gotówce, wart około £ 1000. Jeśli uda nam się skłonić instytut/wydawnictwo do opłacenia jakiegokolwiek honorarium, zostanie Pan o tym natychmiast powiadomiony. Jeśli zaś okaże się, że mowy o tym nie ma, lecz książka będzie mogła się ukazać, to – niestety – będziemy Panu musieli zwrócić uwagę na wszystkie punkty wyszczególnione na pierwszej stronie obecnego listu, które sprawiają, iż pominiemy wszelkie Pana „niezgadzanie się” na publikację. Nie posiada Pan do tego żadnych podstaw prawnych.

Łączę należne wyrazy szacunku,
Eugeniusz Smolar^c

^a Na lewym marginesie dopisano: „D[aily] Telegraph”, „Der Spiegel”, „D[agens] Nyheter”. Kolejne słowo, ze względu na użycie dziurkacza, stało się nieczytelne.

^{b-b} Poprawiono odręcznie.

^c Powyżej odręczny podpis.

„GETTY” NIE CHCE WSPÓŁPRACOWAĆ

Środowisko „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” było otwarcie zwalczane przez komunistów; ale też skrycie – przez Służbę Bezpieczeństwa. Jak wskazują materiały archiwalne, bezpieka rozpracowywała prawie wszystkich członków redakcji oraz Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak” z zamiarem zwerbowania ich do współpracy. W kilku przypadkach to się udało¹, ale też wielu przedstawicieli tego środowiska, mimo usilnych i wielokrotnych prób pozyskania ich przez funkcjonariuszy SB, dzielnie stawiało opór i kategorycznie odmawiało jakiegokolwiek współpracy. Czasami bezpieka sama odstępowała od próby werbunku. Jednym z tych, którzy nie dali się wciągnąć w agenturalną sieć, był Edward Leśniak, wieloletni redaktor techniczny w „znakowskim” wydawnictwie.

Krakowska bezpieka postanowiła go rozpracować i nakłonić do współpracy w 1977 r. Leśniak był wówczas młodym, jeszcze niedoświadczonym pracownikiem i na tym właśnie funkcjonariusz SB opierał swoje plany. Uzasadniając zamiar pozyskania Leśniaka do współpracy, pisał: „Kandydat, pracując na stanowisku redaktora technicznego, posiada dokładne rozeznanie stosunków panujących w redakcji, w spotkaniach z cudzoziemcami na terenie redakcji oraz tendencji publicystycznych i nastrojów tam panujących”². Zanotował też: „Z uwagi na zajmowane stanowisko ma codzienny służbowy kontakt z głównymi figurantami spraw prowadzonych przez Sekcję II Wydz[iału] IV, a tym samym ma dostęp do wszelkich informacji będących w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa”³. Tak więc Leśniak miał być dla bezpieki cennym źródłem informacji.

Próby pozyskania go do współpracy trwały aż do 1987 r., a podejmowali je – należy to podkreślić – doświadczeni pracownicy Wydziału IV krakowskiej Służby Bezpieczeństwa. Przystąpili oni do rozpracowania Leśniaka jako kandydata na tajnego współpracownika, nadając mu pseudonim „Getty”. Podjęli też standardowe czynności operacyjne, które miały doprowadzić do przeprowadzenia z nim pierwszej rozmowy. Esbecy wiedzieli, że Leśniak nie zgodzi się na współpracę dobrowolnie. Liczyli na to, że znajdą jakieś materiały kompromitujące go, a gdy się to nie udało, sporządzili anonim, w którym rzekomy „znękany” sąsiad

¹ Zob. M. Piotrowski, *Syndrom PRL-u. Wybór artykułów*, Warszawa 2004; F. Musiał, J. Szarek, *Działania operacyjne SB wobec „Tygodnika Powszechnego” w latach 1957–1965 (wybrane zagadnienia)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10); C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009 [w druku].

² IPN Kr 009/10059, Teczka personalna kandydata na TW ps. „Getty” [dalej IPN Kr 009/10059], Kwestionariusz, część II. Uzasadnienie pozyskania do współpracy, k. 5.

³ *Ibidem*, Raport dot. opracowania kandydata na tajnego współpracownika, 15 VI 1977 r., k. 11.

skarżył się na nocne stukoty maszyny do szycia. Leśniak był bowiem z zawodu krawcem i dorabiał do pensji, szyjąc dla rodziny, przyjaciół i znajomych.

Esbecy wezwali go więc na komendę MO i postawili mu zarzut uprawiania nielegalnego chałupnictwa i zakłócania spokoju sąsiadom. „Wykorzystując ten fakt – pisał inspektor Sekcji II Wydziału IV, st. sierż. Janusz Polański⁴ – była przeprowadzona z kandydatem rozmowa operacyjna pod pretekstem wyjaśnienia skargi lokatorów mieszkań sąsiednich na zakłócenie spokoju przez maszynę do szycia. Celem tej rozmowy było bezpośrednie zetknięcie się z kandydatem i wstępna ocena jego osobowości pod kątem pozyskania. Ocena ta jest raczej pozytywna i dlatego zamierzam przeprowadzić następną rozmowę pod tym samym pretekstem. W trakcie rozmowy wyjaśniającej zakłócanie spokoju sąsiadom, będę się starał skierować rozmowę na pracę kandydata w drukarni przy nadzorze druku »Tygodnika Powszechnego«. Zasugeruję w/wym., że interesuje mnie drukarnia, stosunki w niej panujące, gospodarka papierem itp., i dlatego mam do niego prośbę, aby dostarczył mi imienny wykaz zatrudnionych tam drukarzy np. od 1977 r. W przypadku gdyby kandydat zgodził się na moją prośbę, umówię się z nim na następne spotkanie, na którym zaproponuję mu współpracę, sugerując w dalszym ciągu, że interesującym mnie obiektem jest drukarnia. Proponuję, żeby zainteresowanie »Znakiem« okazywać dopiero po pewnym czasie ewentualnej współpracy»⁵.

Działania wobec Leśniaka miały przebiegać według określonego planu⁶. Najpierw esbecy zamierzali zmylić jego czujność, aby później przystąpić do realizacji właściwych celów operacyjnych. Wzywali go na komendę pod różnymi pretekstami (np. wyjazdy za granicę, włamanie do samochodu). Leśniak stawiał się na wszystkie wezwania, ale nie pozwolił się zwieść. Jego rozmowy z pracownikami Wydziału IV KW MO w Krakowie zawsze miały charakter oficjalny. W notatce służbowej z grudnia 1984 r. ówczesna inspektor Sekcji II Wydziału IV por. Elżbieta Markowska⁷ zapisała: „[...] w trakcie prowadzonej rozmowy zasugerowałam kandydatowi potrzebę dalszych kontaktów z pracownikiem Służby Bezpieczeństwa, na co »Getty« zareagował w sposób jednoznacznie negatywny, stwierdzając, że zawsze jest gotów przyjąć na oficjalne wezwanie i udzielić informacji wynikających z faktu swoich kontaktów z drukarnią, sprawami wydawniczymi, poinformować o swoich wyjazdach, kontaktach zagranicznych itp., natomiast absolutnie nie godzi się na sprowadzenie tych kontaktów na płaszczyznę nieoficjalną, poza budynek MO, bez wezwania itp. [...], rozmowa z kandydatem na TW ps. »Getty« wykazała, że kandydat ma od dawna świadomość, iż propozycja współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa zostanie mu kiedyś przedstawiona i jest na nią przygotowany. Fakt, iż od roku 1977, tj. od podjęcia z nim rozmów, ma możliwość zorientowania się co do charakteru zainteresowań jego osobą – wyostrzył w nim czujność. Analiza całości zebranych w czasie opracowania materiałów, jak i przebieg ostatniej z »Gettym« rozmowy upoważniają mnie do sformułowania wniosku, iż pozyskanie w/wym. do współpracy zgod-

⁴ Janusz Polański, syn Stefana, ur. 4 VI 1947 r.; od 3 X 1977 r. – starszy sierżant; zwolniony z resortu – 28 II 1979 r.; IPN Kr 059/247.

⁵ IPN Kr 009/10059, Raport dot. przeprowadzenia rozmowy operacyjnej z kandydatem na TW ps. „Getty” – nr rej. 18561, Kraków 16 X 1978 r., k. 33.

⁶ Na temat werbunku tajnych współpracowników zob. F. Musiał, *Podręcznik безпеki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 93–119.

⁷ Elżbieta Markowska-Ślimak z d. Maksymiec, c. Michała, ur. 25 IV 1952 r.; porucznik MO od 12 VI 1980 r., kapitan MO od 17 IX 1985 r.; zwolniona z resortu – 31 VII 1990 r.; IPN Kr 059/861.

nie z opracowanym wcześniej planem nie jest możliwe⁸. Niemniej zwierzchnicy polecieli jej, aby nie rezygnowała „z prób pozyskania kandydata w przyszłości” oraz by starała się „uczęstotliwić rozmowy, podejmując próby przeniesienia ich na grunt nieoficjalny”⁹.

Mimo że Markowska należała do tych funkcjonariuszy, którzy skrupulatnie wykonują polecenia służbowe, to jednak w kolejnej notatce (z maja 1985 r.) musiała przyznać się do porażki: „Z przebiegu rozmowy z kandydatem na TW ps. »Getty« jak i przekazanych przez niego informacji wynika, że w/wym. obszernie i szczegółowo informuje o sprawach oficjalnych, nie dotyczących np. środowiska miejsca pracy. [...] Wszystko to potwierdza wcześniejsze moje spostrzeżenia co do postawy kandydata wobec pracownika Służby Bezpieczeństwa. Kandydat ma świadomość, czego od niego oczekujemy, i zdaje sobie sprawę, że najwygodniejszą postawą jest udawać przed pracownikiem SB lojalność i szczerość. Jednak wartość operacyjna przekazanych przez niego informacji jest znikoma. W toku dalszego opracowania kandydata należy dążyć do wytworzenia sytuacji zagrożenia faktycznego w/wym., co mogłoby pomóc w przełamaniu bariery rezerwy wobec pracownika. Z dotychczasowego rozeznania osoby kandydata wnioskuję, że jedynie w obliczu faktycznego zagrożenia swojej osoby (popelnienie przestępstwa, ujawnienie kompromitujących informacji czy tp.) może stanowić podstawę do faktycznego związania kandydata z organami SB. Prowadzenie rozmów na dotychczasowej płaszczyźnie nie daje pożądanych efektów operacyjnych”¹⁰.

Esbecy nie znaleźli jednak niczego, czym mogliby szantażować Leśniaka i w końcu doszli do wniosku, że: „[...] zebrano szereg materiałów operacyjnych charakteryzujących kandydata w m[iejscu] pracy i m[iejscu] zamieszkania, świadczących o silnych powiązaniach w/wym. ze środowiskiem ZNAK. W trakcie opracowania przeprowadzono z kand[ydatem] 7 rozmów operacyjnych, wszystkie one miały miejsce na terenie pomieszczeń służbowych WUSW. Z przebiegu przeprowadzonych rozmów z jednej strony wynika silne powiązanie kand[ydata] ze środowiskiem zawodowym, dobra znajomość problematyki, z drugiej zaś jednoznaczna postawa kandydata charakteryzująca się brakiem możliwości sprowadzenia kontaktu z GETTYM na grunt nieoficjalny, operacyjny. Kandydat absolutnie nie wyraża zgody na kontakty poza m[iejscem] służbowym, stawia się wyłącznie na wezwanie, nie udaje się wypracować płaszczyzny operacyjnej kontaktów z kandydatem. Ewentualne materiały obciążające kandydata (nielegalne usługi krawieckie) okazały się niewystarczające i nie potwierdzały jednoznacznie tych faktów, nie były więc możliwe do wykorzystania w procesie pozyskania do współpracy. [...] O fakcie wezwania informuje swego przełożonego prof. Woźniakowski, wobec którego jest bardzo lojalny [...]”¹¹.

Leśniak obronił się i nie wpadł w pułapkę zastawioną przez funkcjonariuszy Wydziału IV. Uniknął sytuacji, w której znaleźli się niektórzy działacze środowiska „Znak”, godzący się na współpracę z bezpieką nie tylko wcześniej czy w latach siedemdziesiątych, lecz także w latach osiemdziesiątych¹².

⁸ IPN Kr 009/10059, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z kandydatem na TW, Kraków, 4 XII 1984 r., k. 73–74.

⁹ *Ibidem*, k. 74.

¹⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z kand. na TW „Getty”, Kraków 2 V 1985 r., k. 81.

¹¹ *Ibidem*, Kwestionariusz, część III, Rezultat pozyskania, 2 IX 1987 r., k. 7.

¹² Zob. C. Kuta, *op.cit.*

„NIE-TAJNOŚĆ” OBRONĄ PRZED WSPÓŁPRACĄ Z SB

Praca kapłanów z młodzieżą akademicką z punktu widzenia władz oznaczała kształtowanie przez Kościół charakterów i postaw przyszłych kierowników zakładów przemysłowych, urzędników, pedagogów, lekarzy, prawników itp., czyli przyszłej inteligencji. Było to więc „zjawisko bardzo niepokojące i wymagające radykalnego przeciwdziałania”.

Bohaterami niniejszego artykułu są dwaj duszpasterze akademicki oraz funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, który w ramach inwigilacji duszpasterstwa akademickiego diecezji katowickiej w 1978 r. wyznaczył sobie ambitny cel – werbunek dwóch najważniejszych duchowych opiekunów środowiska studenckiego.

Ksiądz Józef Danch

Urodził się 15 lutego 1945 r. w Rudzie Śląskiej. Po maturze, zdanej w 1963 r. w świętochłowickim liceum ogólnokształcącym, rozpoczął studia na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Rok później zmienił życiowe plany i wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. W czasie studiów przez rok pracował jako wychowawca w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą¹.

W 1971 r. przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską w parafii św. Szczepana w Katowicach-Bogucicach. Po dwóch latach został skierowany do parafii Niepokalane-go Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach, gdzie obok obowiązków wikariusza pełnił również posługę duszpasterza akademickiego. Doświadczenia nabyte w kontaktach z młodzieżą i studentami sprawiły, że w 1976 r. został mianowany drugim diecezjalnym duszpasterzem akademickim w Katowicach i pełnił tę funkcję do roku 1980².



¹ Ordynariusz katowicki, bp Herbert Bednorz, jako jedyny rządcą diecezji w Polsce, wprowadził w proces kształcenia i przygotowywania kleryków do pełnienia posługi kapłańskiej roczną praktykę robotniczą. Od 1969 r. kierowali nią wszyscy klerycy, z wyjątkiem tych, którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową. Staż na stanowisku pracownika fizycznego miał na celu zapoznać przyszłych kapłanów ze środowiskiem robotniczym i lepiej przygotować do pracy duszpasterskiej, przy czym należy zaznaczyć, że nie wszyscy klerycy zatrudnieni byli jako pracownicy fizyczni. Z kontynuowania rocznych staży pracy zrezygnował następca bp. Bednorza, bp Damian Zimoń (zob. J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 473–474).

² *Zmarli kapłani Kościoła katowickiego*, t. 4, *Kapłani wyświęceni od 1945 roku (po zakończeniu II wojny światowej)*, zebrał i oprac. ks. Edward Nalepa, Katowice 2000 (wersja CD); S. Puchała, *Duszpasterstwo akademickie w diecezji katowickiej w latach 1947–1992*, Katowice 2007, s. 77, 203.

Ksiądz Oskar Thomas

Urodził się 25 lipca 1940 r. w Gołkowicach. Był zaledwie o pięć lat starszy od ks. Dancha, ale to wystarczyło, by jego doświadczenia z drogi do kapłaństwa różniły się od doświadczeń kolegi, gdyż nabywał je w okresie wzmożonych represji ze strony władz wobec Kościoła, będących reakcją na przygotowania do obchodów Milenium Chrztu Polski.

Do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie wstąpił w 1959 r., po ukończeniu liceum w Wodzisławiu. Jako alumn został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej, którą pełnił kolejno w jednostce artyleryjskiej w Hrubieszowie, Skierniewicach, Bartoszycach i Giżycku. Znalazł się w gronie kleryków diecezji katowickiej, którzy w 1962 r. po raz pierwszy zostali wcieleni w żołnierskie szeregi³.

Po święceniach kapłańskich (1966 r.) pracował jako wikariusz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybnej-Strzybnicy, Opatrzności Bożej w Gaszowicach, św. Barbary w Chorzowie i św. Antoniego w Rybniku. W Strzybnicy poświęcał się pracy z młodzieżą, a w Chorzowie (1972–1975) i w Rybniku (1975–1977) dodatkowo pełnił obowiązki duszpasterza akademickiego. W 1977 r. ordynariusz katowicki, bp. Herbert Bednorz, mianował go diecezjalnym duszpasterzem akademickim; na tym stanowisku pracował do roku 1983⁴.



Fot. ks. Thomasa z „Wniosku o wydanie dokumentu stwierdzającego tożsamość”

Tadeusz Chmielewski

Urodził się w 1946 r. w Sosnowcu. Był zatem niewiele młodszy od obu kapłanów. Do pracy w SB został przyjęty na własną prośbę 1 grudnia 1967 r., na stanowisko wywiadowcy Sekcji I Wydziału „B” (obserwacja) Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach⁵.

Od września 1968 r. do lipca 1969 r. poznawał tajniki obserwacji zewnętrznej jako słuchacz Oficerskiej Szkoły nr 3 Centrum Wyszkożenia MSW w Legionowie. Po powrocie do jednostki macierzystej „nabyte wiadomości teoretyczne” starał się wykorzystać w codziennej pracy zawodowej, co w opinii przełożonych czynił „właściwie”. Przestrzegał „zasad konspiracji” (zarówno w miejscu pracy, jak i zamieszkania), współpracował z innymi wywiadowcami, dokładnie ustalał adresy i kontakty osób inwigilowanych, wykonywał zdjęcia operacyjne. Odznaczał się „samodzielnością, własną inicjatywą i spostrzegawczością”⁶.

³ Szerzej na ten temat zob. A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL (1959–1980)*, Olsztyn 1995.

⁴ *Zmarli kapłani Kościoła katowickiego*, t. 4, *Kapłani wyświęceni od 1945 roku...*; S. Puchała, *Duszpasterstwo akademickie...*, s. 79, 207.

⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej WUSW) w Katowicach, 0264/615, Tadeusz Chmielewski, Podanie skierowane do komendanta wojewódzkiego KW MO w Katowicach, 29 X 1967 r., k. 3; *ibidem*, Przebieg służby, k. 71.

⁶ *ibidem*, Opinia służbowa za okres od 1 lutego 1968 r. do 31 grudnia 1969 r. podpisana przez naczelnika Wydziału „B” ppłk. D. Girka, 31 XII 1969 r., k. 87; *ibidem*, Opinia podpisana przez naczelnika Wydziału „B” ppłk. D. Girka, 29 VIII 1972 r., k. 94.

W lutym 1973 r. został przeniesiony na stanowisko inspektora operacyjnego Referatu do spraw Bezpieczeństwa Komendy Miejskiej i Powiatowej MO w Rybniku, a pół roku później skierowany na studia w zakresie prawno-administracyjnym oraz ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego na Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Po trzech latach, już ze stopniem magistra prawa, rozpoczął pracę w Wydziale IV KW MO w Katowicach, czyli w pionie odpowiedzialnym za inwigilację Kościoła katolickiego i związków wyznaniowych⁷.

Gromadził informacje na temat studentów skupionych wokół Kościoła oraz podejmował „działania mające na celu ograniczenie wpływu duszpasterzy na środowisko akademickie”. W pracy wykazywał „dużo pomysłowości i inwencji własnej” i umiał „w złożonych sytuacjach operacyjnych zająć właściwe stanowisko”. W marcu 1978 r. miał „na kontakcie” dwóch tajnych współpracowników i przygotowywał werbunek („opracowywał”) czterech wytypowanych kandydatów⁸.

Wśród owych czterech kandydatów na TW znaleźli się dwaj diecezjalni duszpasterze akademicy: ks. Józef Danch i ks. Oskar Thomas, którzy kierowali Centralnym Ośrodkiem Duszpasterstwa Akademickiego przy katowickiej katedrze⁹.

„Wędkarz” i paszportowa „przynęta”

Obaj kapłani byli bardzo zaangażowani w pracę z młodzieżą akademicką. Ksiądz Danch współtworzył w listopadzie 1976 r. pierwszy Tydzień Kultury Religijnej w Katowicach, a ks. Thomas zainicjował w katowickim duszpasterstwie grupę tematyczną „Troska o życie”. Organizowali cykliczne wykłady i sami wygłaszali prelekcje, m.in. na temat miejsca Kościoła we współczesnym świecie, problemów życia wewnętrznego młodzieży, a także rodziny, wychowania, godności i praw człowieka¹⁰. Nie dziwi więc, że działalność duszpasterzy akademickich była wnikliwie obserwowana przez funkcjonariuszy SB, do których, za pośrednictwem tajnych źródeł, docierały informacje na temat podejmowanych przez księży inicjatyw¹¹.

Rola „osobistego opiekuna” duszpasterzy akademickich przypadała kpt. Chmielewskiemu. W lutym 1978 r. zarejestrował on ks. Dancha i ks. Thomasa w ewidencji katowickiej SB w charakterze kandydatów na TW¹². Wykorzystując osobowe źródła informacji, technikę operacyjną i przegląd korespondencji, funkcjonariusz zamierzał rozpoznać kontakty to-

⁷ *Ibidem*, Odpis dyplomu z 24 VI 1976, k. 20; *ibidem*, Przebieg służby, k. 71.

⁸ *Ibidem*, Opinia służbowa za okres od 1 stycznia 1977 r. do 30 marca 1978 r. podpisana przez naczelnika Wydziału IV kpt. J. Birnbacha, 30 III 1978 r., k. 107.

⁹ W 1968 r. bp Bednorz erygował na potrzeby akademickie kościoł w krypcie katowickiej katedry Chrystusa Króla, a dwa lata później w suterrenach probostwa katedry powstał Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego. Wcześniej diecezjalni duszpasterze akademicy nie dysponowali stałym ośrodkiem duszpasterskim i kościołem akademickim (S. Puchała, *Duszpasterstwo...*, s. 67, 71).

¹⁰ *Ibidem*, s. 167, 219, 251–252.

¹¹ Zob. AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/3505, t. 1, Oskar Thomas, Notatka służbowa dot. zabezpieczenia spotkania duszpasterstwa akademickiego zorganizowanego przez ks. O. Thomasa dla studentów I roku studiów przy parafii Chrystusa Króla w Katowicach; 7 X 1977 r., k. 12, *ibidem*, Wyciąg z informacji TW „Marian” z dnia 16 II 1978 r., k. 14; AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/2949, Józef Danch, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Ośrodek” z dnia 23 I 1978 r., k. 10; *ibidem*, Wyciąg z notatki TW ps. „Jesion” z dnia 3 II 1978 r., k. 11.

¹² AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/3505, t. 1, Oskar Thomas, Karta E-15, 2 II 1978 r., k. 11, *ibidem*, Kwestionariusz personalny, k. 4v; AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/2949, Józef Danch, Kwestionariusz personalny, k. 3v.

warzyskie kapłanów, cechy charakteru, zainteresowania, nałogi, temperament, stosunek do ludzi, zachowanie, styl życia i sposób bycia. Wiedza na ten temat miała przygotować go do rozmowy i pozyskania duchownych do współpracy¹³.

Do nawiązania bezpośredniego kontaktu z ks. Danchem Chmielewski wykorzystał starania kapłana o uzyskanie paszportu. Pierwsze spotkanie odbyło się 26 lipca 1978 r. w punkcie paszportowym przy KM MO w Katowicach. Rozmowa przebiegała według wcześniej przygotowanego przez funkcjonariusza planu i dotyczyła wyłącznie wyjazdu do Włoch (przez RFN). Funkcjonariusz nie poruszył tematu duszpasterstwa akademickiego, by nie zdradzić właściwego powodu zainteresowania osobą kapłana, a na koniec rozmowy obiecał, „że zrobi wszystko, aby umożliwić mu otrzymanie paszportu w jak najkrótszym czasie” i ustalił, że następnego dnia ks. Danch skontaktuje się z nim telefonicznie (przedstawił się jako Tadeusz Chmita), by dowiedzieć się o rezultaty¹⁴.

Dla zrozumienia „dobroduszności” funkcjonariusza należy zaznaczyć, że decyzję w sprawie przyznania czy odmowy paszportu celowo odwlekano, aby w związku z nagłym terminem wyjazdu postawić kapłana w roli proszącego. Potwierdza to fakt, że dzień później na ks. Dancha czekał paszport. Po jego odbiór, czyli na drugie spotkanie, Chmielewski zaprosił kapłana do Wydziału Paszportów KW MO w Katowicach. Rozmowa oscylowała wokół celu podróży (symposium i spotkanie z młodzieżą), ale pojawił się także temat wakacyjnej pracy duszpasterskiej kapłana. Na koniec funkcjonariusz zaproponował ks. Danchowi kolejne spotkanie „w celu oddania paszportu i podzielenia się wrażeniami z pobytu za granicą”. Według jego relacji duchowny wyraził zgodę i wstępnie ustalono, że po powrocie skontaktuje się telefonicznie, by ustalić precyzyjnie termin¹⁵.

Sprytna „ryba”

Chmielewski planował, że trzecia rozmowa odbędzie się 25 sierpnia i przygotował nawet zarys spraw, które zamierzał poruszyć¹⁶. Kapłan okazał się jednak niesubordynowany, w umówionym terminie nie zadzwonił, nie próbował nawiązać kontaktu z kapitanem, a gdy

**Ośrodek Centralny
przy kościele katedralnym
Plebiscytowa 49a**

N	MSZA ŚW. W KOŚCIELE AKADEMICKIM	11 ⁰⁰
III	SEMINARIUM PRZEDMALZERSKIE	19 ⁰⁰
	SPOTKANIE Z PROSENA, RELIGIJA	19 ⁰⁰
	CHOR AKADEMICKI	20 ⁰⁰
VI	MSZA ŚW. + SPOTKANIE ABSOLWENTÓW	18 ⁰⁰
VI	MSZA ŚW. + KRĘGI BIBLIJNE	19 ⁰⁰
VI	MSZA ŚW. + WYKŁAD Z DYSKUSJĄ	19 ⁰⁰
VI	MSZA ŚW. + SPOTKANIE EKUMENICZNE	19 ⁰⁰

¹³ AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/2949, Józef Danch, Plan opracowania kandydata na TW ks. J.D., 6 III 1978 r., k. 8; AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/3505, t. 1, Oskar Thomas, Plan opracowania kandydata na TW ks. O.T., 7 III 1978 r., k. 9.

¹⁴ Zob. AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/2949, Józef Danch, Plan rozmowy z kandydatem na TW ks. J.D., 25 VII 1978 r., k. 23; *ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z kandydatem na TW ks. J.D., 28 VII 1978 r., k. 24.

¹⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z kandydatem na TW ks. J.D., 29 VII 1978 r., k. 26.

¹⁶ Zob. *ibidem*, Plan rozmowy operacyjnej z kandydatem na TW ks. J.D., 23 VIII 1978 r., k. 27.

spotkał go przed swoim domem, odmówił spotkania, tłumacząc się brakiem czasu i ponownie zwodził go obietnicą telefonu. Co więcej, do pracowników Wydziału IV katowickiej SB zaczęły docierać informacje, że o kontaktach z funkcjonariuszem opowiadał w swoim otoczeniu, że celowo unikał spotkania i był przekonany, „że jest to pracownik od spraw księżowskich, gdyż jak przekazał jego rysopis i nazwisko koledze, to okazało się, że ten sam rozmawiał z tym kolegą”¹⁷.

Wreszcie Chmielewskiemu udało się dodzwonić do ks. Dancha i umówić na rozmowę w mieszkaniu kandydata, ale był to względny sukces, bo kapłan zrelacjonował treść telefonicznej rozmowy osobom trzecim, wśród których był tajny współpracownik SB. „Mówił, że do tej pory rozmowa nie dotyczyła żadnych konkretnych tematów, ale on doskonale wie, o co pracownikowi chodzi, i wie, w jaki sposób zachować się podczas tej rozmowy, będzie mu opowiadał o sobie, o swojej wycieczce turystycznej, ale zażąda również od tego osobnika, aby wyjaśnił mu, do czego on zmierza, jaki jest jego konkretny cel. Rozmowę przeprowadzi grzecznie, inteligentnie i przebiegle. J. Danch dodał jeszcze, że wspomniał o rozmowie z tym pracownikiem siostrze i szwagrowi”¹⁸.

Do rozmowy doszło 23 października. Kapłan opowiedział o problemach zdrowotnych, z którymi borykał się w drodze; jak przekroczyli granicę z RFN (podróżował z kolegą); że w RFN kontaktowali się tylko ze swoimi kuzynami i z miejscowym proboszczem; że chciał też odnaleźć swojego kolegę z czasów seminarium, który kilka lat temu pozostał w RFN, ale nie udało mu się ustalić miejsca jego pobytu. Przy czym ks. Danch nie wymienił ani nazwiska proboszcza, ani kolegi, który nie powrócił do kraju przed kilkoma laty. Ktoś, kto potem kontrolował te akta, zwrócił na to uwagę i na marginesie postawił znaki zapytania z adnotacją „nazwisko?, kogo?”. W RFN przebywali kilka dni, a na granicy z Włochami zastała ich wiadomość o śmierci Pawła VI. Na pogrzeb do Watykanu się nie dostali, a z powodu śmierci papieża nie odbyło się sympozjum, na które przyjechali¹⁹.

Funkcjonariusz prowadził rozmowę według planu z 23 sierpnia i w oparciu o bieżące wydarzenia. Swoją plan zrealizował także ks. Danch. W notatce sporządzonej po spotkaniu Chmielewski zapisał: „Konkretnego terminu następnej rozmowy nie ustalono, gdyż kandydat zasłaniał się brakiem wolnego czasu ze względu na duży natłok zajęć. Nie wykluczył jednak możliwości dalszych kontaktów. Skontaktuje się z pracownikiem, gdy będzie składał wniosek o paszport na wyjazd w przyszłym roku za granicę. Aby nie dekonspirować faktycznego powodu zainteresowania się osobą kandydata, nie poruszano tematyki związanej z jego pracą zawodową, ograniczając się do wrażeń z jego pobytu za granicą”²⁰.

Dekonspiracja i kapitulacja

W marcu 1979 r. Chmielewski poprosił przełożonych o zgodę na wyeliminowanie ks. Dancha spośród kandydatów na TW. Prośbę motywował: „Z kandydatem przeprowadzono kilka rozmów obejmujących swą tematyką szereg problemów. Jak wynika z informacji uzyskanych z innych wiarygodnych źródeł, po każdej rozmowie kandydat szeroko rozpowiadał w swoim środowisku o rozmowach z pracownikami Sł.[użby] Bezpieczeństwa. Dlatego też bezzasadne wydaje się dalsze prowadzenie księdza J.D. w charakterze kandydata na

¹⁷ *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Laura”, 15 X 1978 r., k. 30.

¹⁸ *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Świt”, 21 X 1978 r., k. 31.

¹⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z kandydatem na TW ks. J.D., 28 X 1978 r., k. 32.

²⁰ *Ibidem*, k. 33.

t.w. Po wyeliminowaniu ks. J.D. pozostanie jednak w aktywnym zainteresowaniu w ramach teczki E[widencji] O[peracyjnej] [na] K[siędza]²¹.

W cytowanym powyżej piśmie Chmielewski przemilczał ważne wydarzenie, które miało wpływ na taką decyzję, a mianowicie dekonspirację za sprawą owego kapłana. W listopadzie 1978 r. funkcjonariusz doprowadził do spotkania z ks. Thomasem. Gdy przybył na umówioną rozmowę, w mieszkaniu duchownego ku swemu zdziwieniu zastał ks. Dancha. Na pytanie o obecność kolegi ks. Thomas powiedział, że uznał za stosowne zaprosić współpracownika na rozmowę dotyczącą DA. Z powodu niekomfortowej, a wręcz dwuznacznej sytuacji, Chmielewski poruszył wyłącznie temat ulotek inspirowanych przez Komitet Obrony Robotników i kolportowanych w kościołach oraz próby wykorzystania spotkań duszpasterstwa akademickiego do celów pozareligijnych²².

Ksiądz Danch nie zabierał głosu, jedynie się przysłuchiwał, ale swoim zachowaniem dał do zrozumienia, że zna funkcjonariusza. W związku z zaistniałą sytuacją Chmielewski uznał: „Obecność przy rozmowie ks. Dancha świadczy, że chciał on skonfrontować, czy pracownik, który z nim rozmawiał, rozmawiać będzie również z ks. O.Th. Niewątpliwie przekazał również ks. O.Th. treść przeprowadzonych z nim rozmów. W tej sytuacji bezcelowym wydaje się prowadzenie obydwu księży w charakterze kandydatów na t.w., niemniej jednak nie należy odstępować od każdej możliwości przeprowadzenia z nimi rozmów, których skutkiem może być zachowanie przez nich lojalnej postawy. Fakt zainteresowania się ich działalnością SB wpłynie niewątpliwie na ich postawy w ten sposób, że nie będą podejmować wystąpień odbiegających w swej treści od spraw religijnych²³.

Cztery miesiące później funkcjonariusz wnioskował o wyeliminowanie ks. Thomasa spośród kandydatów na tajnych współpracowników, a w uzasadnieniu powielił przytoczony powyżej fragment służbowej notatki²⁴.

Późniejsze losy kapłanów

Niestety, nie zachowała się TEOK (teczka ewidencyjno-operacyjna na księdza) ks. Dancha, a w dotychczas odnalezionych materiałach brak informacji na temat działań prowadzonych po 1979 r. przez aparat bezpieczeństwa wobec tego kapłana. W grudniu 1980 r. bp Bednorz mianował go wikariuszem-ekonomem, a miesiąc później proboszczem parafii Najświętszego Imienia Maryi w Cieszynie-Bobrku. Ksiądz Danch opiekował się również miejscowym duszpasterstwem akademickim i Klubem Inteligencji Katolickiej. Była to jego ostatnia placówka i ostatnia posługa duszpasterska. Zginął 10 sierpnia 1982 r. w wypadku samochodowym w Starych Panewnikach. Pochowany został na cmentarzu w Cieszynie-Bobrku²⁵.

W 1980 r. Wydział IV próbował (z negatywnym skutkiem) wykorzystać starania ks. Thomasa o paszport „do nawiązania dialogu”. „Przed rozmową ks. Thomas wyjął z teczki notes, z zamiarem notowania zadawanych mu pytań. W związku z powyższym rozmowę prowadziłem w taki sposób, aby nie padały bezpośrednie pytania, które mogłyby być zanotowane

²¹ *Ibidem*, Raport do naczelnika Wydziału IV KW MO w Katowicach, 9 III 1979 r., k. 39.

²² AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/3505, t. 1, Oskar Thomas, Notatka służbowa z rozmowy z księdzem O.Th., 23 XI 1978 r., k. 17.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału IV KW MO w Katowicach, 9 III 1979 r., k. 19.

²⁵ *Zmarli kapłani Kościoła katowickiego*, t. 4, *Kapłani wyświęceni od 1945 roku...*; S. Puchała, *Duszpasterstwo akademickie...*, s. 77–78.

przez ks. Thomasa” – napisał po spotkaniu funkcjonariusz SB, Jerzy Kopczyński²⁶. Pod koniec 1981 r. planowano przeprowadzenie kolejnej rozmowy operacyjnej z duszpasterzem akademickim, ale mając w pamięci jego zachowanie z poprzedniego spotkania, z góry zakładano, że nie będą poruszane problemy dotyczące bezpośredniej działalności i wewnętrznych spraw DA w powiązaniu z aktualną sytuacją w kraju i udziału ks. Thomasa w ewentualnym oddziaływaniu na środowisko studenckie²⁷. Brak informacji, czy do tej rozmowy doszło.

Ksiądz Thomas współtworzył katowicki KIK, a w okresie stanu wojennego organizował pomoc materialną oraz duchową dla potrzebujących (był współzałożycielem Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym). W maju 1983 r. został mianowany wikariuszem-adiutorem w parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku. Mimo postępującej choroby wykonywał do końca swoje obowiązki duszpasterskie. Zmarł 29 lutego 1984 r. w szpitalu w Katowicach. Został pochowany w Gołkowicach²⁸.

„Siły i umiejętności” poświęcone pracy w organach bezpieczeństwa

„Potknięcie” Chmielewskiego z duszpasterzami akademickimi nie było wynikiem jego nieudolności czy braku przedmiotowej wiedzy, którą zgłębiał i uzupełniał (w roku akademickim 1978/1979 odbył Studium Podyplomowe z etyki i religioznawstwa na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach)²⁹. Nie brakowało mu też umiejętności operacyjnych. Uważany był za pracownika doświadczonego, samodzielnego, sumiennego i zdyscyplinowanego³⁰. W dowód uznania powierzono mu w połowie czerwca 1981 r. stanowisko kierownika Sekcji VI Wydziału IV SB KW MO w Katowicach (odpowiedzialnej za operacyjne zabezpieczanie duszpasterstwa akademickiego i ruchu oazowego oraz prowadzenie tzw. działań dezintegracyjnych i specjalnych)³¹. Na tym stanowisku pracował cztery lata³².

Nadzorowany przez niego zespół funkcjonariuszy Sekcji VI „osiągał bardzo dobre wyniki”, a on sam wykazywał „wiele inicjatywy i pomysłowości w realizowaniu nakreślonych przez Kierownictwo Wydziału i Kierownictwo służbowe zadań operacyjnych”³³. Nazwisko

²⁶ AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 00233/3505, t. 2, Oskar Thomas (TEOK), Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z diecezjalnym duszpasterzem akademickim, ks. O. Thomasem, 6 VI 1980 r., k. 53.

²⁷ *Ibidem*, Plan rozmowy operacyjnej z diecezjalnym duszpasterzem akademickim ks. O. Thomasem opracowany przez kierownika Sekcji V Wydziału IV KW MO Katowice por. P. Bartosza, 4 XI 1981 r., k. 54.

²⁸ *Zmarli kapłani Kościoła katowickiego*, t. 4, *Kapłani wyświęceni od 1945 roku...*; S. Puchała, *Duszpasterstwo akademickie...*, s. 79–80.

²⁹ AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 0264/615, Tadeusz Chmielewski, Podanie skierowane do komendanta wojewódzkiego KW MO w Katowicach, 29 X 1967 r., Dyplom z 18 VI 1979 r., k. 108.

³⁰ *Ibidem*, Opinia służbowa podpisana przez naczelnika Wydziału IV mjr. J. Birnbacha, 8 IV 1981 r., k. 110.

³¹ Zob. Ł. Marek, *Wydział IV SB KW MO/WUSW w Katowicach (1962–1989)*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 1, s. 136–139.

³² Od 1 V 1985 r. powierzono mu stanowisko starszego inspektora Inspektoratu Ochrony Funkcjonariuszy SB WUSW w Katowicach; 1 VI 1989 r. zastępcy naczelnika na wolnym etacie naczelnika Wydziału Specjalnego (Operacyjno-Obronny) WUSW w Katowicach, a od 1 XII 1989 r. naczelnika tegoż Wydziału. Ze służby został zwolniony 31 VII 1990 r. w stopniu majora (AIPN Ka, WUSW w Katowicach, 0264/615, Tadeusz Chmielewski, Przebieg służby, k. 73).

³³ *Ibidem*, Opinia służbowa podpisana przez naczelnika Wydziału IV mjr. J. Birnbacha, 4 XII 1981 r., k. 113; *ibidem*, Opinia służbowa podpisana przez naczelnika Wydziału IV ppłk. W. Wiechno, 25 V 1985 r., k. 118.

DWAJ NAWRÓCENI

Wydaje się, że wybór papieża Polaka i jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny nadszarpnęły liczebność, lojalność i wydajność sieci agenturalnej Służby Bezpieczeństwa.

Jednostki organizacyjne stołecznej SB, które zajmowały się „operacyjnym zabezpieczeniem” szkół, instytucji oświatowych i wyższych uczelni¹, nie zauważyły konklawe i inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Dopiero przed czerwcową pielgrzymką można było dostrzec pierwsze symptomy zjawiska, któremu jesień 1980 r. nada większą skalę: część agentury zaczęła wypowiadać posłuszeństwo, próbując zerwać więzi zależności.

W październiku 1978 r. dwaj funkcjonariusze SB zameldowali o pozyskaniu do współpracy dwu osobowych źródeł informacji, uplasowanych w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Reytana oraz na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Z TW „Zebra” SB zakończyła współpracę już w czerwcu 1979 r. W tym samym czasie wygasła też współpraca z TW „Arnold”. Jak do tego doszło?

Liceum Reytana wyróżniało się wówczas wysokim poziomem nauczania oraz największą liczbą nauczycieli i absolwentów prześladowanych przez SB. W 1977 r. bezpieka rozpracowywała co najmniej sześcioro nauczycieli². Niepokornych odsuwano od nauczania lub przenoszono do innych szkół. Także WMIM UW wyróżniał się nie tylko tradycyjnie wysokim poziomem nauczania i badań, ale też dużą liczbą rozpracowywanych przez SB studentów i pracowników. Niepokornym utrudniano kontynuowanie pracy naukowej i studiowanie³.

Co się stało z TW „Arnold”⁴?

Młodszy inspektor Krzysztof Widłaszewski⁵ meldował 3 października 1978 r. o zwerbowaniu „na zasadzie współodpowiedzialności obywatelskiej” jednego z najślawniejszych

¹ Sekcja V Wydziału III oraz Sekcja II Wydziału III (III-1) Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej (Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych).

² Na początku 1977 r. SB zaczęła rozpracowywać polonistkę Annę Modrzejewską (SOR krypt. „Plastyk”), rusycystkę Annę Sosin (SOR „Anna”) i emerytowaną łacinniczkę Stefanię Światłowską (SOR „Panna”). Sprawdzala też emerytowaną nauczycielkę historii Ewę Ostrowską, a w ramach wcześniej założonych spraw rozpracowywała m.in. nauczyciela historii Wojciecha Fałkowskiego i polonistę Ireneusza Gugulskiego.

³ Pięcioro studentów WMIM, pięcioro socjologów i czworo fizyków wymienia „Wykaz studentów UW zaangażowanych w organizowaniu akcji petycyjnej”, przesłany 15 czerwca 1978 r. przez wiceministra spraw wewnętrznych, gen. Bogusława Stachurę (1927–2008) do ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, gen. Sylwestra Kaliskiego (1925–1978). Był to jeden z licznych podobnych wykazów, opracowywanych w SB i przesyłanych przez MSW do MNSzWiT w ramach prowadzonej od 1975 r. do co najmniej 1979 r. operacji utrudniania życia opozycjonistom i ich dzieciom, szerzej znanej jako „zaostrenie dyscypliny studiów”, a przez Stachurę nazwanej „opracowywaniem wykazów kandydatów na NIE”. (IPN 0296/205, t. 5).

⁴ Źródło: Mf 001121/2663, mikrofilm teczki osobowej i teczki pracy TW „Arnold”.

⁵ Krzysztof Widłaszewski (ur. 1947), w SB od 1977; od 9 października 1978 r. do 16 czerwca 1979 r. słuchacz Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych; od 1979 r. werbował osobowe

nauczycieli niepokornego liceum. Jerzy Ratajczyk⁶ został zarejestrowany 5 października pod nr. ewidencyjnym 23532 jako tajny współpracownik o ps. „Arnold”. Służba Bezpieczeństwa oczekiwała, że będzie on przekazywał istotne informacje na temat „zjawisk i osób zatrudnionych w szkolnictwie ponadpodstawowym [...], a głównie VI LO im. T. Reytana” oraz działającej przy tym liceum drużyny harcerskiej (1 WDH, tzw. Czarnej Jedyńki).

Pół roku wcześniej, 24 kwietnia 1978 r. Ratajczyk własnoręcznie napisał i podpisał zobowiązanie do „zachowania tajemnicy treści rozmów i kontaktów” z funkcjonariuszem SB, a 10 maja potwierdził „wolę współdziałania na rzecz całkowitej normalizacji w Reytanie”. Tylko w maju doszło do trzech spotkań Ratajczyka z funkcjonariuszem SB. Spotkania odbywały się w kawiarniach.

O „nawiązanie kontaktu w wypadku spotkania się” z Ireneuszem Gugulskim⁷ funkcjonariusz poprosił Ratajczyka 10 maja. Ten 31 maja poinformował, że dwukrotnie próbował skontaktować się z kolegą – usuniętym rok wcześniej z Reytana za podpisanie petycji w obronie prześladowanych z Ursusa i Radomia – lecz nie zastał go w domu.

O tym, co się dzieje w szkole, Ratajczyk informował Widłaszewskiego 10 i 24 maja, niektórych faktów (znanych funkcjonariuszowi z innego źródła) nie potwierdzał, inne bagatelizował. Charakteryzował rozpracowywane przez SB nauczycielki, Annę Modrzejewską i Stefanię Światłowską, sugerując – nie zawsze zgodnie z prawdą – że zaabsorbowane własnymi sprawami, nie udzielają się społecznie. Podkreślił też, że Antoni Gugulski⁸ – uczeń II klasy, w której Ratajczyk uczył fizyki, i syn prześladowanego kolegi – „w szkole zachowuje się poprawnie”. Zaznaczył, że nie uczestniczył w Radzie Pedagogicznej, podczas której omawiano nieprawomyślne wypracowanie maturzysty Macieja Rayzachera⁹. Notatkę służbową z drugiego z opisywanych spotkań Widłaszewski zakończył wnioskiem o zarejestrowanie Ratajczyka jako tajnego współpracownika, lecz przełożony polecił mu poczekać z tym do nowego roku szkolnego.

Ratajczyk 3 października powiedział Widłaszewskiemu, że „uczył swego czasu Onyszkiewicza¹⁰ i Ludwika Dorna”¹¹ i „jest zorientowany”, iż obaj „prowadzą działalność antysocjalistyczną” (przełożeni polecili „rozpytać” Ratajczyka na ten temat, lecz w źródłach brak informacji, czy do tego doszło). Ratajczyk wspominał też o trzecim wychowanku VI LO

źródła informacji na wyższych uczelniach Warszawy; od 1986 r. kierownik sekcji w Wydziale III, od roku 1990 w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym stołecznej policji (IPN 01256/247).

⁶ Jerzy Ratajczyk (1929–2006), w latach 1956–1995 nauczyciel fizyki w VI LO, jeden z najlepszych i najpopularniejszych nauczycieli tej szkoły, wychowawca laureatów olimpiad przedmiotowych, wielokrotnie nagradzany przez władze oświatowe za osiągnięcia zawodowe.

⁷ Ireneusz Gugulski (1935–1990), w latach 1959–1990 nauczyciel polonista w VI LO, jeden z najlepszych i najpopularniejszych nauczycieli tej szkoły, wychowawca laureatów olimpiad przedmiotowych; w latach 1981–1982 internowany z powodu „antysocjalistycznego inspirowania młodzieży”; w latach 1968–1969, 1977–1981 i 1983–1989 przenoszony przez władze do innych szkół; w latach 1971–1989 rozpracowywany w ramach spraw o krypt. „Harczerz” (nr ewid. 16190; protokół o komisyjnym zniszczeniu akt sporządzono w styczniu 1990 r.).

⁸ Absolwent VI LO, harcerz 1 WDH, lekarz.

⁹ Absolwent VI LO, aktor, działacz NSZZ „Solidarność”.

¹⁰ Zapewne mowa o Wojciechu Onyszkiewiczu, absolwencie VI LO, harcerzu 1 WDH, członku KSS KOR, historyku (absolwentem VI LO był także Janusz Onyszkiewicz, matematyk, himalaista, polityk).

¹¹ Absolwent VI LO, harcerz 1 WDH, socjolog, współpracownik KOR, polityk.

– Jerzym Wiśniewskim¹². Najszerzej, nie skąpiąc szczegółów osobistych, charakteryzował swojego serdecznego kolegę, Ireneusza Gugulskiego, który – jak powiedział Widłaszewskiemu – „ma żal do nauczycieli VI LO, że pogodzili się z jego odejściem”. Notatkę służbową z tego spotkania Widłaszewski zakończył wnioskiem o zarejestrowanie Ratajczyka jako TW, a oceniając „operacyjne możliwości kandydata”, wskazał na jego „bezpośredni kontakt z osobami będącymi w zainteresowaniu SB, pracującymi aktualnie, bądź w przeszłości w VI LO”. Tym razem przełożeni zaakceptowali wniosek, a gdy sześć dni później Widłaszewski rozpoczął dziewięciomiesięczny kurs poddyplomowy, prowadzenie Ratajczyka przejął młodszy inspektor ppor. Stefan Ciepliński¹³. Zobowiązania do współpracy Ratajczyk nigdy nie podpisał, pieniędzy ani prezentów od SB nie otrzymywał.

Przełożony Cieplińskiego, kpt. Jerzy Gralak¹⁴, 1 kwietnia 1980 r. zażądał od podwładnego wyjaśnienia kilku istotnych kwestii. Dlaczego „od czerwca¹⁵ 1979 r. z tw. ps. »Arnold« nie odbywano spotkań”? Dlaczego, skoro „Arnold” niechętnie informował, „nie uwidacziano tego faktu w omówieniach notatek informacyjnych”? Dlaczego podczas spotkań wykazywano zbyt małą aktywność¹⁶, choć – skoro „tyle spraw dzieje się w Reytanie – jest chyba o czym rozmawiać”? Wyjaśnieniu tych kwestii posłużyło ostatnie znane spotkanie funkcjonariuszy SB z „Arnoldem”, do którego doszło 26 czerwca 1980 r.

Gralak i Ciepliński czekali na „Arnolda” w kawiarni „Parana”¹⁷. Ratajczyk przyszedł w samo południe, jak zawsze bardzo punktualnie. Nie wykazał zdenerwowania obecnością nieznanego mu Gralaka¹⁸. Oświadczył, że „nie zamierza uchylać się od odbywania spotkań”, że zawsze jest osiągalny telefonicznie i że gdyby Ciepliński umawiał spotkania, „na pewno by na nie przybywał”. Rozmowa trwała półtorej godziny. „Arnold” mówił ogólniki, a wypytywany o szczegóły kręcił, kłamał lub zasłaniał się niewiedzą. Gdy funkcjonariusze wytykali mu, że „mija się z prawdą”, nie peszył się, lecz uparcie podtrzymywał swoją wersję. Z własnej inicjatywy pozytywnie opiniował „osoby znane z prowadzenia wrogiej działalności” i oceniał, że „kłopotom z władzami”, jakie mają Gugulski, Modrzejewska i Alicja Teliga, winne są wyłącznie ich trudne charaktery lub intrygi plotkarzy. Na koniec oświadczył, że „jest praktykującym katolikiem, a do wszelkiej władzy (w tym również do władz oświatowych) odnosi się generalnie z niechęcią”. W tej sytuacji kontynuowanie współpracy

¹² Absolwent VI LO, harcerz I WDH, matematyk.

¹³ Stefan Ciepliński (ur. 1949), w SB od 1977 r., werbował osobowe źródła informacji w szkołach ponadpodstawowych Warszawy; w 1983 r. dyscyplinarnie wydalony z SB za to, że we wrześniu 1982 r. potrafił po pijanemu ze skutkiem śmiertelnym mężczyznę idącego poboczem szosy (IPN 0942/564, t. 1, 2).

¹⁴ Jerzy Gralak – w późniejszym okresie m.in. naczelnik Wydziału III (1982–1983) i szef ochrony kandydata na prezydenta RP, Stanisława Tymińskiego, w 1990 r.

¹⁵ W notatce służbowej z 27 czerwca 1980 r. kpt. Gralak sprecyzował, że nie spotykano się z „Arnoldem” od 18 czerwca 1979 r. W aktach TW „Arnold” brak innych informacji na temat spotkań odbywanych po 4 października 1978 r., a przed 25 czerwca 1980 r., w szczególności na temat spotkania w dniu 18 czerwca 1979 r.

¹⁶ W ocenie kpt. Gralaka z 27 czerwca 1980 r., „było to rażące w szczególności wobec tego, że TW »Arnold« tkwi w środowisku LO im. Reytana, którego operacyjne zabezpieczenie jest jednym z podstawowych obowiązków Sekcji V Wydziału III KSMO”.

¹⁷ Na rogu ul. Marszałkowskiej i ul. Sadowej (obecnie ul. ks. Skorupki).

¹⁸ Być może, jednak znał jego rysopis od Gugulskiego, w którego mieszkaniu w maju 1977 r. Gralak kierował wielogodzinnym przeszukaniem.

z „Arnoldem”, który „wydaje się być zainteresowany w naświetleniu nam w fałszywym świetle sytuacji w ochranianym przez nas obiekcie”, Gralak uznał za niecelowe. I tak też się stało.

W ostatniej charakterystyce „Arnolda” Ciepliński napisał 7 sierpnia 1980 r. dwie, tylko na pozór niezgodne ze sobą, opinie na temat wartości operacyjnej przekazywanych przez niego informacji: „wykorzystywany był w powyżej [!] trzech sprawach ewidencji operacyjnej”, ale przekazywał informacje „nieposiadające wartości operacyjnej” i „w fałszywym świetle przedstawiał sytuację” w VI LO.

Trudno dziś ocenić, co w tym niechlubnym epizodzie było efektem ludzkiej słabości znakomitego pedagoga, a co – jego wiary w możliwość prowadzenia z SB skutecznej gry w swoście rozumianej obronie zagrożonej szkoły oraz prześladowanej przez SB młodzieży i kolegów. Trudno też ustalić motywy, które skłoniły go do uwikłania się we współpracę z SB. Łatwiej zrozumieć, co pomogło mu tę współpracę zerwać. Do Polski przybył 2 czerwca Jan Paweł II.

Osobowe źródło informacji „Barbara”¹⁹ 14 czerwca 1979 r. poinformowało ppor. Cieplińskiego, że w okresie pielgrzymki papieża frekwencja na lekcjach była w VI LO bardzo niska, a rekord pobiły klasy Ratajczyka, Modrzejewskiej, Marii Napiórkowskiej i przebywającej na urlopie macierzyńskim Elżbiety Gajewskiej, z których „nie było obecnego ani jednego ucznia”.

Co się stało z TW „Zebra”²⁰?

Jerzy Sacharewicz²¹ w roku akademickim 1977/1978 kończył pisać pracę magisterską i uczęszczał na wykłady Towarzystwa Kursów Naukowych. O tym ostatnim fakcie agencja SB poinformowała funkcjonariuszy SB, którzy najpierw założyli sprawę operacyjnego sprawdzenia, a wkrótce potem podjęli decyzję o przeprowadzeniu rozmowy werbunkowej.

W kawiarni „Parana” 20 września 1978 r. do niczego nie doszło „z powodu dużego zdemotywowania figuranta”, ale dziewięć dni później w tym samym miejscu Sacharewicz napisał i podpisał oświadczenie, że zobowiązuje się do zachowania w tajemnicy odbycia tej oraz wszystkich przyszłych rozmów z pracownikami SB. Obrął też sobie ps. „Zebra”. Motywem udanego werbunku była obawa przed groźbą cofnięcia zgody na paszport. Rozmowę prowadził insp. Andrzej Kalisz, występujący pod operacyjnym ps. „Piasecki”, któremu Sacharewicz opowiedział o zeszlórocznych wykładach TKN, a o tegorocznych zajęciach TKN mówił jedynie tyle, że nie wie, gdzie się odbywają, bo skończył studia i podjął pracę, „tym samym kontakt z dotychczasowym środowiskiem o wiele się zmniejszył”. Sacharewicz został zarejestrowany pod nr. ewidencyjnym 24534 jako TW o ps. „Zebra” 2 października, ale od tego czasu przez niemal pół roku konsekwentnie i skutecznie unikał kontaktu z SB.

¹⁹ KO „Barbara” (personalalia nieustalone); w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wydajne osobowe źródło informacji operacyjnych z VI LO.

²⁰ Główne źródła: IPN 0246/1264 (sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Henryk”) oraz IPN 00249/1270 (teczka osobowa i teczka pracy t.w. ps. „Zebra”).

²¹ Jerzy Sacharewicz (1954–1998), informatyk; do 1978 r. student WMIM UW, następnie m.in. pracownik telekomunikacji i mediów. Medalista mistrzostw Polski w go i nauczyciel tej azjatyckiej gry (zapoznał z nią m.in. Janusza Kraszka, dwunastokrotnego mistrza Polski i jedyne polskiego mistrza Europy w go). Zmarł przedwcześnie. Patronuje od 1999 r. organizowanym Memoriałom im. Jerzego Sacharewicza w go (X Memoriał odbędzie się 11–12 lipca br. w ramach Letniej Szkoły Go 2009 w Głisnie Wielkopolskim w Borach Tucholskich).

Podporucznik W. Pitecki²² zdołał wreszcie 24 maja 1979 r. „wytropić” swego tajnego współpracownika w jego mieszkaniu. Doszło do ostatniej rozmowy odnotowanej w teczce „Zebry”. Sacharewicz oświadczył, że trzeba „odblokować w środkach przekazu” przemilczane tematy i „sprostować historię kraju”, a ludziom dać „możliwość swobodnej wypowiedzi”. Stwierdził, że od końca września 1978 r. wszystko sobie przemyślał i teraz ocenia, że to, co robi SB, jest niesłuszne. Dodał, że w ogóle jest negatywnie nastawiony do współpracy z SB, a o tym, że jej nie podejmie, wiedział „właściwie od początku”, lecz nie chciał o tym informować pochopnie.

Wprawdzie Sacharewicz tym razem też napisał i własnoręcznie podpisał zobowiązanie do zachowania w tajemnicy faktu odbycia rozmowy i jej tematu, lecz sporządzenie tego dokumentu było jedynym sukcesem funkcjonariusza SB. W notatce służbowej na temat rozmowy z Sacharewiczem ocenił on, że cechy psychiczne i charakter „Zebry” – który ostatnio stracił „naturalne dojścia” do środowiska słuchaczy wykładów TKN – nie predysponują go do współpracy z SB, gdyż może ujawnić fakt współpracy osobom trzecim. Wniosek Piteckiego o rozwiązanie współpracy z Sacharewiczem przełożeni zatwierdzili 1 czerwca. Dzień później Jan Paweł II przybył do Polski.

Dni jak co dzień?

Podporucznik Waldemar Grudniewski²³ 1 czerwca 1979 r. opracował ośmiostronicową analizę materiałów zgromadzonych w sprawie operacyjnego rozpracowania²⁴ prowadzonej na mnie²⁵, wówczas studenta II roku WMIM UW. Funkcjonariusz SB opisał wartościowe osobowe źródła informacji (TW „Artur”²⁶ i TW „Sinus”²⁷), pominął milczeniem źródła niegdyś wydajne, a w tym czasie już jałowe (m.in. TW „Stefan”²⁸ i TW

²² Inspektor Wydziału III-1 KS MO. Imię nieznanne, brzmienie nazwiska i inicjał niepewne. Innych danych personalnych brak.

²³ Waldemar Grudniewski (ur. 1952) podczas odbywania służby wojskowej tajny współpracownik kontrwywiadu wojskowego; od 1974 r. funkcjonariusz SB; od 1978 r. werbował osobowe źródła informacji w szkołach wyższych w Warszawie; w 1990 r. bezskutecznie starał się o przyjęcie do UOP, dalsze losy nieznanne (IPN 01321/24).

²⁴ SOS/SOR/Kw. ewid. krypt. „KACPER” (IPN 0258/202).

²⁵ Marcin Gugulski (ur. 1958), syn Ireneusza Gugulskiego; dziennikarz (debiutował w 1979 r. w drugim obiegu na łamach „Głosu”); w latach 1976–1988 rozpracowywany w ramach sprawy o krypt. „KACPER” (nr ewid. 16253).

²⁶ Włodzimierz Szatan (ur. 1955), absolwent WMIM UW, następnie m.in. pracownik Instytutu Maszyn Matematycznych; w latach 1977–1982 wydajne i obficie wynagradzane osobowe źródło informacji SB. Nota 2/07 z 10 I 2007 r., dotycząca danych identyfikujących tożsamość osób, które przekazywały informacje o wnioskodawcy [M. Gugulski] organom bezpieczeństwa państwa, wystawiona przez BUiAD.

²⁷ Piotr Jaworski (ur. 1953), student WMIM UW i działacz SZSP, następnie m.in. pracownik naukowy i członek PZPR; w latach 1976–1979 wydajne źródło informacji SB. *Ibidem*.

²⁸ Marek Widurek (ur. 1956), absolwent WMIM UW oraz uczelni rzeszowskich i podyplomowego studium pośrednictwa w obrocie nieruchomościami na WAT; dyrektor Szkoły Podstawowej nr 25 im. Prymasa Tysiąclecia w Rzeszowie i SP nr 15 w Krośnie; radny miejski, moderator forów internetowych, działacz społeczny w Beskidzie Niskim; co najmniej do 1977 r. osobowe źródło informacji SB. Nota 17/08 z 13 X 2008 r., dotycząca danych identyfikujących tożsamość osób, które przekazywały informacje o wnioskodawcy [M. Gugulski] organom bezpieczeństwa państwa, wystawiona przez OBUiAD w Warszawie.

„X”²⁹), wspomniał o kontaktach służbowych utrzymywanych z jednym z dziekanów, „celem zaostżenia kryteriów” oceny egzekwowanych w czasie sesji wiadomości, a plan przedsięwzięć zakończył wnioskiem: spośród „kontaktów figuranta” wytypować kandydatów na TW i zmierzać do pozyskania nowych osobowych źródeł informacji.

Jan Paweł II przybył do Warszawy 2 czerwca. Wnioski ppor. Grudniewskiego zostały zatwierdzone 6 czerwca. Polecono mu do 30 października „wytypować minimum jedno tw., które ma możliwości przekazywania informacji”. Z jakim skutkiem – to już jednak zupełnie inna historia.

Opowiedziane tu przypadki „Arnolda” i „Zebry” pokazują, że w latach siedemdziesiątych można było zerwać współpracę z SB, choć nie było to łatwe dla osób, które już raz okazały swą słabość – godząc się na zwerbowanie. Zrywaniu współpracy sprzyjały jednak silne impulsy zewnętrzne, takimi zaś były w 1979 r. papieska pielgrzymka, a w 1980 r. – powstanie „Solidarności”.

Zakończenia obu historii: „Arnolda” i „Zebry”, choć na szczęście nie są unikatami, nie są bynajmniej typowe. Ogromna większość znanych mi dokumentów SB z okresu październik 1978 r. – czerwiec 1979 r. przedstawia bowiem obraz odmienny: systematycznej i często skutecznej pracy funkcjonariuszy Wydziału III stołecznej SB. Agentura informuje i kwituje otrzymane pieniądze. Funkcjonariusze werbują, szkolą i „zadaniują” osobowe źródła informacji oraz planują ich pracę, a potem meldują przełożonym o uzyskanych rezultatach. Zwierzchnicy kontrolują efekty tych działań i celowość wydatkowania funduszy operacyjnych. Ot, dni jak co dzień, mimo że w tym samym czasie kard. Karol Wojtyła został papieżem, a potem przyjechał do Polski, gdzie modlił się, by Duch Święty odmienił oblicze tej ziemi.

Tekst powstał w ramach programów badawczych „Organa bezpieczeństwa PRL wobec VI LO im. T. Reytana i I. WDH im. Romualda Traugutta...” oraz „Organa bezpieczeństwa PRL wobec Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW” (drugi temat realizowany wspólnie z Markiem Kopytem).

²⁹ Jan Krzysztof Kozioł (ur. 1954), matematyk, absolwent WMIM UW, następnie pracownik WMFiCh Uniwersytetu Śląskiego, co najmniej do 1977 r. wydajne źródło informacji, specjalizujące się w przekazywaniu SB informacji lub plotek o tym, którą studentkę i co łączy z którym studentem. *Ibidem.*

KSIĄDZ ADOLF CHOJNACKI

Ośmiu z esbeckiej listy

Początek lat osiemdziesiątych to okres nasilonej kampanii wymierzonej w Kościół katolicki i związanej z tym wzmożonej aktywności działającej w ramach Departamentu IV MSW Samodzielnej Grupy „D”, której celem było prowadzenie dezintegracji i dezinformacji w łonie Kościoła¹. W 1983 r. zniesiony został stan wojenny, opozycja była spacyfikowana i osłabiona represjami, uznano więc, że jest to najwłaściwszy moment do rozprawy z Kościołem jako takim, a w szczególności z grupą księży – szacowaną na kilkadziesiąt do kilkuset osób – jednoznacznie wrogo nastawionych do systemu komunistycznego. Partia komunistyczna uważała bowiem, że oprócz księży współpracujących z władzą czy to poprzez aktywność w kołach Caritas czy po prostu zwerbowanych w charakterze tajnych współpracowników, zdecydowana większość duchownych – choć przeciwna reżimowi – zajmowała się tylko sprawami duszpasterskimi. Dla władz poważnym problemem byli niepokorni księża, bowiem bez ich wsparcia opozycja nie byłaby w stanie zrobić nawet połowy tego, co robiła. To plebanie były miejscem częstych spotkań działaczy opozycji. Tam też przechowywano literaturę drugiego obiegu, a niekiedy lokowano podziemne drukarnie. Służba Bezpieczeństwa wiedziała o tym i nie zamierzała tego dłużej tolerować².

Najprawdopodobniej w marcu 1982 r. powstała w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (w ramach ogólnopolskiej akcji „Kruk”) lista od 100 do 150 księży, którymi SB miała się zająć w sposób szczególny. Celem akcji „Kruk” miało być skłócenie księży zarówno między sobą, jak i z biskupami. Zamierzano też doprowadzić do generalnej rozprawy z Kościołem, wykorzystując listy księży „ekstremistów” oraz tych, których chciano użyć jako konfidentów (szantażując ich za nadużywanie alkoholu, nieprzestrzeganie celibatu lub też skłóconych z władzą kościelną) ze wszystkich Komend Wojewódzkich MO³. Na liście księży „ekstremistów” z Krakowa bezpieka umieściła początkowo pięć nazwisk, a potem osiem. Byli to: ks. Adolf Chojnacki, ks. Kazimierz Jancarz, o. Andrzej Kłoczowski, o. Paweł Młynarz, ks. Władysław Palmowski, być może ks. Tadeusz Zaleski (imię i nazwisko nieczytelne – P.M.)⁴, ks. Józef Tischner, ks. Józef Życiński. Gdy „góra” uznała, że na liście „ekstremistów” nie będą figurować proboszczowie wielkich parafii, pracownicy kurii i pro-



Fot. z arch. A. Chojnackiej

Ks. Adolf Chojnacki

¹ O metodach walki z Kościołem, prowadzonej w Polsce przez służby bezpieczeństwa zob.: „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 1 (24), s. 4–61.

² *Ibidem*, s. 12.

³ *Akcja Kruk*, „Kurierek-B” z 19 I 1983, nr 7, wydawany przez Terenową Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność” w Bochni.

⁴ Tak wynika z relacji ks. A. Chojnackiego przed Senacką Komisją Praw Człowieka i Praworządności 8 września 1989 r.

fesorowie uczelni katolickich, dwóch ostatnich skreślono. Ze względu na niemal całkowite zniszczenie akt Departamentu IV MSW i jego lokalnych odpowiedników, akt sprawy „Kruk” jak i samej listy nie odnaleziono. Niemniej świadomość istnienia takiej listy mieli sami zainteresowani. Ksiądz Chojnacki po latach wspominał: „Gdzieś w kwietniu 1982 r. otrzymałem wiarygodną wiadomość, że krakowska SB ustaliła listę księży, których postawy władza nie akceptuje. Lista ta liczyła osiem nazwisk księży z Krakowa, w tym moje nazwisko. Ustalenie tej listy było związane z podjętą w tym czasie przez SB akcją pod kryptonimem »Kruk«”⁵.

Osoba ks. Chojnackiego, kapłana o wielkim sercu, jest wręcz modelowym przykładem księdza „ekstremisty”, którego bezkompromisowość władza ludowa z trudem tolerowała.

Od „Szerzenia” do „Adwokata”

Ksiądz Chojnacki urodził się 4 stycznia 1932 r. w Cichawie (pow. bocheński) w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej i przyjęciu w 1956 r. święceń kapłańskich z rąk bp. Franciszka Jopa rozpoczął swą posługę kapłańską najpierw w Rabce, następnie w Poroninie i w końcu w parafii Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej. Właśnie w tej ostatniej parafii dał się poznać jako „wróg ludu”, ponieważ w kazaniu wygłoszonym w szpitalu skrytykował Władysława Gomułkę za zgodę na liberalizację przepisów aborcyjnych⁶. Kolejnym miejscem posługi ks. Adolfa były Kozy w pow. bielskim, a następnie – od sierpnia 1960 r. – parafia św. Mikołaja w Chrzanowie. Tam też SB podjęła próbę zwerbowania młodego wikarego – bezskutecznie⁷.

Już wtedy ks. Chojnacki dał się poznać jako wybitny kaznodzieja i – jak wynika z jego wspomnień – esbecy grozili mu, że straci życie, jeśli nie zrezygnuje z tematów patriotycznych⁸.

W 1973 r. został skierowany do Zagórza, gdzie miał się zająć budową nowego kościoła. Dwa lata później parafię wizytował metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła, który tak m.in. ocenił jego pracę: „Po dwóch latach pobytu duszpasterza widać w Zagórzcu wielkie ożywienie życia religijnego, jak o tym świadczy niniejsze sprawozdanie. Młodzież i starsi garną się do kaplicy, okazując ks. Chojnackiemu wiele serdeczności i zaufania”⁹.

Kolejnym miejscem duszpasterskiej posługi ks. Chojnackiego była parafia Narodzenia NMP w Biezanowie Starym, dokąd przybył w październiku 1981 r. Dwa miesiące później rozpoczął się stan wojenny. Kapłan zareagował jak większość społeczeństwa polskiego. Dawał temu wyraz w kazaniach, w wystroju szopek bożonarodzeniowych i w Mszach św. w intencji Ojczyzny, odprawianych w każdą pierwszą niedzielę po trzynastym dniu miesiąca.

Ta jednoznaczna postawa ks. Chojnackiego spowodowała szykany ze strony władz, które odmówiły zatwierdzenia go na stanowisku proboszcza. Esbecy zaczęli nagrywać wszystkie jego kazania i często wzywać na przesłuchanie do WUSW. Funkcjonariusze Wydziału IV WUSW w Krakowie założyli na niego sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Szerzeń” (nr rejestr. 28328). Niestety, prawdopodobnie akta tej sprawy zostały zniszczone¹⁰. Moż-

⁵ *Relacja księdza Adolfa Chojnackiego*, [w:] W. Zabłocki, *Spalone dokumenty*, Kraków 1991, s. 22.

⁶ *Ibidem*, s. 14.

⁷ M. Malec, *Inwigilacja ks. Adolfa Chojnackiego przez SB*, [w:] *Kościół Katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą*, „Studia i Materiały”, t. 1, Kraków 2007, s. 170.

⁸ *Relacja księdza Adolfa Chojnackiego...*, s. 17–18.

⁹ AKMK Pers. A. 1667, [Kard. Karol Wojtyła], *Sprawozdanie z wizytacji kanonicznej w Zagórzcu 4/5 V 1975 r.*, L 1888.

¹⁰ IPN Kr 092/8, oraz IPN Kr 0104/71.



Fot. z arch. A. Chojnackiej

Ks. Adolf Chojnacki wśród strajkujących w Bieżanowie w 1985 r.

na też przyjąć, że w tym czasie ks. Chojnacki stał się celem przestępczych działań „grupy D” z MSW, które zmierzały do ośmieszenia i skompromitowania odważnego duszpasterza. Na ulicach w pobliżu szkoły i plebanii pojawiły się napisy określające go jako cudzołożnika, rozpustnika i pederastę; rozpowszechniano ulotki, że ma dziecko; nad jedną z ulic zawieszono kukłę z napisem: „Chojnacki mordercą dziecka”. W parafii pojawiły się dwie kobiety i jedna z nich twierdziła, że ma z ks. Chojnackim dziecko. Przez telefon straszono go, że może stracić życie; „nieznani sprawcy” trzykrotnie wybili szyby w jego mieszkaniu.

Ksiądz Chojnacki nie przestraszył się. Co więcej, 19 lutego 1985 r. – pięć miesięcy po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki – pomógł Inicjatywie Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka przeciw Przemocy oraz Annie Walentynowicz zorganizować w bieżanowskim kościele rotacyjną głodówkę protestacyjną przeciwko nasileniu się represji wobec działaczy „Solidarności”.

Tak jednoznaczna postawa kapłana wzmogła naciski komunistycznych władz na krakowską kurię, by przenieśli go na inną parafię, licząc, że tam jego działalność nie będzie miała takiej siły oddziaływania. Kuria uległa i 30 stycznia 1986 r. ks. Chojnacki został odwołany ze stanowiska administratora parafii Kraków-Bieżanów. W następnym miesiącu (21 lutego) skierowano go do Juszczyna k. Makowa Podhalańskiego. A to z kolei postawiło na nogi bielską bezpiekę. „Opiekunami” ks. Chojnackiego zostali: naczelnik Wydziału IV WUSW w Bielsku-Białej Stanisław Kałat, zastępca szefa RUSW w Suchej Beskidzkiej ds. SB Marek Kencki i funkcjonariusz grupy IV SB RUSW w Suchej Beskidzkiej Kazimierz Sulka, główny wykonawca działań operacyjnych wobec księdza. Po odbyciu konsultacji w Krakowie z naczelnikiem Wydziału IV WUSW Zygmuntem Majką oraz z szefem WUSW gen. Jerzym Grubą przystąpili oni do działania. Opracowali plan przedsięwzięć operacyjnych, w którym przewidywano obrzucenie samochodu księdza kamieniami, odcięcie drutów telefonicznych, otrucie psów, zamalowywanie okien, rozpowszechnianie informacji o karnym przeniesieniu księdza do Juszczyna przez metropolię krakowskiego, za to, że ma dziecko i jest chory psychicznie¹¹.

W 1987 r. bielska bezpieka założyła na ks. Chojnackiego sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt.e „Adwokat”, którą zakończono dopiero 8 stycznia 1990 r. „w związku ze zmianą sytuacji politycznej w kraju”. Akta tej sprawy zachowały się.

Ksiądz Adolf, chociaż był nękany dotkliwymi karami finansowymi i nie otrzymał pozwolenia na budowę plebanii, pozostał nieugięty. Dalej odprawiał Msze św. za Ojczyznę. Dużo

¹¹ K. Sulka. *Dostałem rozkaz zabicia księdza*, [w:] W. Zabłocki, *Spalone dokumenty*, Kraków 1991, s. 74–75.

czasu poświęcał młodzieży, wychowując ją w duchu patriotycznym. Nigdy w peerelu nie został zatwierdzony na stanowisku proboszcza parafii, był jedynie tolerowany jako administrator parafii.

W wolnej Polsce poświęcił się pracy misyjnej, służąc rodakom w Rumunii i na Ukrainie. Po powrocie do Polski w 1997 r. zamieszkał w Domu Księża Emerytów w Makowie Podhalańskim, gdzie zmarł 22 marca 2001 r. Ciało jego spoczywa na cmentarzu parafialnym w Juszczyźnie.

Esbey przed sądem

Ten krótki szkic biograficzny księdza jest niezbędny, aby pokazać, za jaką działalność można było znaleźć się na tajemniczej liście proskrypcyjnej bezpieki i być obiektem bezwzględnych działań oprawców z „Grupy D”. Potwierdzenie istnienia tej listy znajdujemy w aktach postępowania prokuratorskiego i procesu sądowego prowadzonego w latach 1990–1993 przez bielską Prokuraturę Wojewódzką, a następnie Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej przeciwko Kałatowi i Kenkiemu, funkcjonariuszom SB z WUSW w Bielsku-Białej i RUSW w Suchej Beskidzkiej, oskarżonym o przekroczenie swych uprawnień poprzez działania zmierzające do zneutralizowania lub osłabienia społecznej efektywności ks. Chojnackiego.

W sprawie tej badany był również wątek zamachu na życie ks. Chojnackiego na podstawie zeznań głównego świadka oskarżenia, byłego głównego „opiekuna” odważnego kapłana. Sulka zeznał, że odmówił wykonania rozkazu zabicia ks. Chojnackiego, jaki miał dostać od przełożonych. Sam proces odbiegał od powszechnego poczucia sprawiedliwości. Brak zgody na odtajnienie materiałów śledztwa stawał oskarżonych w bardzo wygodnej sytuacji, gdyż oskarżyciel nie mógł użyć wiedzy, jaką posiadał. Lektura zeznań byłych funkcjonariuszy SB z centrali MSW oraz z terenowych jednostek wojewódzkich i rejonowych, zmieniających ciągle swoje zeznania, jest porażająca. Jednakże w zeznaniach samego Sulki i niektórych świadków pojawił się również wątek owej listy księży niepokornych¹². Były funkcjonariusz Departamentu IV MSW w Warszawie kpt. Zbigniew Stromecki zeznał: „Kiedy jeszcze pracowałem w Departamencie IV, to krążyła taka plotka i wśród nas i na zewnątrz, że istnieje jakaś lista ponad 100 bardzo aktywnych księży, zajmujących się działalnością pozareligijną. Osobiście nigdy z tym dokumentem nie zetknąłem się i nie wiem czy w ogóle istniał”¹³.

W podobnym tonie wypowiedział się gen. Czesław Kiszczak. Przesłuchiwany w charakterze świadka przed Sądem Wojewódzkim w Bielsku-Białej 18 grudnia 1992 r. zeznał: „Księży, którzy prowadzili działalność o charakterze politycznym, było w latach osiemdziesiątych około 100. Była to liczba mniej więcej stała. [...] Księdza Chojnackiego umieściłbym tak mniej



Ks. Adolf Chojnacki podczas Mszy św. w Mistrzejowicach, 24 kwietnia 1987 r.
Fot. z wystawy „25 lat Mistrzejowickich Czwartkowych Mszy św. za Ojczyznę”, udostępniona przez L. Lubańską

¹² Akta w sprawie karnej Stanisław Kałat i in., IPN Ka III K 62/91, t. 10, k. 409.

¹³ *Ibidem*, t. 6, k. 130.

więcej pośrodku, chociaż zaznaczam, że tego rodzaju klasyfikacji nigdy nie prowadzono. Po zamordowaniu księdza Popiełuszki działania resortu dotyczące księży zmałały¹⁴(sic!).

Wśród świadków zeznających w tej sprawie znaleźli się funkcjonariusze MSW, których przełożeni – Janusz Drożdż i Romuald Będziak (vel Bendziak) – jako prominentni członkowie „Grupy D” w Warszawie występują w *Informacji o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, przekazanej „Komisji Rokity” przez MSW na początku 1991 r.¹⁵

Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej wyrokiem z 22 marca 1993 r. uznał Kałata i Kenckiego winnymi przekroczenia swoich uprawnień, jednakże na podstawie przepisów ustawy amnestyjnej umorzył prowadzone postępowanie i mimo zaskarżenia wyroku do Sądu Apelacyjnego w Katowicach wyrok pierwszej instancji został utrzymany 17 lutego 1994 r.

Sprawą istnienia listy niepokornych księży zajmowała się także Senacka Komisja Praw Człowieka i Praworządności, powołana po czerwcowych wyborach do wyjaśnienia zabójstwa ks. Stanisława Suchowolca, ks. Sylwestra Zycha i ks. Stefana Niedzielaka. Komisja ta wysłuchała ks. Chojnackiego i Sulkę 8 września i 5 października 1989 r.

Ksiądz powiedział m.in.: „[...] później miała miejsce tak zwana akcja »Kruk« [...] na terenie całej Polski miano [...] pewną grupę księży opozycjonistów, których należałoby, no nie powiedziano tego dosłownie, zlikwidować, ale o to chodziło¹⁶. Zdaniem ks. Chojnackiego o akcji „Kruk” wiedzieli także kard. Franciszek Macharski i ks. Stanisław Małysiak¹⁷.

Potwierdził to Sulka: „Lista [...] 150 księży jątrzących [...] była podana na szkoleniu w Bielsku-Białej w 1985 r., późną jesienią, na podsumowaniu działalności wydziału czwartego za 1985 r. Również to było powtórzone w 1986 r., że liczba księży jątrzących m.in. [...] ks. Adolf Chojnacki, [...] ks. Jankowski, [...] Frankowski, [...] bp. Tokarczuk [...], ks. Niedzielak¹⁸. Informację o liście odczytał pułkownik z Departamentu IV z Warszawy będący oficjalnie na tym zebraniu¹⁹.

Odpowiedź na pytanie, czy istotnie planowano zabić ks. Chojnackiego, jest niezwykle trudna. Biorąc jednak pod uwagę to, że podobne, jak w stosunku do niego, działania operacyjne podejmowano wobec ks. Popiełuszki i innych kapłanów zamordowanych przez „nieznanych sprawców” – takiej możliwości nie można wykluczyć. Trudno również odpowiedzieć na pytanie, czy znalezienie się na tajemniczej liście księży „ekstremistów” było równoznaczne z wyrokiem śmierci na danego kapłana. Wreszcie jest mało prawdopodobne, że lista ta zostanie kiedykolwiek odnaleziona, ponieważ działania dezintegracyjne Grupy „D” prowadzono z zachowaniem szczególnej dyskrecji: „Zasadą pracy [...] było realizowanie zadań doraźnych, zleczanych bezpośrednio przez dyrektora, a dotyczących opozycji i Kościoła. Sprawy operacyjne realizowano, nie prowadząc dokumentacji przewidzianej stosownymi przepisami, obowiązującymi w resorcie spraw wewnętrznych [...]. Po realizacji zadania zebranych materiałów nie archiwizowano, lecz ulegały one zniszczeniu²⁰.

¹⁴ *Ibidem*, t. 12, kk. 843 i 849.

¹⁵ Zob. M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconym samodzielnej grupie „D” w MSW*, BIPN 2003, nr 1(24), s. 39.

¹⁶ Akta w sprawie karnej Stanisław Kałata i in., IPN Ka III K 62/91, t. 4, k. 5.

¹⁷ *Ibidem*, k. 42–46.

¹⁸ *Ibidem*, k. 94.

¹⁹ *Ibidem*, k. 107–108, 168 – *Posiedzenie Senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności*.

²⁰ Zob. M. Lasota, *op.cit.*, s. 38.

„DOWODY” BEZPIEKI

W październiku 1982 r. młody opozycjonista Jarosław Romański, zwolniony kilka tygodni wcześniej z internowania, został bezpodstawnie oskarżony o udział w nielegalnej demonstracji w Gorzowie Wielkopolskim w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Główną rolę w składaniu fałszywych oskarżeń odegrali trzej funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa – kpt. Ryszard Sidorowicz, ppor. Zdzisław Małkiński i st. sierż. Stefan Jarosz.

Druga rocznica Porozumień Sierpniowych

Dramatyczne doświadczenia stanu wojennego, delegalizacja struktur regionalnych NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wielkopolskim i internowanie jej liderów doprowadziły do chwilowego ograniczenia działalności opozycyjnej na terenie województwa gorzowskiego. Okazało się jednak, że ten gwałtowny wstrząs wywołał tylko krótkotrwałą traumę, szybko przełamaną przez działaczy podziemnych struktur „Solidarności” oraz zwykłych obywateli. W materiałach wytworzonych przez SB udokumentowane zostało całe spektrum działań określanych mianem szeroko rozumianego oporu społecznego. Zaliczyć do nich należy: akcje strajkowe, manifestacje, Msze okolicznościowe, wsparcie finansowe udzielane rodzinom internowanych czy akcje propagandowe w formie audycji podziemnego Radia „Solidarność”, ulotek, napisów malowanych na murach itp. Działania te zostały zintensyfikowane wiosną 1982 r., po zorganizowaniu podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Impulsem do tego były manifestacje majowe oraz szereg zwolnień działaczy opozycyjnych, internowanych pod koniec 1981 r. Wraz ze zbliżającym się terminem drugiej rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, który przypadał na 31 sierpnia 1982 r., podziemna „Solidarność” rozpoczęła przygotowania do pokojowej manifestacji dla uczczenia tego wydarzenia. O tym zamiarze mieszkańcy miasta zostali powiadomieni tzw. pocztą pantoflową oraz w wyniku akcji ulotkowej wzywającej do protestu.

Około 13.30 w pobliżu katedry zaczęli zbierać się manifestanci, których liczbę powiększali zatrzymujący się w pobliżu gapie. Z każdą godziną grupa demonstrujących wzrastała, osiągając liczbę ok. 5 tys. osób. Niewątpliwie wzrastała też „temperatura” manifestacji. Po odśpiewaniu *Mazurka Dąbrowskiego*; *Boże, coś Polskę* i *Roty*, tłum skandował „Wolności, wolności!”, „Niech żyje »Solidarność«!”, „Niech żyje Leszek!”. Z czasem manifestanci wznosili okrzyki: „Uwolnić Lecha, zamknąć Wojciecha!”, „Precz z juntą!”, „Precz z Wroną!”, „Precz z Jaruzelskim!”. Ich intensywność wzrosła w momencie, gdy pojawiły się pojazdy Milicji Obywatelskiej. Wówczas zgromadzeni zaczęli krzyczyć: „Gestapowcy!”, „Hitlerowcy!”, „Czerwone psy!”, „Bezpieka, wyjść z tłumu!”, „Precz z bezprawiem!”. O 17.30 funkcjonariusze MO, ROMO oraz ZOMO przystąpili do pacyfikacji, używając gazu łzawiącego, amatek wodnych i pałek. Manifestanci rozpięchli się w kilku kierunkach i na brutalność MO odpowiedzieli kamieniami oraz budową barykad. Walki uliczne trwały do późnych godzin nocnych. Oficjalne statystyki mówiły o obrażeniach odniesionych przez 5 manifestantów, 24 funkcjonariuszy MO, 4 strażaków oraz znacznych stratach materialnych, do których zaliczono m.in. zniszczenie 16 samochodów MO i Straży Pożarnej. Równocześnie z pacyfikacją rozpoczęły się zatrzymania osób podejrzanych o udział w nielegalnym zgromadzeniu. Tylko 31 sierpnia ujęto 127 osób.

Działania te kontynuowano w dniach następnych. Ostatecznie 26 osób zostało skazanych na kary od 3 do 4 lat więzienia, zaś na 202 osoby kary pieniężne nałożyło kolegium ds. wykroczeń.

Inwigilacji poddano aż 130 osób, które podejrzewano o przygotowanie i udział w rocznicowej manifestacji. Niestety, materiały archiwalne na ten temat zostały zniszczone na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Zachowała się jednak część dokumentacji procesowej przechowywanej w archiwum Prokuratury Rejonowej w Gorzowie Wielkopolskim (obecnie w zasobie IPN), w tym akta spraw karnych osób sądzonych w trybie doraźnym we wrześniu i październiku 1982 r. Odnalezione zostały również materiały dotyczące Romańskiego, oskarżonego o udział w manifestacji sierpniowej przez kpt. Sidorowicza, ppor. Małkińskiego oraz st. sierż. Jarosza, funkcjonariuszy Wydziału V KW MO w Gorzowie. Wyjątkowość tej sprawy polega na tym, że w czasie rozprawy w październiku 1982 r. oskarżony oraz przedstawieni przez niego świadkowie zaprzeczyli obecności Romańskiego podczas manifestacji na placu przed katedrą.

Romański w momencie aresztowania miał zaledwie 21 lat. Pomimo młodego wieku dał się poznać jako krytyk ówczesnego systemu politycznego, a zarazem aktywny działacz i członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego „Silwana”. W ocenie ppor. SB, Stanisława Zdanowicza, poglądy Romańskiego były bardziej radykalne niż jego kolegów z „Solidarności” i, jak stwierdził w notatce służbowej sporządzonej na potrzeby śledztwa, oskarżony „podejmował działania niezgodne z[e] statutem »Solidarności«, wywołując w zakładzie napięcie społeczne i atmosferę bojkotu decyzji władz państwowych i partyjnych. Negatywnie oceniał politykę rządu i PZPR, twierdząc, że przyczynia się do upadku kraju. Był zwolennikiem wymuszania ustępstw ze strony władz za pomocą strajków i demonstrowania niezadowolenia społecznego poprzez dokonywanie czynów dyskryminujących je. Zajmował się produkcją i kolportażem ulotek o treści godzącej w kierowniczą rolę PZPR i sojusze międzynarodowe PRL, szczególnie atakując stosunki przyjaźni polsko-radzieckiej”. Młodzieńcza energia i zapał do pracy opozycyjnej sprawiły, że szybko znalazł się w grupie osób inwigilowanych przez SB w ramach sprawy obiektowej krypt. „Statut” (rozpracowanie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”). W konsekwencji na mocy decyzji płk. Lecha Kosiorowskiego, ówczesnego komendanta wojewódzkiego MO w Gorzowie Wielkopolskim, został internowany 13 grudnia 1981 r. i umieszczony w Ośrodku Odosobnienia w Ostrowie Wielkopolskim.

Zapobiegać niebezpieczeństwu!

Służba Bezpieczeństwa widziała w nim nie tyle opozycjonistę, co szczególnie niebezpiecznego ekstremistę, którego za wszelką cenę należało wyeliminować z życia społeczno-politycznego. Dlatego po opuszczeniu Ośrodka Odosobnienia w lipcu 1982 r. Romański znalazł się pod czujną obserwacją SB. Nieznany z nazwiska funkcjonariusz przeprowadził z Romańskim 27 lipca rozmowę ostrzegawczą, w trakcie której straszył go konsekwencjami dalszego zaangażowania opozycyjnego, grożąc, że „nie będzie już internowania, ale aresztowanie”. Kiedy 31 sierpnia okazało się, że działania operacyjne SB zawiodły i tłum zaczął zbierać się pod katedrą, wówczas funkcjonariusze w ubraniach cywilnych przystąpili do jego obserwacji. Głównym ich zadaniem było zwrócenie bacznej uwagi na zachowanie wytypowanych wcześniej manifestantów. Małkiński stwierdził: „miałem między innymi obserwować oskarżonego Jarosława Romańskiego i stwierdzić, w jaki sposób się zachowywał”. Wydaje się oczywiste, że SB zamierzała wykorzystać fakt uczestnictwa gorzowskich opozycjonistów w manifestacji i definitywnie rozprawić się z nimi. Potwierdzają to surowe, kilkuletnie wyroki więzienia wobec 26 osób, m.in. Ireny Ptaszek, Anny Klincewicz, Wojciecha Thiela czy Zygmunta Kowalskiego, znanych działaczy tamtejszego środowiska opozycyjnego.

Dwie różne historie, czyli jeden dzień z życia opozycjonisty

Podobnie wysokim wyrokiem 3 lat i 6 miesięcy więzienia, zakończyła się sprawa Romańskiego osądzonego w trybie doraźnym w październiku 1982 r. Zaznaczyć przy tym należy, że sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim – Urszula Głowska (przewodnicząca), Zdzisław Bajzert i Marian Borowicz – wydali wyrok na podstawie sprzecznych zeznań świadków oskarżenia i obrony. Zeznania Sidorowicza, Małkińskiego i Jarosza, wykorzystane przez prokuraturę, były dość lapidarne i zamykały się zaledwie w kilku zdaniach. Wszyscy trzej esbecy zgodnie stwierdzili, że widzieli Romańskiego na manifestacji z bliskiej odległości, dzięki czemu mogli go dobrze rozpoznać. Ale przyglądali się tylko twarzy, nie mogąc przypomnieć sobie stroju oskarżonego. Winny okazał się tłum, który przysłał im widok. Trudno w to uwierzyć, tym bardziej że oskarżony miał stawać na barierce nieopodal katedry w trakcie skandowania hasel antyrządowych. Funkcjonariusze SB uparczywie twierdzili, że to Romański był głównym prowodyrem podburzenia tłumu do wznoszenia wrogich okrzyków, a w konsekwencji również zamieszek. Doskonale mieli słyszeć, jak wołał: „Precz z juntą!”, „Wolność dla internowanych!”, „Uwolnić internowanych!”, „Niech żyje »Solidarność«!”. Ale tylko te cztery hasła. Innych nie pamiętali lub nie słyszeli z powodu wielkiego szumu i rwetuś panującego na placu, pomimo bliskiej odległości od krzyczącego Romańskiego.

Wyjaśnienia oskarżonego i świadków obrony były zupełnie odmienne i nie układały się w spójną opowieść, odpowiadającą na pytanie o czas i miejsce pobytu Romańskiego 31 sierpnia. Sam Romański stwierdził, że „licząc się z możliwością zatrzymania podczas tej akcji”, nie był obecny pod katedrą w trakcie manifestacji. Około godz. 14 spotkał się z księżmi na plebanii przy ul. Obotryckiej, a następnie udał się ok. 14.30 do domu Teresy Klimek w celu porozumienia się w sprawie korepetycji z matematyki. Jako uczeń zaocznego technikum budowlanego miał znaczne zaległości wynikające z internowania. Tam spotkał Grażynę Pytlak, Władysława Klimka i Stanisławę Żytkowską, którzy potwierdzili w sądzie obecność Romańskiego w mieszkaniu do godziny 18.15. Wspólnie przyglądali się wydarzeniom rozgrywającym się przed katedrą. Dopiero po rozbiciu tłumu przez ZOMO Romański udał się na Mszę św. do obserwowanego wcześniej kościoła, a stamtąd do domu.

Niestety, w sądzie przeważała wersja przedstawiona w akcie oskarżenia przez wiceprokuratora Marka Kokowskiego, oparta na zeznaniach funkcjonariuszy SB. W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, że „walor pełnej wiarygodności przedstawiają zeznania świadków – funkcjonariuszy MO [właściwie SB]: Ryszarda Sidorowicza, Zdzisława Małkińskiego i Stefana Jarosza. Opierając się na tych dowodach, sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego nieprzyznającego się do popełnienia zarzucanego mu czynu i świadkom: Teresie i Władysławowi Klimkowi oraz Grażynie Pytlak, którzy starali się wykazać, że oskarżonego nie było przed katedrą 31 sierpnia 1982 r. w godzinach między 16.00 a 17.00, a więc potwierdzali jego wyjaśnienia. Zdaniem sądu nie mówią oni prawdy, aby w ten sposób uchronić oskarżonego od odpowiedzialności”.

Romański konsekwentnie twierdził – zarówno w trakcie zatrzymania, jak również podczas procesu sądowego i pobytu w Zakładzie Karnym w Rawiczu – że został fałszywie oskarżony i niesłusznie ukarany. Sąd Najwyższy uniewinnił go dopiero w marcu 1994 r. W sprawie tej wciąż pozostaje otwarte pytanie o pobudki składania fałszywych zeznań przez kpt. Sidorowicza, ppor. Małkińskiego i st. sierż. Jarosza. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim z września 2008 r. wszyscy zostali uznani za winnych składania fałszywych zeznań w sprawie gorzowskiego opozycjonisty.

tacji z Kościołem i opozycją bezpieka bazowała przede wszystkim na informacjach dostarczonych przez agentów, a środki techniczne były cennym uzupełnieniem prowadzonych działań. Po zmianach reorganizacyjnych w aparacie bezpieczeństwa w 1957 r., w ramach SB działały trzy samodzielne piony techniczne: Biuro „B” (obserwacja), Biuro „T” (technika operacyjna) i Biuro „W” (perlustracja korespondencji)⁴.

Pion „B”

Funkcjonariusze pionu „B” inwigilowali osoby podejrzane o działalność „antypaństwową” – wywiadowcy obserwowali miejsce pracy i dom figuranta (czyli osoby inwigilowanej), sprawdzali, z kim się spotyka, w jakich okolicznościach, oraz próbowali ustalić, w jakim celu. Kontakty te odnotowywano, sprawdzano oraz rejestrowano za pomocą aparatów fotograficznych lub kamer wideo⁵. Działając poza oficjalnymi siedzibami należącymi do MSW, funkcjonariusze pracujący w pionie „B” należeli do najbardziej zakonspirowanych osób w SB. Opracowanie planów obserwacji, prowadzenie prac biurowych, odprawy czy szkolenia wykonywali w tzw. lokalach konspiracyjnych (LK – pomieszczenia wynajmowane przez SB) i mieszkaniach konspiracyjnych (MK – pomieszczenia będące własnością MSW)⁶. Były to miejsca, które dla osób postronnych (sąsiadów, potencjalnych petentów) miały sprawiać wrażenie mieszkań prywatnych, biur czy zakładów rzemieślniczych. W przypadku tych pierwszych, funkcjonariusze, dla uniknięcia dekonspiracji, zobligowani byli do pozorowania naturalnych zachowań świadczących o zamieszkanu lokalu, m.in.:

- „– załatwieniu spraw z administracją i z dozorcą domu przez jedną i tą samą osobę;
- regulowaniu u przychodzącego inkasenta rachunku za światło i gaz;
- przebywanie w LK codziennie co najmniej do godz. 22.00;
- urządzenie kąpeli, napuszczając wody do wanny (odgłosy te są słyszane przez sąsiadów);
- gotowanie obiadów, ażeby zapachy rozchodziły się po korytarzu;
- urządzenie prania;
- zamawianie mleka u dostawcy do domu;
- wynoszenie śmieci;
- wykorzystanie piwnicy na kartofle, węgiel [...]”⁷.

Pozorowanie naturalnego życia było opracowywane przez wywiadowców w planach miesięcznych, z ich realizacji sporządzane były cykliczne sprawozdania⁸.

Funkcjonariusze, którzy pracowali w pionie obserwacji, przechodzili w Legionowie kilkumiesięczne szkolenia z zakresu metod i technik śledzenia osób. Kurs kończył się egzaminem praktycznym: „Mieliśmy rozwalić obserwację. Nie wiedzieliśmy, kiedy i jak długo będziemy obserwowani. Naszym celem było uciec obserwacji, wykonując jakieś zlecenie, szkoleniowe zadanie. Wiedziałem, że chwilami mogą za mną jechać samochodem, że mogę być obserwowany nawet przez dwadzieścia osób”⁹.

⁴ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce Kadra kierownicza t. II 1956–1975*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 14.

⁵ F. Musiał, *op.cit.*, s. 186–187.

⁶ AIPN, Skrypt nr 15: O lokalach konspiracyjnych, sygn. IPN Ka 086/31, t. 21, k. 4.

⁷ *Ibidem*, k. 8.

⁸ *Ibidem*, k. 9.

⁹ B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Relacja funkcjonariusza*, [w:] *Pajęczyna. Syndrom bezpieki*, Warszawa 1999, s. 19.

By nie zostać rozpoznanym podczas prowadzenia obserwacji, wywiadowcy pionu „B” korzystali z metod charakteryzacji. Na potrzeby działań operacyjnych poszczególne jednostki terenowe (Wydziały KWMO/WUSW) miały szatnie z ubraniami służbowymi (m.in. pracowników elektrowni, gazowni, milicji, straży przemysłowej) oraz akcesoriami służącymi do kamuflażu (peruki, sztuczne wąsy, imitacje blizn)¹⁰.

W obserwacji uczestniczyło od dwóch do pięciu funkcjonariuszy poruszających się za „figurantem” w odpowiednim szyku i kontaktujących się między sobą za pomocą umówionych wcześniej znaków porozumiewawczych¹¹. „W poważnych przypadkach obserwację prowadziło kilka osób. Czasem jeden musiał się spalić. Wtedy przejmował drugi, trzeci. Figuranci, którzy zauważą obserwację, biorą ją czasem na wyczerpanie. Dzwonią do wielu drzwi na klatce, zaczepiają ludzi na ulicy, wchodzą do sklepów. Tak przez cały dzień. My musimy wszystkich sprawdzać. Jeden szedł dalej za figurantem, a reszta naszych ludzi musiała się rozdzielać i iść za każdą z osób zaczepionych przez figuranta. Najczęściej były to mylne ślady. Nieraz brakowało ludzi, gdy figurant był sprytny i doprowadzał nas na przypadkowe osoby [...]”¹².

Zdjęcia podczas obserwacji wykonywano aparatami fotograficznymi, które ukrywano w torbach, aktówkach, marynarkach, płaszczach, a nawet w parasolach. Wykorzystywano do tego celu niemieckie aparaty „Robot” lub radzieckie „Ajax”.

Ich konstrukcja pozwalała na robienie zdjęć nawet w ciemnych pomieszczeniach.

Podczas manifestacji funkcjonariusze bardzo często fotografowali demonstrantów w sposób jawny, używając aparatów „Praktica” lub „Canon”¹³. W 1956 r. SB była w posiadaniu



Zasada działania obserwacji w miejscu pracy osoby śledzonej



Charakteryzacja mężczyzny na kobietę

¹⁰ AIPN, Środki maskowania w obserwacji tajnej 1967 r., sygn. IPN Ka 086/31 r/31, k. 16.

¹¹ AIPN, Wykorzystanie fotografii w pracy operacyjno-śledczej Służby Bezpieczeństwa, sygn. IPN Ka 0103/67, s. 14–18.

¹² B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna. Syndrom bezpieczeństwa*, Warszawa 1999, s. 22.

¹³ AIPN, Informacja nr 1/72 z dnia 20 kwietnia 1972, sygn. IPN Ka 086/35, t. 2, k. 2.



Aparat „Ajax”

na tyle już zaawansowanego sprzętu fotograficznego, że funkcjonariusze mogli wykonywać zdjęcia z odległości pięciuset metrów¹⁴.

Na potrzeby wystawy, w pomieszczeniach dawnej łaźni aresztu odtworzono ciemnię fotograficzną z lat osiemdziesiątych, w której można zobaczyć aparaty „Robot”, „Ajax”, „Minox”, „Praktica”, zapoznać się z zasadami ich działania oraz sposobami kamuflażu.

Pion „T”

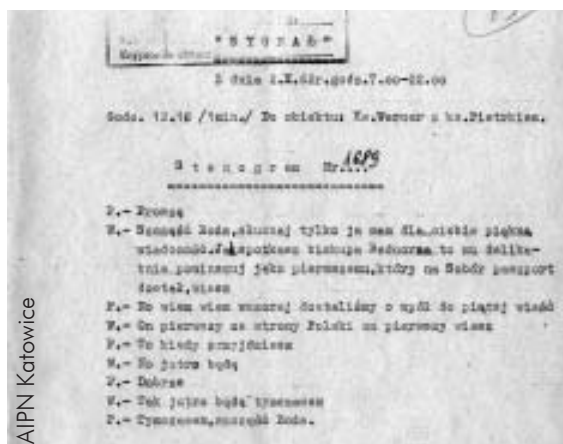
Funkcjonariuszy pracujących w pionie „T” rekrutowano ze szkół i uczelni technicznych. Głównym ich zadaniem było zakładanie i eksploatacja sprzętu podsłuchowego (telefonicznego – PT, pokojowego – PP, telegraficznego – PTG). Najwięcej uwagi i sił operacyjnych wymagało założenie podsłuchu przewodowego. Każda z takich operacji poprzedzona była „tajnymi wejściami” SB do mieszkania osoby inwigilowanej – bez jej wiedzy i zgody¹⁵. Aby uniknąć pojawienia się właściciela podczas instalowania przewodowych urządzeń podsłuchowych, SB starała się za pomocą agentów odpowiednio „zagospodarować” mu czas. Z reguły były to kilkudniowe delegacje, wycieczki bądź też wyjścia do kina, teatru lub na przyjęcie¹⁶. Jednocześnie obserwacją obejmowano rodzinę, a nawet bliskich znajomych osoby inwigilowanej. W wypadku niespodziewanego pojawienia się tych osób w pobliżu miejsca instalacji urządzeń, plan przewidywał kilka wariantów zachowań funkcjonariuszy. W jednym z nich, dla uniknięcia dekonspiracji, grupa instalująca podsłuch miała zostać „aresztowana” jako złodzieje przez przebranych w milicyjne mundury funkcjonariuszy bezpieki. Podczas „tajnych wejść” przed założeniem urządzeń, funkcjonariusze badali grubość ścian i stropów, sprawdzali rozmieszczenie instalacji elektrycznej, wodnej, gazowej oraz pobierali próbki farb, by potem móc zamaskować ślady swojej działalności¹⁷.

¹⁴ AIPN, Protokół z narady Naczelników Wydziałów operacyjnych i kierowników urzędów terenowych 25 IV 1956, sygn. IPN Ka 0103/30, t. 1, k. 11.

¹⁵ F. Musiał, *op.cit.*, s. 173.

¹⁶ *Ibidem*, s. 177.

¹⁷ *Ibidem*, s. 173–174.



AIPN Katowice

Stenogram podsłuchu telefonicznego



AIPN Katowice

Podsłuch zamontowany w długopisie



AIPN Katowice

Podsłuch zamontowany w termosie

Każda z tych operacji wymagała odpowiedniego zaplecza lokalowego w postaci dwóch pomieszczeń znajdujących się w pobliżu miejsca instalacji podsłuchu: Lokalu Bazy (LB) i Punktu Odbioru (PO). W LB planowano i kierowano zadaniami wszystkich grup operacyjnych, przechowywano dokumenty i urządzenia potrzebne do instalacji podsłuchu. Natomiast PO był miejscem, do którego prowadziły przewody z mikrofonów zainstalowanych w mieszkaniu „figuranta”¹⁸. Sygnał trafiający do PO był nagrywany na taśmach szpulowych, spisywany i w formie stenogramów przekazywany do jednostki operacyjnej, z której wpłynęło zlecenie na założenie podsłuchu. Instalacje przewodowe stosowano w przypadku długotrwałej inwigilacji potencjalnych „agentów obcego wywiadu” – dziennikarzy zagranicznych, hierarchów kościelnych czy liderów „Solidarności”. Częściej jednak wykorzystywano podsłuchy telefoniczne. Podczas manifestacji studenckich w Gliwicach w 1968 r. (trwających od 11 marca do 6 kwietnia) funkcjonariusze korzystali z 73 urządzeń umożliwiających podsłuch telefoniczny¹⁹.

Obok podsłuchowych instalacji przewodowych, bezpieka już od lat pięćdziesiątych wykorzystywała urządzenia bezprzewodowe, zasilane za pomocą baterii. W 1956 r. w jednym PO była możliwość jednoczesnego odbioru sygnału z odległych do 50 m trzech miejsc. Czas działania tych podsłuchów wynosił cztery

¹⁸ M. Komaniecka, *Osobowe źródła informacji w technice operacyjnej*, [w:] „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2007, nr 1 (5), s. 21.

¹⁹ J. Neja, *Śląska bezpieka i studenci*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 3–4 (26–27), s. 60.

godziny²⁰. Instalacje tego typu mogły być zamontowane praktycznie w każdym przedmiocie domowego użytku: w książkach, wazonach, termosach, aktówkach, lampach, długopisach, piórach, a nawet w butach.

W archiwum IPN w Katowicach znajduje się kilkanaście taśm z materiałami dźwiękowymi pochodzącymi z podsłuchów zamontowanych w aresztach; ich fragmenty można usłyszeć na wystawie w „Sali podsłuchów”.

Znajdują się w niej również fotografie odnalezionych urządzeń podsłuchowych oraz wykorzystywane przez SB magnetofony szpulowe typu MAC.



Sala podsłuchów

Pion „W”

Od początku swej działalności bezpieka dużą wagę przywiązywała do informacji, które mogła uzyskać dzięki „dostępowi” do listów i przesyłek obywateli. Ich kontrolą zajmowali się funkcjonariusze pionu „W” (perlustracja korespondencji). Na wystawie pokazano przykładowe fotokopie oraz oryginały listów przechwyconych przez bezpiekę. Jak bardzo niebezpieczne mogły stać się słowa pisane w peerelu, pokazuje historia człowieka, który w liście do przyjaciela w Austrii skrytykował działania ówczesnego rządu oraz interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji: „[...] jawna agresja na Czechosłowację wstrząsnęła nami wszystkimi, jak grom z jasnego nieba. Żaden Polak nie wybaczy, że Gomułka zapędził nasze wojska do tak haniebnego czynu, tłumacząc w bezczelny sposób, że to w imieniu Pokoju na świecie [...]”. Autora listu aresztowano, a następnie skazano wyrokiem Sądu Okręgowego w Katowicach na półtora roku więzienia²¹.

Władza, jeśli tylko miała możliwość kontroli myśli i poglądów obywateli, starała się z tego w pełni korzystać. Kontrolę korespondencji pion „W” prowadził za pomocą własnych funkcjonariuszy, którzy mieli dostęp do przesyłek zagranicznych i agentury. Informatorów o „niebezpiecznych listach” bezpieka starała się pozyskać spośród pracowników rozdzielni, urzędników niższego szczebla kierowniczego i kontrolnego urzędów pocztowych, czasem także ich naczelników²². Liczba kontrolowanej korespondencji cały czas wzrastała: „Tylko w 1973 r. [w woj. katowickim] opracowano ponad 71 tys. dokumentów [...] do zamówień, z czego wykonano 4879 fotokopii. Skontrolowano również ponad 450 tys. dokumentów wrywkowych. Na materiałach »W« wydziały operacyjne i jednostki terenowe Służby Bezpieczeństwa przeprowadziły 6 postępowań przygotowawczych, założono ponad 60 spraw operacyjnych i 154 kwestionariusze ewidencyjne. Około 2600 informacji wykorzystano do spraw obiektowych i teczek zagadnieniowych. Z materiałów »W« ujawniono 380 uciekinierów

²⁰ AIPN, Protokół z narady Naczelników Wydziałów operacyjnych i kierowników urzędów terenowych, 25 IV 1956, sygn. IPN Ka 0103/30, t. 1, k. 11.

²¹ AIPN, Fotokopia listu przechwyconego przez funkcjonariuszy SB, sygn. IPN Ka 08/4190, b.p.

²² F. Musiał, *op.cit.*, s. 203.



Złożenie wieńca pod pomnikiem poległych górników KWK Wujek. Fotografia wykonana za pomocą zakamulowanego aparatu

również konkretne przykłady wykorzystania techniki w pracy operacyjnej. Przykładowo, w archiwum IPN odnaleziono zdjęcia wykonane przez funkcjonariuszy Wydziału „B”, na których widoczna jest delegacja składająca wieńce pod pomnikiem poległych górników z KWK „Wujek”. Fotografie²⁵ miały służyć do rozpoznawania osób składających hołd w miejscu pamięci ofiar stanu wojennego. Dla wielu z nich ten gest skończył się szykanami i czterdziestoosmiodzinnym aresztem.

W tej samej sali ekspozycyjnej przedstawione są wydarzenia z najnowszej historii Polski ilustrowane materiałami bezpieki: demonstracje w Poznaniu 1956 r., w Gliwicach i Warszawie w 1968 r., na Wybrzeżu w 1970 r. oraz moment powstania „Solidarności” w sierpniu 1980 r. Dodatkowo na wystawie zaprezentowano m.in. materiały dotyczące założenia punktów obserwacyjnych przed rezydencją bp. Herberta Bednorza, siedzibą „Solidarności” w Katowicach. Całość ekspozycji uzupełniają emitowane w poszczególnych salach materiały filmowe, wytworzone przez SB, dotyczące m.in. Marca 1968 r. w Warszawie, krakowskich manifestacji w 1988 r., kościelnych obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 r. oraz ruchu pielgrzymkowego na Jasną Górę i do Piekar Śląskich w latach sześćdziesiątych.

Wystawa udostępniana jest po uprzednim telefonicznym umówieniu terminu zwiedzania.

²³ AIPN, Opinia służbowa naczelnika Wydziału „W” za okres 1971–1974, sygn. IPN Ka 0229/299, Akta osobowe Waclawa Muchy, k. 101.

²⁴ G. Majchrzak, „Wojenna” cenzura, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 2 (37), s. 51–52.

²⁵ Zdjęcia zostały odnalezione w tzw. worach ewakuacyjnych, czyli materiałach częściowo zniszczonych przez SB. Aktualnie trwają prace nad odzyskaniem tego zasobu.



***Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. Filip Musiał, Kraków 2006.**

Zbiór tekstów wyjaśniających, czym był komunistyczny aparat represji i jak czytać pozostałe po nim archiwalia (autorzy: Tomasz Balbus, Antoni Dudek, Wojciech Frazik, Łukasz Kamiński, Grzegorz Majchrzak, Filip Musiał, Andrzej Paczkowski, Krzysztof Szwagrzyk, Ewa Zając i Zdzisław Zblewski). W pracy przedstawiono instytucje wchodzące w skład komunistycznego aparatu represji od cywilnej bezpieki po sądy wojskowe. Autorzy odpowiadają na pytanie, w jaki sposób można czerpać wiarygodne dane z ewidencji operacyjnej, m.in. z kartotek i dzienników rejestracyjnych. Ukazują też metody weryfikacji informacji pochodzących z teczek agenturalnych, materiałów operacyjnych, akt śledczych czy dokumentacji procesowej.



***Filip Musiał, Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007.**

Jedyna monografia w całościowy sposób ujmująca tajne działania komunistycznej bezpieki. Omówiono w niej najbardziej skrywane tajniki działania SB, ujawniając arkana pracy operacyjnej. Opisano metody zbierania przez bezpiekę informacji oraz ich wykorzystywania do likwidacji, neutralizacji lub manipulacji rozpracowywanych środowisk. Szeroko przedstawiono techniki nakłaniania do współpracy i sposoby „zamieniania” dotychczasowych opozycjonistów w lojalne narzędzia bezpieki; taktykę prowadzenia obserwacji, metody zakładania podsłuchów oraz inwigilacji korespondencji; zasady gromadzenia dokumentacji operacyjnej czyli tworzenia „teczek” bezpieki.



***Agentura w akcji*, red. Filip Musiał, Jarosław Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”, t. 4, Kraków 2007.**

Tom z popularno–naukowej serii jest zbiorem artykułów publikowanych wcześniej w prasie. W przystępnej formie ukazuje zagadnienia związane z agenturalną współpracą z bezpieką. W tekstach m.in.: Henryka Głębockiego, Romana Graczyka, Filipa Musiała, Ryszarda Terleckiego i Ewy Zając przedstawiono poszczególne kategorie agentury, mechanizm werbunku i prowadzenia konfidentów przez bezpiekę, a także metody pozwalające uniknąć współpracy. Autorzy nawiązują do toczącej w mediach dyskusji i próbują odpowiedzieć, dlaczego byli konfidenti wypierają się współpracy, a esbecy twierdzą, że nikogo nie werbowali, tworzyli tylko fikcyjne spisy agentów.



***Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. Filip Musiał, Kraków 2008.**

Unikatowy zbiór, w którym przedstawiono podstawowe informacje dotyczące wszelkich form tajnej, a czasem jawnej współpracy z komunistyczną bezpieką. Wśród autorów tomu znaleźli się m.in.: Wojciech Frazik, Piotr Gontarczyk, Monika Komaniecka, Grzegorz Majchrzak, Filip Musiał, Paweł Piotrowski i Wojciech Sawicki. Publikacja stanowi kompendium wiedzy o osobowych źródłach informacji (agenturze) cywilnych i wojskowych tajnych służb Polski „ludowej”. Szczególnie cenne są artykuły omawiające, najmniej dotąd znane, zagadnienia metod werbunku i prowadzenia agentury przez wywiad peerelu oraz tajne służby wojskowe.

ZMARLI

KSIĄDZ BOHDAN PAPIERNIK (1931–2009)



Na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, 29 kwietnia 2009 r. zmarł w Zgierzu ks. Bohdan Papiernik.

Urodził się 11 grudnia 1931 r. w Tomaszowie Mazowieckim. W latach 1946–1949 należał do Związku Harcerstwa Polskiego. Odszedł z tej organizacji, gdy na przełomie 1948 i 1949 r. władze związku zaczęły wprowadzać nowe zasady wychowywania młodzieży w duchu socjalistycznym i zwalniać kapłanów-instruktorów. Do harcerstwa powrócił po reaktywowaniu ZHP 4 grudnia 1956 r. Do 1960 r. pełnił funkcję instruktora.

W latach 1951–1955 oraz 1960–1962 przygotowywał się do kapłaństwa w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi. Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1962 r. Był wikarym parafiach św. Floriana w Sulejowie, Matki Boskiej Królowej Polski w Bedoniu, św. Antoniego w Łodzi i Najświętszego Serca Jezusowego w Łodzi. W 1987 r. został proboszczem w łódzkiej parafii Najświętszej Eucharystii.

Studiował liturgikę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1968–1972). Tam też poznał ks. Franciszka Blachnickiego i od 1969 r. prowadził razem z nim wakacyjne oazy rekolekcyjne dla dzieci i młodzieży.

Był jednym z osiemnastu sygnatariuszy ogłoszonego 26 marca 1977 r. *Apelu do społeczeństwa polskiego*, przesłanego na ręce marszałka Sejmu. Należał do grona członków założycieli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Uczestniczył w działalności łódzkiego Punktu Konsultacyjno-Informacyjnego ROPCiO, który znajdował się w prywatnym mieszkaniu Benedykta Czumy, i w ogólnokrajowych spotkaniach członków ROPCiO. W Łodzi współpracował z Andrzejem Woźnickim, Benedyktem Czumą, Markiem Niesiołowskim, Stefanem Kaczorowskim i Karolem Głogowskim. Po rozłamie w ROPCiO w 1978 r. związał się z grupą Andrzeja Czumy.

Publikował w czasopiśmie Ruchu „Opinia”, ukazującym się od 30 kwietnia 1977 r. do wiosny 1980 r., oraz w „Tygodniku Powszechnym” i „Niedzieli”. Zajmował się kolportażem prasy niezależnej, m.in.: „Opinii” oraz wydawanego w Łodzi „Ruchu Związkowego”, pisma Wolnych Związków Zawodowych. Podczas rewizji, przeprowadzonej 8 marca 1980 r., w jego mieszkaniu przez funkcjonariuszy Wydziału IV SB znaleziono ok. 6 tys. egzemplarzy nielegalnych pism i opracowań. W ROPCiO działał do grudnia 1981 r.

Jest autorem książki *Oto wielka tajemnica wiary. Katecheza liturgiczna*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Archidiecezji Łódzkiej w 2001 r. Organizował Festiwale Dziecięcej Piosenki i Pieśni Religijnej w Łodzi. W 2007 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

JOANNA ŻELAZKO

MACIEJ FRANKIEWICZ (1958–2009)

Wiceprezydent Poznania i legenda wielkopolskiej opozycji zmarł 16 czerwca



ZMARLI

Maciej Frankiewicz urodził się 14 grudnia 1958 r. w Poznaniu. W 1978 r. rozpoczął studia na Politechnice Poznańskiej, gdzie we wrześniu 1980 r. wraz z kolegami tworzył Niezależne Zrzeszenie Studentów. Był także współzałożycielem poznańskich struktur Konfederacji Polski Niepodległej. Członek redakcji pisma „Wolna Polska”. Po wprowadzeniu stanu wojennego przez kilka tygodni ukrywał się, drukował i kolportował ulotki. Po powrocie do domu został internowany. Osadzono go w obozie w Gębarzewie, gdzie wkrótce podjął głódówkę. Gdy przeniesiono go do szpitala w Gnieźnie, skorzystał z okazji i 2 marca 1982 r. uciekł. Ponownie ukrywał się i zajmował się drukiem oraz kolportażem konspiracyjnej prasy. Po raz drugi został internowany 15 czerwca, po trzech tygodniach zwolniono go z Gębarzewa. Ponownie włączył się w nurt podziemnej aktywności. Został aresztowany 26 sierpnia 1982 r. w trakcie kolportażu ulotek zapowiadających manifestację w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Śledztwo prowadziła Prokuratura Wojsk Lotniczych. Gdy (na wniosek adwokata) skierowano go na obserwację w szpitalu, znów uciekł i ukrywał się. Dla tak aktywnego człowieka dotychczasowa formuła działalności poznańskiego podziemia okazała się niewystarczająca. Poszukując jej nowych form, Frankiewicz nawiązał kontakt z wrocławską Solidarnością Walczącą i latem 1983 r. powołał poznański oddział tej organizacji, który wkrótce stał się jednym z najaktywniejszych ośrodków Solidarności Walczącej. Obok pisma „Solidarność Walcząca Oddział Poznań” wydawano także autonomiczne periodyki „Czas” i „Czas Kultury”, drukowano również pisma zakładowe. Od 1984 r. w Poznaniu działało Radio Solidarność Walcząca. Lider poznańskiej SW został aresztowany 13 kwietnia 1984 r., wkrótce jednak po raz trzeci uciekł, tym razem z aresztu śledczego w Lesznie. Ujawnił się w toku amnestii, nie zaprzestając jednak działalności. Po raz kolejny został aresztowany 13 czerwca 1985 r.; zwolniono go w wyniku amnestii z września 1986 r. W następnych latach nadal prowadził aktywną działalność. Wzrastała także jego rola w Solidarności Walczącej. Z czasem Frankiewicz został stałym uczestnikiem spotkań Komitetu Wykonawczego SW. Wielokrotnie był zatrzymywany i karany przez Kolegia ds. Wykroczeń. W 1989 r. Frankiewicz założył w Poznaniu Klub Polityczny „Wolni i Solidarni”, reprezentujący środowisko SW. Wkrótce stał się czołowym działaczem powołanej przez Kornela Morawieckiego Partii Wolności. W 1991 r., w trakcie demonstracji w obronie niepodległości Litwy, wdarł się na teren sowieckiego konsulatu w Poznaniu, za co próbowano pociągnąć go do odpowiedzialności. Działał w Ruchu Odbudowy Polski, w coraz większym stopniu angażował się też w działalność samorządową. Od 1998 r. był zastępcą prezydenta Poznania. Energicznie angażował się m.in. w propagowanie i rozwój sportu, który sam aktywnie uprawiał. W 2007 r., w 25. rocznicę powstania Solidarności Walczącej został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W pamięci wszystkich, którzy go znali, Maciej Frankiewicz pozostanie jako człowiek niezwykle otwarty i ciepły, charakteryzujący się nie tylko wielką odwagą, ale i tak rzadką w naszych czasach – prawością.

ŁUKASZ KAMIŃSKI



Fot. J. Kołodziej

Justyna Błażejowska – historyk, absolwentka IH UW, zajmuje się najnowszą historią Polski, zwłaszcza badaniem losów opozycji i drugiego obiegu wydawniczego.

Robert Ciupa – historyk, pracownik referatu wystaw i edukacji OBEP IPN w Katowicach; bada działalność komunistycznego aparatu represji. Współautor wystawy „Oczy i uszy bezpieki”.

Wojciech Frazik – historyk, redaktor „Zeszytów Historycznych WiN-u”, naczelnik OBEP IPN w Krakowie, zajmuje się m.in. niepodległościowym, antykomunistycznym podziemiem politycznym i zbrojnym.

Marcin Gugulski – dziennikarz, publikuje od 1979 r., debiutował na łamach „Głosu”.

Elżbieta Jakimek-Zapart – historyk, pracownik OBEP IPN w Krakowie, autorka książki *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci*.

Cecylia Kuta – dr, historyk, pracownik OBEP IPN w Krakowie, bada losy środowisk katolickich w peerelu.

Ks. Józef Marecki – dr hab., prof. PAT, historyk, archiwista, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki na Wydziale Historii Kościoła PAT w Krakowie, redaktor biuletynu „Archiva Ecclesiastica”.

Łucja Marek – dr, historyk, pracowniczka OBEP IPN w Katowicach; praca doktorska: *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970*.

Piotr Milczanowski – historyk, absolwent UJ, pracownik OBEP IPN w Krakowie, badacz ostatniego okresu peerelu – 1986–1990.

Filip Musiał – dr politologii, historyk, kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN w Krakowie. Redaktor popularnonaukowej serii *Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL*.

Aleksandra Pietrowicz – historyk, absolwentka IH UAM, pracownik OBEP IPN w Poznaniu, współautorka opracowania: *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy 1942–1944*.

Paweł Skubisz – dr, historyk, absolwent IH Uniwersytetu Szczecińskiego, pracownik naukowy OBEP IPN w Szczecinie. Zainteresowania badawcze: aparat represji w peerelu, dzieje wojskowości.

Michał Wenklar – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, autor książki *Ziemiańskie wobec okupacji 1939–1945*.

XVIII POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH OLSZTYN, 16-19 WRZEŚNIA 2009

W dniach 16-19 września 2009 roku w Olsztynie rozpocznie obrady XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Jego organizację Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego powierzył środowisku historyków olsztyńskich skupionych w Olsztyńskim Oddziale PTH i jednocześnie w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Obrady zjazdu, zgodnie z tradycją, objął patronatem Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Miejsce obrad: Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.

Imprezy towarzyszące: Salon Książki Humanistycznej; grill integracyjny nad Jeziorem Kortowskim; turniej rycerski; zwiedzanie starego miasta Olsztyna, Archiwum Państwowego, Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie oraz Muzeum Etnograficznego w Olsztynku; koncert organowy w katedrze św. Jakuba; wolny wstęp do Muzeum Warmii i Mazur; wycieczka do Kaliningradu; wycieczki po regionie: 1/ Olsztyn – Dobrze Miasto – Ornetka – Chwałęcino – Frombork – Kadyny, 2/ Olsztyn – Barczewo – Łężany – Reszel – Galiny, 3/ Olsztyn – Barczewo – Szestno – Nakomiady – Wilamowo, 4/ Olsztyn – Barczewo – Tłokowo – Stoczek Klasztorny – Galiny; spotkanie z minister edukacji narodowej Katarzyną Hall; nadanie doktoratu h.c. prof. Januszowi Małkowi.

Program: obrady rozpoczną się w przeddzień uroczystego otwarcia, czyli 16 września. Swoje posiedzenia będzie miało kilkanaście sympozjów, w tym kongres towarzystw regionalnych i lokalnych, który ma obradować w Lidzbarku Warmińskim. Pełny opis poszczególnych sympozjów oraz tytuły wystąpień prelegentów znajdują się na stronie zjazdu: <http://pth.olsztyn.pl/zjazd>.

Warunki rejestracji: przez internet: <http://pth.olsztyn.pl/zjazd> i poprzez kartkowe formularze (pocztą na adres Biura Organizacyjnego).

Oplata konferencyjna: profesorowie i doktorzy habilitowani – 100 zł; doktorzy, magistry, nauczyciele, emeryci – 50 zł; członkowie honorowi, uczniowie, studenci i doktoranci – zwolnieni z opłaty.

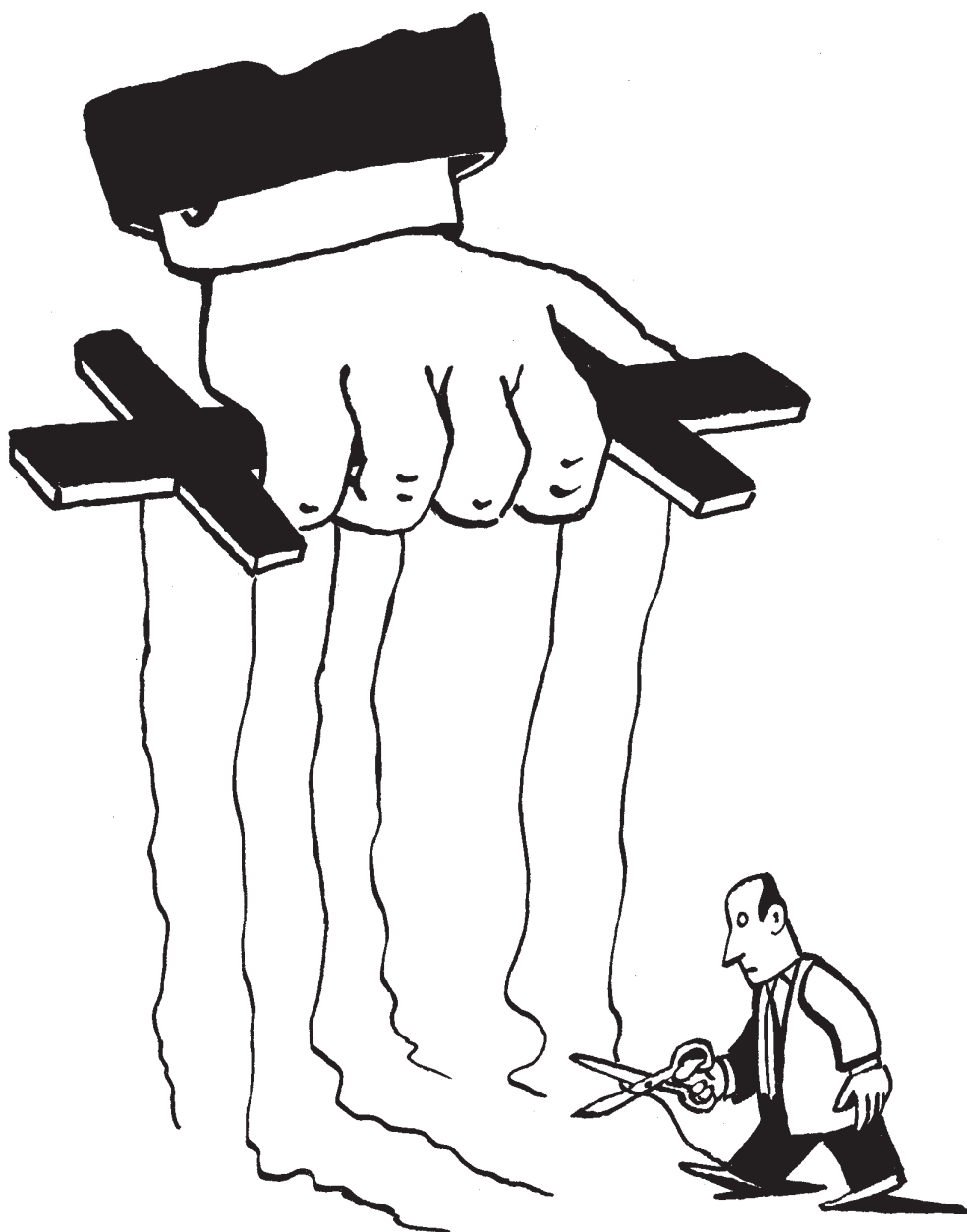
Zakwaterowanie: miejsca noclegowe w dogodnie położonych hotelach: „Park” (decyduje Zarząd Główny PTH), „Kopernik” oraz domach studenckich.

Wyżywienie: na życzenie zamawiamy całodzienne wyżywienie w stołówkach akademickich (30 zł za śniadanie, obiad i kolację) lub obiad (ok. 15 zł).

Wszystkich zainteresowanych udziałem w XVIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich prosimy o kontakt z Biurem Organizacyjnym, ul. K. Obiży 1, 10-725 Olsztyn, tel./faks (89) 524 63 41 (dyżury we wtorki, czwartki i piątki, godz. 10.00-12.00) lub mailem: zjazdpth@op.pl.

Komitet Organizacyjny
XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich

Zerwać nić szantażu



A. W. R. M. N. E.